Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 15 (1699) 14–20 kwietnia 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

Mejza Pana Prezesa
str. 6

Breżniew Nowogrodzkiej
str. 7

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
15
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 800e6d0052

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Minęły Święta Wielkanocne. Nie odnotowano żadnych bieżących zmartwychwstań…

- Polacy, wstrząśnięci cenami majonezu, dzięki zapobiegliwości akolitów PiS znowu mogą martwić się o swoje żołądki. Puste, bo puste, ale czy aby nie świecące w ciemnościach trzewi? Do kraju licznie trafiało zboże techniczne z bratniej Ukrainy…

- Świętowano 13. rocznicę śmierci 96 osób, które zginęły w wyniku katastrofy tupolewa Tu-154M Lux nr boczny 101. Samolot zakończył żywot w Smoleńsku, a rozpoczął go (1990) w zakładach lotniczych w Kujbyszewie (ZSRR). Dla wielu fatalna owa metryka musiała sprawić, że sołdat źle skończył… Uprzejmie informujemy prokuraturę, że Wikipedia znieważa naród, funkcjonariuszy publicznych, zwłoki, a może nawet i pomnik! Podaje bowiem jako przyczyny katastrofy „błędy załogi, zejście poniżej minimalnej wysokości zniżania przy nadmiernej prędkości opadania, w warunkach atmosferycznych uniemożliwiających wzrokowy kontakt z ziemią i spóźnione rozpoczęcie procedury odejścia na drugi krąg”.

- Jako że Prezes W Wiecznej Żałobie przesunął swoją „miesiączkę” z 10 na 16 kwietnia, to do okolicznościowych wieńców, mikrofonu i marmurów dorwał się Duda. Próbował wyglądać dumnie, inteligentnie i poważnie. A wyglądał… jak zwykle.

- Morawiecki frunął bezpiecznie do królestwa Myszki Miki. W Waszyngtonie zapewnił, że Polacy kochają amerykańskie kreskówki najbardziej na świecie. Wiceprezydent USA Kamala Harris powiedziała: „Podziękowałam dziś polskiemu premierowi Morawieckiemu za przywództwo Polski w sprawie Ukrainy, bezpieczeństwa energetycznego i klimatu oraz potwierdziłam żelazne zobowiązanie Ameryki wobec NATO”.

- Należy patrzeć w przyszłość! Najwyraźniej ta myśl towarzyszyła PiSiakom, kiedy mianowali na stanowisko ministra cyfryzacji Janusza Cieszyńskiego. Przypominamy, że ów ziom podpisywał umowę „na respiratory” z handlarzem bronią, który dokonał żywota w Albanii. Ostatnia nowelizacja kodeksu wyborczego przewiduje, że pod wyłączną kontrolą ministerstwa cyfryzacji pozostaje dostęp do nagrań z lokali wyborczych. Głównym podmiotem kontrolującym nowo utworzony Centralny Rejestr Wyborców jest powyższy minister. Pora się martwić.

- „Kwestie finansowe nigdy nie były dla mnie kluczowym czynnikiem, zwłaszcza jeśli chodzi o pracę dla Polski” – powiedział minister Cieszyński… Wolontariuszką sumienia jest też marszalica Witek: „Mieszkam ponad 30 lat w tym samym bloku na osiedlu, na czwartym piętrze bez windy, nie jestem osobą zamożną”. Czekamy na kolejne deklaracje.

- Jajo Brudziński zapewnił, że Kaczor „trzyma wszystkich w ryzach i nie pozwala, aby towarzystwo się rozbrykało”. Zapewne prezes robi to z zazdrości, wiadomo, nóżka już nie ta… Brudziński dopytywany, czy przed wyborami polecą jakieś głowy, powiedział, iż „jak będzie trzeba, ręka kata nie zadrży”. No, nie wiemy, ale z taką glacą Jajo powinien poczuć się zaniepokojony, nawet jeśli czołobitnie wieszczy swojej partii szansę na zdobycie 52 proc. głosów. Są to wyniki z tzw. wewnętrznych sondaży. Głębokich. Odradzamy eksperymentatorom wciskania jaja kurzego w okrężnicę. Zostańcie przy korkach analnych – błagamy troskliwie.

- À propos tych ostatnich: Jakimowicz został puszczony w trąbę przez Annę Popek. Dziennikarka nie będzie już z nim prowadzić programu „W kontrze”. Nie ma facet szczęścia do kobiet. Doradzamy: grać! Puścić co najmniej totka! Bo, jak wiadomo, kto nie ma szczęścia w miłości, ma farta w grach hazardowych.

Z URNY URBANA

Problem zaczął się już dawno, ale dziś jest bodaj aktualniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Fragmenty felietonu Urbana sprzed ćwierć wieku. Ministrowi Czarnkowi ku pamięci.

Kłamstwa z bożej łaski

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Teza I

W Polsce propagowanie wierzeń religijnych przekształca się niekiedy w zwykłe oszukiwanie ludzi.

Teza II

Część funkcjonariuszy państwa uznaje propagowanie religii za zajęcie państwowe i przez to oszukiwanie ludzi staje się rolą państwa.

Uzasadnienie

Religie nakazują różne rzeczy, np. że kobiety mają chodzić z zasłoniętymi twarzami, że mężczyźni mają nakrywać głowy w synagodze, że wyznawcy nie powinni kupować lub sprzedawać w niedzielę, a inni w soboty, iż kapłanowi należy wyznawać swe przewinienia albo o wyznaczonej porze rozścielać dywanik i modlić się z twarzą zwróconą w określonym kierunku, że małym chłopcom należy obcinać skórkę chroniącą żołądź na siusiaku itd.

Religie zakazują też rozmaitych rzeczy, np. jeść mięsa wieprzowego, a inna wołowego, a jeszcze inna nie pozwala jeść żadnego, ale tylko przez dwa dni w roku, oraz kopulować przed ślubem, a inna podróżować w sobotę, w jednym garnku gotować mleko i rosół, a ich kobietom nie wolno siadać obok mężczyzn w świątyni, a naszym nie wolno tylko pełnić ról kapłańskich, a też łykać pigułek antykoncepcyjnych itp., itd.

Oszustwo zaczyna się wówczas, kiedy ktoś próbuje nakłonić ludzi do przestrzegania przepisów religijnych, powołując się na racje inne niż wynikające z wierzeń, na przykład naukowe, a to w sposób nieprawdziwy.

Oszustem więc, a nie kimś pełniącym tylko misję religijną, byłby rabin twierdzący, że od jedzenia świni dostaje się skrętu kiszek, a od chodzenia bez kapelusza zapalenia mózgu. Kłamcą byłby mułła, wmawiający kobietom, że odsłaniając twarz na ulicy, złapią raka skóry, a też ksiądz, który oznajmi, iż w Wielki Piątek żołądek przestaje trawić befsztyk, niedzielny sprzedawca zaś oślepnie na widok pieniędzy.

Ponieważ w Polsce ogromna większość ludzi mówiących o sobie, że są katolikami, nie stosuje się do religijnych zakazów, szczególnie tych, które licznie dotykają seksu, na porządku dziennym są pobożne oszustwa. Wmawia się więc ludziom, że religijnych zaleceń odnoszących się do życia erotycznego przestrzegać trzeba z powodów pozareligijnych, np. medycznych.

Kiedy więc władzę wykonawczą uzyskała prawica, ustawowy nakaz uświadamiania małolatów zamieniono w jego przeciwieństwo. Na lekcjach wychowania seksualnego, przemianowanych na „wychowanie rodzinne”, naucza się lub ma nauczać kościelnych zakazów dotykających współżycia seksualnego ludzi. Do tej chwili to jest tylko polityka. Oszustwo zaczyna się z chwilą, kiedy normy religijne wykłada się jako prawdy naukowe. Takim okłamywaniem młodzieży zajmują się – co wymaga podkreślenia – nie tylko wykładowcy teoretycznie nieobowiązkowego przedmiotu, jakim jest religia, ale także funkcjonariusze państwa, o których młodzież nie wie, że wydelegował ich Kościół, udają więc reprezentantów wiedzy, nie zaś religii.

Doszliśmy więc do klerykalizacji państwa, w którym system oświaty urzędowo aprobuje fałszowanie prawdy i naginanie faktów przyrodniczych, tak aby pasowały do wyznaniowych zaleceń.

Antywychowanie do życia seksualnego zalecane w szkołach jest czymś podobnym do tego, czym byłoby nauczanie, że przyciąganie ziemskie nie istnieje, dziewięć nie dzieli się przez trzy, Afryka stanowi część Australii, a krasnoludki, pierdząc, poruszają samochody.

Wniosek

Szkoły idące w kierunku fałszowania prawdy lepiej zlikwidować w ogóle niż reformować, bo mądrzej jest żadnej wiedzy nie mieć niż pobierać czyste zmyślenia.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Dalajlama** przeprosił za to, że chciał, aby chłopiec mu possał język. Ale z tym przepraszaniem to dajcie spokój, kto to widział.
- **Uczelnia w Lublinie** wprowadza kierunek z survivalu. Praktyki będą w Radomiu.
- Minister **Edward Siarka** chce, aby lasy upamiętniające Jana Pawła II powstały w każdym nadleśnictwie w kraju. Zwierzyna srająca na tym terenie odpowie za obrazę uczuć religijnych.
- Relikwia – **skarpeta Jana Pawła II** – została wyróżniona certyfikatem. Z uwagi na kształt skarpeta powinna sprawdzić się w uzdrawianiu impotencji.
- **Mateusz Morawiecki** w mediach społecznościowych zamieścił zdjęcie ze szczątkami ofiar katastrofy smoleńskiej. Rodzina męskiego korpusu w szarych gaciach na pewno poczuła się wyróżniona.
- **Abp Stanisław Gądecki** powiedział, że katolicy nie mogą zamykać się w gettach. Oczywiście, getta przeznaczone są dla innych wyznań.

MARTA M.

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Dominikanin ojciec Marcin Mogielski ogłosił w Wielką Sobotę, że zmienia wyznanie. „Jestem nadal chrześcijaninem, ale w Kościele ewangelicko-augsburskim, wreszcie u siebie, w bezpiecznym domu” – napisał w mediach społecznościowych. O. Mogielski zasłynął z tego, że jako jeden z niewielu księży głośno wstawiał się za ofiarami przemocy i dyskryminacji w Kościele katolickim. Mówił też o pogardliwym stosunku Kościoła do kobiet. Ostatnio dał się poznać szerzej z kazania, w którym odciął się od polskiego Kościoła w sprawie tuszowania pedofilii przez Karola Wojtyłę.

✚ Ks. Adam Świeżyński, teolog, doktor habilitowany nauk humanistycznych i publicysta, opublikował na łamach katolickiego pisma „Więź” list otwarty do biskupów z okazji Wielkiego Czwartku. Zarzucił środowisku kościelnemu pogardę, brak wsparcia i wyniszczającą postawę wobec zmagających się z problemami księży. „Rozumiecie posłuszeństwo jako pełne uzależnienie, w którym nie ma przestrzeni na swobodną relację, autentyczność, szczerość, zaufanie. A przecież przyrzekając je biskupowi, wraz z symbolicznym gestem włożenia swoich rąk w ręce biskupa, ksiądz nie tylko wyraża zobowiązanie, ale także otrzymuje gwarancję troski o swoje dobro” – napisał. Ks. Świeżyński podaje w liście, że głównym powodem odchodzenia księży z kapłaństwa jest brak zrozumienia, dyskryminacja i nagminne ograniczenia stosowane przez biskupów wobec podległych księży. Jakiś czas temu taki list byłby nie do pomyślenia. Biskupi oczywiście nic z tym nie zrobią i czeka nas dalsze pustoszenie seminariów z jednej strony, odchodzenie księży z drugiej.

✚ Policja zamknęła działającą na terenie Włocławka agencję towarzyską, która oferowała swoim klientom m.in. usługi seksualne o charakterze BDSM. Agencję zorganizowali 36-letni strażnik więzienny Tomasz S., 33-letni były ksiądz diecezji włocławskiej Kamil A. oraz 37-letnia Patrycja B. o wdzięcznym pseudonimie Madame Demon. Policja ustaliła, że sutenerzy byli brutalni. Najpierw wabili dziewczyny obietnicami niezwiązanej z seksem pracy, otępiali, wykorzystywali, nagrywali filmy pornograficzne z ich udziałem, po czym używali tych materiałów do szantażu. Były ksiądz dostał zarzuty czerpania korzyści z cudzej prostytucji i ułatwiania jej oraz podżegania do pobicia. Trafił do aresztu.

✚ W Siedlcach sąd skazał na pięć lat więzienia 33-letniego księdza. Oskarżono go o doprowadzenie przemocą do obcowania płciowego jedną z jego parafianek. Ksiądz jako wikariusz pełnił posługę w parafii w Drelowie (lubelskie) oraz w Łosicach (mazowieckie).

✚ Piotr Szkutnik urządził jednoosobową kontrmanifestację podczas warszawskiego marszu w obronie dobrego imienia JP2. Trzymał plakat z wizerunkiem Jana Pawła II i napisami: „Hipokryta”, „Winny”, „Zbrodniarz, obrońca pedofilów”. Postawiono mu zarzut obrazy uczuć religijnych.

✚ Radni PiS z Łodzi chcieli wprowadzić pod obrady projekt uchwały, w którym Rada Miasta wyraża sprzeciw wobec pomalowania farbą pomnika papieża JP2 stojącego przed miejscową katedrą.

✚ W największej diecezji katolickiej w Europie – chodzi o Mediolan we Włoszech – liczba seminarzystów w seminarium duchownym spadła w ciągu ostatnich 10 lat o połowę. Obecnie jest ich 78. I oni jeszcze narzekają? W Polsce w niektórych diecezjach liczba seminarzystów spadła do jednego.

KLECHA

Na pożytek owczarni wieści zostały wybrane z prasy kościelnej oraz wyrażającej krytykę wobec Kościoła. Ufamy, że wieści te są prawdziwe.

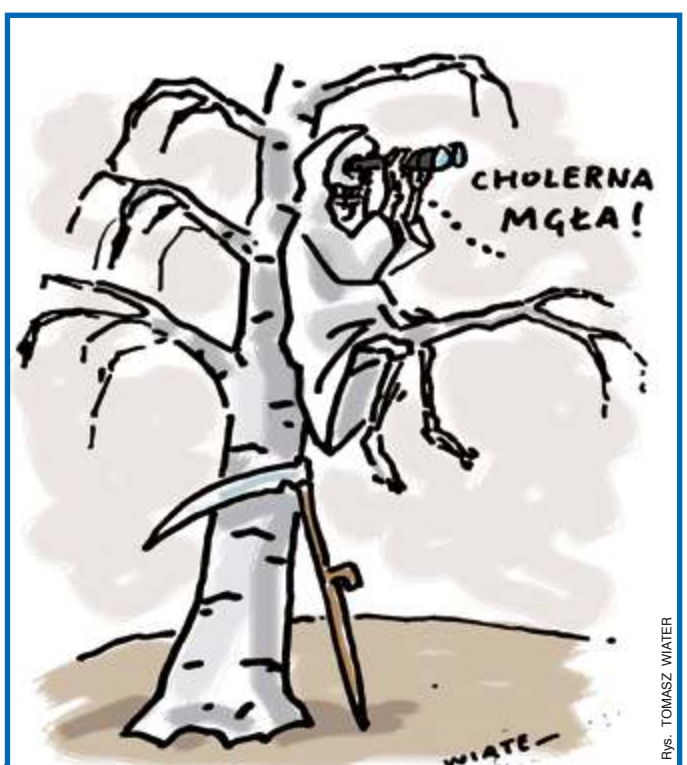

Rys. TOMASZ WIATER

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

TRYBUNA LUDZI

Rady dla opozycji potrzebne, szybko!

Facebook

Krzysztof Adamczewski: Zawsze obiecać 100 zł więcej, niż daje PiS.

Ilona Be: Nauczyć się marketingu politycznego od młodych z Konfederacji. Te głąby mają 36 proc. poparcia w grupie 18–29. Pochowali szurów ze swoich szeregów i kreują się na zbawców gospodarki. Wyśmienita strategia.

Małgorzata Rita Skowron: Opozycjo: zacznij mówić, CO zamierzasz poprawić, JAK zamierzasz to zrobić i ZA CO. Podpowiadam: służba zdrowia, inflacja, edukacja, budżet krajowy, sądownictwo. W tej właśnie kolejności.

Maciej Dadej: Częste wizyty w Toruniu pomogą.

Grzegorz Pożarski: Rewolucja francuska to wspaniałe źródło inspiracji.

Elwira Karolina Dębowska: Rady nadzorcze oczywiście.

Marcin Mielczarek: Niech liderzy opozycji zamówią mszę w intencji sukcesu w wyborach!

Kuba Grzyb: Niech się do końca wyborów nikt z opozycji słowem nie odezwie – może nie da to wygranej, ale pozwoli uniknąć ciągłej kompromitacji.

Andrzej Samira: Jedyne wyjście to przyłączenie się do Zjednoczonej Prawicy, wtedy wygraną mają w kieszeni.

Mateusz Stefan Szymanowski: Coco Jambo i do przodu.

Eugeniusz Rezmer: Płatne czy na NFZ?

Blog Złego Ojca: Uciekajcie!

Maciej Honkisz: Do każdego głosu kremówka GRATIS.

Jakub Bojanowski: „Nie lękajcie się”, rada od Ojca Świętego.

Forum

BOG: OIOM w Legnicy.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

eprasa.pl 800e6d0052

Dlaczego Kaczyński preferuje nijakie kobiety?

Witek bez najmniejszych właściwości

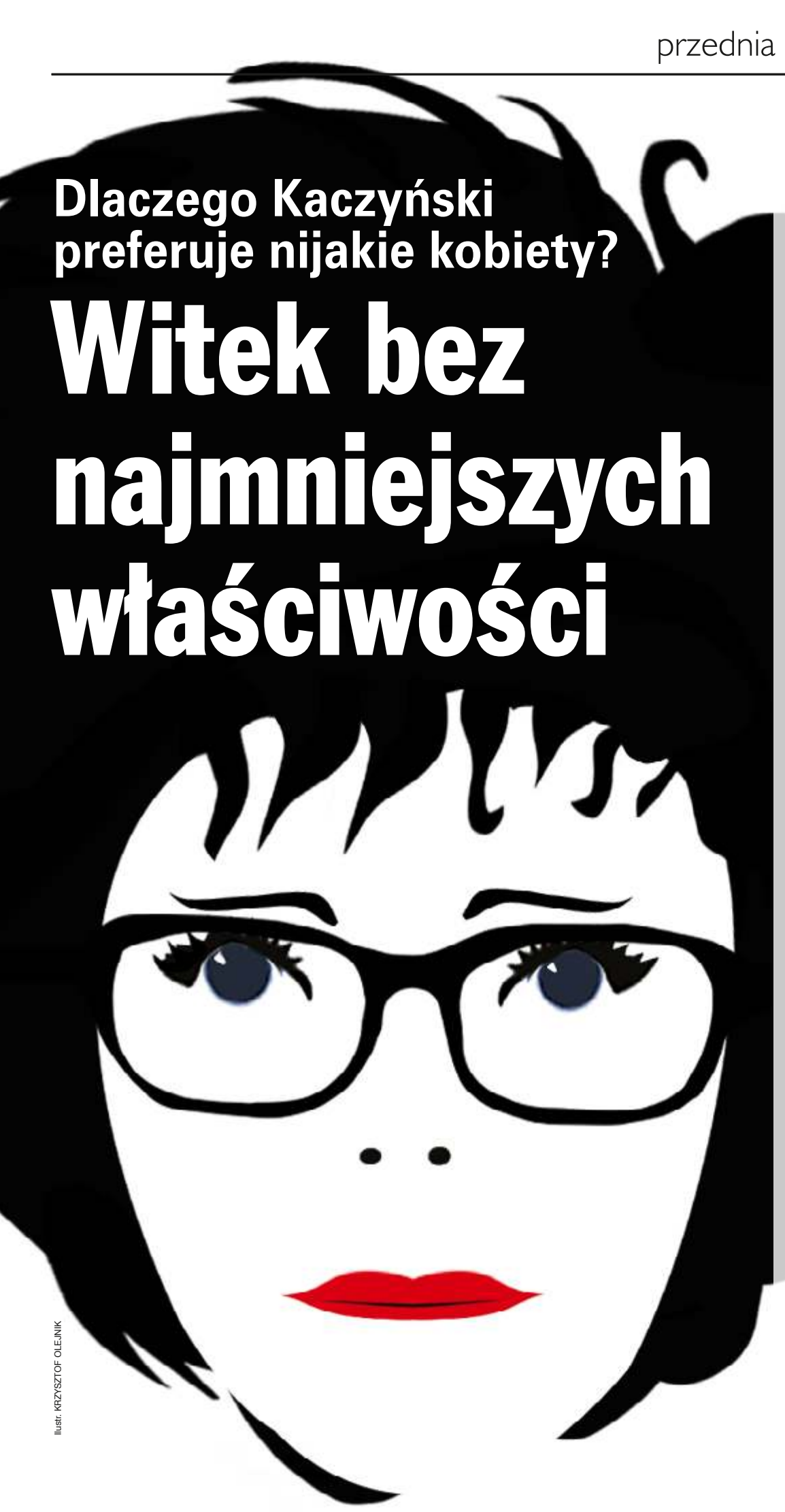

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Pani Elżbieta Witek należy do tych kobiet, w których Jarosław Kaczyński ma upodobanie. Są to te kobiety, które kochają go bezgranicznie. Beata Szydło, Małgorzata Gosiewska, Krystyna Pawłowicz czy właśnie Witek – wszystkie podobne są do jego matki Jadwigi, mającej świadomość, że synek nie potrafi zawiązać sobie butów, lubi rodeo i koty.

Damy te mimo zasadniczo braku znaczących osiągnięć daleko zaszły dzięki w zasadzie jednej cesze, którą powinna posiadać każda doskonała sekretarka. Lepiej rozumieć szefa niż jego własna żona. Kaczyński nie ma żony, więc i punktu odniesienia. Skoro seksu nie uprawia, jego wdzięczność przekłada się na dbanie o kariery sprzyjających mu matek Polek (z wyjątkiem Pawłowicz, która, jak wiadomo, nie zdążyła w natłoku roboty zostać matką) w sposób dość irracjonalny. Metodą prób i błędów, na których – inaczej niż większość ludzi – niczego się nie uczy.

Po dwóch kadencjach terminowania Witek jako szeregowego posła Kaczyńskiemu przyszło do głowy, że ta niemająca żadnego przygotowania medialnego nauczycielka historii z podstawówki może zostać rzecznikiem prasowym PiS. Szybko się okazało, że niezbyt sprawnie posługująca się polszczyzną pisaną posłanka – cały swój 40-letni dorobek zawodowy Witek w sposób rozwlekły i żenująco niekonkretny zawarła na niecałej stronie maszynopisu – na rzecznika się nie nadaje. Tłumaczenie głupszym od siebie uczniom to jednak coś innego niż na ogół mądrzejszym dziennikarzom. Elżbietę Witek odwołano z rzecznikowania już po miesiącu i 22 dniach.

Kolejnym pomysłem Kaczyńskiego na karierę dla oblubienicy była teka ministra spraw wewnętrznych. Kaczyński uznał, że skoro Witek była już raz na komisariacie (kiedy ją aresztowano w 1982 r.), pożar widziała w telewizji, a specyfikę działań służb specjalnych zna, bo oglądała „Stawkę większą niż życie", nadaje się na szefa gliniarzy, strażaków i tajniaków. Po 66 dniach okazało się, że jednak się nie nadaje.

O, jaka szkoda! – pomyślał wówczas zapewne Kaczyński.

Belferka

Ponieważ serce nie sługa, kochającą go Witek uczynił Kaczyński marszałkiem sejmu.

Zasadniczą kompetencją Elżbiety Witek jest belfrowanie, układanie planów lekcji i pisanie nieczytanych przez nikogo sprawozdań. Robiła to przez 26 lat – pomyślał wódz. A posłowie są jak dzieci. Harmonogram pracy sejmu jak rozkład zajęć. Ekstrawertyczna hetera (dokuczliwa, kłótliwa kobieta, próbująca decydować o wszystkim – słowo nacechowane negatywnie; źródło SJP), która potrafi rozstawiać po kątach, musi sobie poradzić.

Akurat prawie miał rację. Zasadnicza praca Witek podobna jest nieco do policjantki na skrzyżowaniu, z tym że zamiast gwizdka ma laskę marszałkowską, której waleniem w podłogę oraz szkolnymi komendami: „Cisza! Spokój! W tej chwili na swoje miejsca!" – karci niesfornych parlamentarzystów.

Co poza tym Witek w tym sejmie robi, tego Kaczyński zapewne nie wie, bo nie może wiedzieć, że ktoś nic nie robi. Odkąd została marszałkiem, czyli przez cztery lata: wystąpienia na posiedzeniach – brak aktywności; interpelacje, zapytania, pytania w sprawach bieżących, oświadczenia – brak; przynależność do komisji i podkomisji – brak; przynależność do stałych delegacji parlamentarnych i grup bilateralnych – brak; przynależność do zespołów parlamentarnych – brak.

Oprócz pohukiwania i lansowania się na dożynkach Witek robi mniej niż nic.

Roztrzepanica

Marszałek Witek twierdzi, że w 1982 r. siedziała w więzieniu z prostytutkami i pijanicami za działalność opozycyjną. Dokumenty raczej potwierdzają, że był to trzymiesięczny areszt za udział w pochodzie, a o kurwach niczego nie donoszą. Za czerpanie korzyści z własnego nierządu w PRL-u, podobnie jak obecnie, nie wsadzało się do więzienia.

Pani Witek składa rzekomo sumiennie oświadczenia o stanie majątkowym, z których wynika, że zarabia ok. 370 tys. zł rocznie mniej więcej od 4 lat. Ostatnie 18 lat spędziła też w sejmie, gdzie pensje są wysokie. Ale nadal ma 40 tys. zł oszczędności, a stan jej majętności się zasadniczo nie podniósł. Chcielibyśmy wiedzieć, na co Witek wydaje swoje setki tysięcy złotych, zwłaszcza że ostatnio dysponuje również emeryturą męża będącego całkowicie na utrzymaniu NFZ.

Szczególnie ciekawy jest wykaz tak zwanych rejestrów korzyści, składany rokrocznie przez panią marszałek. Ostatni złożony 16 marca 2023 r., który zapewne dotyczyć miał roku 2022, podpisany jest datą 6 listopada 2019 roku. W tym rejestrze korzyści z 2019 r. czytamy, że Elżbieta Witek przyjęła banknot i monetę z okazji 550. rocznicy urodzin Kopernika, która według naszych źródeł przypadała na 19 lutego 2023 r. Moneta z wtopionym bursztynem warta jest 2,5 tys. zł. W tymże oświadczeniu z 2019 r. marszałek sejmu ujawnia również, że otrzymała złotą monetę (o wartości 3,6 tys. zł – czego już nie dodaje i sami musieliśmy sprawdzić) wybitą przez NBP z okazji 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja – która, jak wiemy, miała miejsce dwa lata po sporządzeniu owego rejestru korzyści, w roku 2021.

W tym ewidentnie kłamliwym oświadczeniu pozostałe rubryki pozostawia puste. Jest to o tyle niezgodne z prakseologią wypełniania takich oświadczeń, że powinno tam być sformułowanie „Nie dotyczy". Pani Witek dokładnie o tym wie, bo jej oświadczenia stanu korzyści z pierwszych lat posłowania taką adnotację zawierają. Problem przesadnej dokładności jest taki, że jakby trzeba było potem coś zaktualizować, nie ma możliwości.

Przejrzeliśmy także rozliczenia, jakie marszałek sejmu przedkłada sejmowi z tytułu kosztów poniesionych na prowadzenie biura poselskiego od 2017 r. Rachunkowo żadne się nie zgadza. Po dokładnym zsumowaniu zestawienia wydatków nigdy nie dawało one sum podanych jako zestawienie wydatków. Nie są to jakieś nadzwyczajne różnice – 5, czasami 9 tys. zł. Niekiedy in minus – co znaczy, że marszałek wydała więcej, niż zadeklarowała, i uzyskała zwrot z kasy sejmu. Pod warunkiem, że dokumenty, na których oparto owe nierzetelne obliczenia, mają jakąś rzeczywistą wartość księgową, np. rachunki za kwiaty na prawie 6 tys. zł w 2018 r.

Problem jest zatem taki, że na czele sejmu stoi ktoś, kto nigdy nie napisał żadnej ustawy, bo nie potrafi, ale również nieskładnie wypełnia swoje oświadczenia majątkowe.

Mamy też wątpliwości, jakoby Witek rozumiała, co tak naprawdę jest w sejmie głosowane.

Opiekunka

Dlatego z pewnym zażenowaniem wczytujemy się w jakieś zarzuty opozycji, że pan Stanisław Witek, mąż rzeczonej, umiera za długo, niezgodnie z ustawą, na oddziale intensywnej terapii w Legnicy. Na jego łóżku mogliby umierać już przecież inni pacjenci – insynuuje Roman Giertych. No jasne! Przeżywalność na OIOM-ach wynosi jakieś 11 proc. Czyli 89 na 100 pacjentów opuszcza je nogami do przodu. Mógłby przecież zdychać sobie w hospicjum za własną emeryturę – sugeruje Radio Zet! Nie wyciągnięto chyba jeszcze tylko tego, że

być może Stanisław bardzo chciałby już odejść, ale jego żona znęca się nad nim, uporczywie przedłużając straszliwą agonię.

To jest jakaś infantylna małostkowość! W końcu ludzie idą do władzy również trochę dla samego siebie.

Zaopiekowana

Rzeczywisty problem jest taki, że praca marszałka sejmu wymaga: staranności prawniczej, pisarskiej, urzędniczej, historioznawczej, politologicznej, socjologicznej, ekonomicznej, biznesowej, psychologicznej, empatycznej, organizacyjnej i negocjacyjnej. Wiedzieć coś by tu trzeba o bankowości, systemie fiskalnym, sądownictwie administracyjnym, geografii gospodarczej, no i pewnie obecnie znać się troszeczkę na komputerach. Posiadać pewnego rodzaju kreatywność oraz elementarne zdolności predykcji. A pani Witek nie posiada większości z tych koniecznych kwalifikacji.

Jest osobą płytką, próżną, zarozumiałą, o wielce powierzchownej wiedzy, przesiąkniętą fatalizmem – polegającym na przeświadczeniu, że wszystko robi dobrze, bo jest przecież zawierzona Matce Boskiej Królowej Polski. Ona zdejmuje z niej każdą odpowiedzialność. W pojęciu Elżbiety Witek.

ROBERT JARUGA

MÓŻDŻEK TYGODNIA

W tej sprawie wiadomo prawie wszystko.

Wiadomo, że Stanisław Witek, mąż marszalicy sejmu Elżbiety Witek, od wielu miesięcy leży nieprzytomny na OIOM-ie (oddziale intensywnej opieki medycznej) w szpitalu w Legnicy. Wiadomo, że leży pod respiratorem; gdyby ów respirator odłączono, pacjent Witek by umarł. Wiadomo, że dyrektorka szpitala jest przyjaciółką marszalicy. Wiadomo, że Radio Zet powiadomiło opinię publiczną o tym, że do prokuratury w Legnicy wpłynęło zawiadomienie bliskich pacjentki, która umarła, nie doczekawszy się miejsca na OIOM-ie w legnickim szpitalu. Gdyby Stanisław Witek nie zajmował tam łóżka, tylko był objęty leczeniem paliatywnym, być może pacjentce uratowano by życie.

Wiadomo, że z Witek przez godzinę rozmawiała z dziennikarzami Radia Zet.

Nie wiadomo – i to jest skandal większy niż wykorzystywanie przez marszalicę swojej pozycji politycznej do celów prywatnych – dlaczego Witek nie zgodziła się na zacytowanie żadnej swojej wypowiedzi z tej rozmowy ani nie odpowiedziała na żadne z pytań złożonych przez stację radiową na piśmie.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

Za tydzień podwójny numer tygodnika „NIE" za podwójną cenę, dający 20 razy więcej radości.

eprasa.pl 800e6d0052

Grunwald pamiętamy

Hej, kto Polak i Ukrainiec, na bagnety!

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Warszawskie wystąpienie prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, przejmujące i Polsce przyjazne, zawierało też pewien nie do końca jasny prognostyk budzący różne sprzeczne komentarze. Zełenski zapowiadał w kontekście opracowywanego właśnie traktatu polsko-ukraińskiego, że rychło między obu krajami „nie będzie granic politycznych, ekonomicznych i co ważniejsze historycznych". Oraz że Europa zwycięży Rosję, jeśli Ukraińcy i Polacy stać będą ramię w ramię.

Nie jest jasne, czy te zapowiedzi to tylko nieco wyolbrzymiony opis przyszłych stosunków obu krajów w ramach Unii Europejskiej (rzeczywiście niezbyt odległych), lecz w ramach NATO nieco bardziej problematycznych. W UE jednak granice państw nie zanikły, w strefie Schengen pozostają w zawieszeniu, ale zawsze łatwe do wznowienia. W NATO zaś armie poszczególnych krajów istnieją rozdzielnie i występują zarówno razem, jak z osobna. Czy te relacje miał Zełenski na myśli, czy też inny planowany rodzaj związku – ściślejszy, w rodzaju polsko-ukraińskiej unii? Wspólnie przeciwstawiającej się Rosji z większą pewnością zwycięstwa, niż ma sama tylko Ukraina. O takim wspólnym wystąpieniu mówił niedawno we Francji polski ambasador, co sprawiło, że w kraju pojawiły się sugestie, by go odwołać.

Z Litwą pod rękę

Polska ma duże historyczne doświadczenie z państwowymi związkami typu unijnego. Większość historii swego bytu państwowego spędziła w takich związkach. Najdłużej z Litwą, bo 410 lat. W 1385 r. zawarto w Krewie unię, na mocy której wielki książę litewski Jagiełło został królem Polski po małżeństwie z królową Jadwigą, wnuczką Kazimierza III Wielkiego i córką jego następcy Ludwika Węgierskiego, czyli po wygaśnięciu męskiej linii królewskiej Piastów. Aby stało się to możliwe, Ludwik nadał w Koszycach szlachcie polskiej hojny przywilej podatkowy, za który zgodziła się ona na sprawowanie urzędu monarchy przez kobietę oraz jej męża. Po śmierci Jadwigi w 1399 r. Władysław Jagiełło został już jednoosobowo królem Polski. Przez kolejne 150 lat unia z Litwą miała charakter personalny – oba państwa łączyła osoba monarchy, a poza tym zachowywały one odrębność ustrojową, polityczną i militarną. Korona polska stopniowo ewoluowała w kierunku demokracji szlacheckiej, Litwa zaś pozostawała monarchią absolutną. Król polski był obieralny, książę litewski – dziedziczny. Takie usytuowanie sprzyjało przekształceniu rodu Jagiellonów w dynastię. Każdy kolejny wielki książę litewski stawał się preferowanym kandydatem na tron polski. Unię kilka razy doprecyzowano i korygowano. Zasady unii personalnej uszczegółowino w Horodle (1413 r.), a dopiero w 1569 r. w Lublinie przekształcono w unię realną, powołując do życia wspólne polsko-litewskie państwo zwane Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

Rzeczywiste motywy zawarcia unii różniły się od deklarowanych. Obiecywano wspólną walkę z zakonem krzyżackim oraz chrystianizację pogańskiej Litwy. Według wielu historyków ważniejsze dla Litwy było wsparcie Korony w walkach z księstwem moskiewskim usiłującym odebrać Litwie ogromne obszary Rusi Kijowskiej zabrane przez Litwę Mongołom w XIII i XIV w. Dla Polski zaś najważniejsze było powstrzymanie dokuczliwych najazdów litewskich na Mazowsze. Motyw krzyżacki był wtórny – od czasów Władysława Łokietka wojska koronne radziły sobie z Krzyżakami dość sprawnie. W bitwie pod Grunwaldem zwraca uwagę często pomijana okoliczność: po stronie krzyżackiej poległa większość elity politycznej i wojskowej z wielkim mistrzem zakonu na czele, po stronie polskiej nikt z elity, żaden kasztelan i wojewoda.

Unia ambiwalentna

Z kolei w połowie XVI w. Zygmunt August, który wiedział, że umrze bezpotomnie, chciał zapewnić trwałość unii, aby nadal chronić Litwę przed Moskwą. Dlatego zmienił charakter związku z personalnego na realny. Aby pokonać opór litewskich wielmożów niechętnych takiej zmianie, wykorzystał prerogatywy władcy absolutnego (na Litwie) i w ciągu kilku lat przekazał Koronie najbogatszą, choć aktualnie wyludnioną część ziem ruskich: Ukrainę. Wielmoże litewscy, widząc, że dalszy opór spowoduje dalsze takie inkorporacje, ustąpili.

Konsekwencje unii okazały się dla obu narodów ambiwalentne. W opinii współczesnych Litwinów dla ich narodu były głównie negatywne. Wynarodowieniu uległa cała litewska szlachta, zaczął zanikać język litewski, w stolicy kraju prawie nie było Litwinów. Po odzyskaniu przez oba kraje niepodległości po I wojnie światowej przez dziesięciolecia trwały waśnie. Według historyków litewskich ich naród we wspólnym państwie był upośledzony i dyskryminowany.

Korona też na tej unii nie wyszła najlepiej. Została uwikłana w wyniszczające kilkuwiekowe wojny z Rosją w obronie litewskich, a nie polskich interesów. Kolonizacja Ukrainy zaś spowodowała z jednej strony ogromny wzrost potęgi kresowych magnatów, a z drugiej – kompletny upadek władzy królewskiej. Skłoniło to Jana Sowę w książce „Fantomowe ciało króla" do sugestii, że wraz z unią lubelską nastąpił kres władzy królewskiej i – co za tym idzie – kres polskiego państwa. August II Mocny podobno mawiał, że po zorientowaniu się, jak nikła jest pozycja monarchy w Polsce, żałował, że ubiegał się o ten urząd, a nie o stanowisko hetmana wielkiego koronnego.

Jak Zabłocki na mydle

Kolejna unia personalna, zawarta w 1697 r. z Saksonią, której konsekwencją były rządy dwóch książąt saskich z dynastii Wettynów jako królów polskich, też przyniosła fatalne rezultaty. August II, łamiąc swe prerogatywy, wciągnął Rzeczpospolitą w III wojnę północną, zwaną wielką (1700–1721), wskutek której została zniszczona i definitywnie uzależniona od cesarstwa rosyjskiego. Na unii z Saksonią Polska wyszła jak Zabłocki na mydle, a epilogiem były rozbiory i kres państwa na 120 lat. 15 lat unii personalnej z Rosją w 1815 r. zaczynało się pod dobrym znakiem, ale kończyło powstaniem listopadowym i zepchnięciem Królestwa Polskiego na pozycję dyskryminowanej prowincji cesarstwa. Dziś Polska znajduje się w Unii Europejskiej – potężnym związku państw europejskich – ale po 15 latach sukcesów wdała się w konflikt ze statutem i władzami unii i jest stosunkiem do tego związku podzielona na połowę.

Nasze doświadczenie z uniami nie jest zachęcające i nie skłania do nowych podobnych eksperymentów, zwłaszcza z państwami o różnym od naszego stopniu rozwoju oraz uwikłanymi w konflikty z sąsiadami.

Należy im pomagać i wspierać ich walkę o niepodległość, ale bez ryzykownych eksperymentów.

Silni, zwarci, gotowi?

Być może pomysł z unią polsko-ukraińską bierze się z nadziei, że w ten sposób da się przyśpieszyć akces Ukrainy do NATO i jej ostateczne zwycięstwo nad Rosją. Chodzi jednak o to, że państwa NATO, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, nie chcą przyjęcia Ukrainy do NATO przed zakończeniem wojny z Rosją, nie chcą bowiem zostać przez Ukrainę w nią wciągnięte. Próba powołania hybrydy walczącej z Rosją i przynależnej do NATO kolidowałaby z tą polityką. Na każdą zaś próbę wymuszenia na nich takiej niechcianej polityki główne mocarstwa NATO mogą zareagować boleśnie. Również wobec Polski, jeśli wzięłaby w takiej próbie udział.

Stany Zjednoczone nieraz w najnowszych czasach wystawiały do wiatru swoich słabszych i krnąbrnych sojuszników.

Nie należy też budować zbyt wielkich nadziei na znacznej sile militarnej, jaką osiągnęły obecnie Ukraina i Polska, i przekonaniu, że razem byłyby dla Rosji nie do pokonania. To wrażenie może okazać się iluzją.

Polska i Ukraina zostały uzbrojone w nowoczesną broń, lepszą niż rosyjska, prawie w całości z importu oraz na kredyt w przypadku Polski, a darowizn w przypadku Ukrainy. Taka modernizacja wyposażenia wojsk ma jeden istotny słaby punkt: bez serwisu i dostaw części oraz amunicji nie działa. Państwa, które tę broń dostarczyły, mogą w razie pogorszenia relacji z nami łatwo obniżyć jej przydatność. Oczywiście skorzystałaby na tym Rosja, ale Stany Zjednoczone nie boją jej się tak jak Polska i Ukraina. Lepiej zatem nie wystawiać ich na próbę i nie wodzić na pokuszenie. Intensywne zbrojenie się przy pomocy rzeczowej i finansowej Stanów Zjednoczonych na pewien czas uzależni zbrojącego się od Ameryki. Trzeba ten fakt we wzajemnych stosunkach lojalnie akceptować i respektować – jest on bowiem realny, choć nieco wstydliwy.

M.Z.

Tańcowali dokolusia

Czy Hołownia odkryje w sobie Czarzastego.

„Gazeta Wyborcza" doniosła z podnieceniem, że „PSL i Polska 2050 przerwały rozmowy o koalicji" ponieważ „partia Hołowni zażyczyła sobie wszystkich jedynek". Nie wiem jak Państwo, ale ja uważam, że to dobra wiadomość. I podejrzewam, że Hołownia zrobił to specjalnie.

Poronienie

Badania wykazują, że wyborcy Hołowni nie są zbyt zachwyceni mariażem z PSL; notowania Polski 2050 wyraźnie słabną, są już stale jednocyfrowe, czasem wręcz ocierają się o próg wyborczy. Co nietrudno zrozumieć: Hołownia miał stanowić nową jakość, trzecią siłę, która przełamie duopol i ma ambicję robić politykę inaczej, niż była robiona przez ostatnich kilkanaście lat. Niekoniecznie zgadza się z tym wejście w mariaż z obrotową partią, o której kiedyś krążył dowcip (będący ponoć cytatem z ówczesnego szefa PSL Waldemara Pawlaka), że zapytani: „Kto wygra wybory?", ludowcy odpowiadają: „Nasz koalicjant". Dodatkowo głos PSL za pisowską uchwałą potępiającą badanie zachowania JP2 w sprawie pedofilii nie podoba się zwolennikom Polski 2050, która została stworzona przez „postępowego katolika" i wyraźnie opowiada się za rozdziałem państwa i Kościoła. W sumie można się zastanawiać, czy cokolwiek nieracjonalne żądanie wszystkich jedynek nie jest próbą celowego storpedowania tego nietrafionego pomysłu.

Co pozwala mi powrócić do mojej idée fixe, jaką jest sojusz Hołowni z lewicą. Wiem, że jestem natrętna, ale nie mogę się oprzeć dorzuceniu jeszcze kilku argumentów w nadziei, że ilość przejdzie w jakość.

Nowe poczęcie

Po pierwsze – zarówno lewica, jak i Polska 2050 wzięły potężny łomot od PO i wiernych jej mediów za to, że w głosowaniu postawiły swoje zasady i przekonania ponad mityczną „jedność opozycji": lewica, popierając KPO, a ludzie Hołowni – głosując przeciw ustawie o Sądzie Najwyższym, która miała nam zapewnić KPO (gdyby prezydent nie zamroził jej w TK). Nie umyka mojej uwadze ironia tego zestawienia: lewica naraziła się, głosując za KPO w imię celów społecznych, podczas gdy grzechem Hołowni było zagłosowanie przeciw w imię konstytucji, a także fakt, że te dwie partie dostały łomot również od siebie nawzajem. Ale pokazuje to pewien wspólny rys, powiedzmy, nonkonformizmu. I zgoda, PSL także wyłamał się z jedności opozycji, głosując za uchwałą w sprawie Wojtyły – ale tu doprawdy trudno znaleźć jakąś cnotę, poza histeryczną obawą przed bigoterią własnych wyborców.

Po drugie – i ważniejsze – wyraźnie już widać, że strategia polityczna oparta na nadziei, iż ludzie wkurwią się na PiS, zawiodła.

Niekoniecznie z winy opozycji – Kaczyńskiemu diabeł dzieci kołysze: zima była lekka, toteż wbrew zapowiedziom nikt nie zamarzał z braku węgla, a wiosna okazuje się radosna. Marcowy „Radar konsumencki" ARC Rynek i Opinia wykazał,

Rys. MARCIN CHUIDZIK

eprasa.pl 800e6d0052

Spieprzaj, dziadu!

Jedna dusza na pół

„Moim dzieciom nie wolno dawać władzy. Zniszczą każdego, kto jest od nich lepszy” – internet do usrania eksploatuje tę wypowiedź Rajmunda Kaczyńskiego. Jakże ona jest dla wielu wygodna! Jeśli ktoś bezpośrednio lub nawet pośrednio dostaje w dupę od dobrej zmiany, może to traktować jako zemstę Kaczyńskiego – za inteligencję lub inne pozytywne cechy ofiary. A skoro tak, narzuca się kolejny wniosek, również eksploatowany przez sieć – Kaczyński jest kretynem. W dodatku sfrustrowanym kretynem. Jakby się tym przekonaniom na trzeźwo przyjrzeć, to oczywiście bzdury. Ale ludzie nie są logiczni, lecz emocjonalni. Chcą się czuć lepiej, nawet przez krótki czas – do kolejnego tweeta, który najpewniej wybiorą tak, aby odpowiadał ich przekonaniom… Kaczyński przez lata rozegrał bez mydła polską klasę polityczną, a także wyborców. Nieźle jak na człowieka „niespełna rozumu”. Przypomnę, że narracja o pewnych niedostatkach intelektualnych Jarosława funkcjonuje mniej więcej od dekady. Wcześniej za kogoś mało rozgarniętego uchodził Lech. W myśl legendy o głupszym z pary bliźniąt. W tym kontekście Jarosław Kaczyński obsadzany był w roli brata demonicznego… Podobno w 2005 r. PO całkiem na serio zabrało się za rozkminianie „naszych” bliźniąt właśnie jako bliźniąt, a chwilę później zapędziło się tak, że analizowało cechy ich znaku zodiaku. Nomen omen ten znak to też Bliźnięta. PO zastanawiało się nawet, jak z bliźniętami Bliźniętami dogada się niebliźniak (choć Bliźniak zodiakalny), czyli Jan Maria Rokita. Oj, bardzo musiała być ta nasza polityka nudna, nim jebnął tupolew.

Tupolew jebnął i wykastrował klasę polityczną, robiąc miejsce dla ziomów, którzy nigdy nie przebiliby się do pierwszych szeregów macherów politycznych. Polska oniemiała, a tymczasem politolodzy tacy jak Timothy Snyder już dobę po wypadku zdawali sobie sprawę albo stawiali celną hipotezę, jak katastrofa smoleńska wpłynie na sytuację w Europie Wschodniej. Dziś Polacy, ci z antypisu, mówią o zawłaszczeniu narracji smoleńskiej. „Miesiączki” prezesa, polityka historyczna PiS oparta z jednej strony na micie Polski jako Chrystusa Narodów, z drugiej na rycie Polaka odnowiciela Europy to popłuczyny po katastrofie. Notoryczne ignorowanie faktu, że na pokładzie Tu-154M zginęło 96 osób, a nie prezydent Lech Kaczyński z żoną Marią, to też oczywista zagrywa PiS. Liczba 96 pojawia się tylko w kontekście już nie martwych, a poległych – im więcej poległych, tym lepiej, szczególnie jeśli polegli oni niechybnie z ręki albo Putina, albo Putina sprzymierzonego z Tuskiem.

I mamy sytuację z Poniedziałku Wielkanocnego, kiedy TVP Info ukazuje nam fizis Macierewicza, który napierdala: „Nie ma wątpliwości, że wypowiedź prezydenta Zełenskiego, że zbrodnia smoleńska i te z miast ukraińskich muszą zostać ukarane przez międzynarodowe wymiary sądownicze, tak powinno być. Najwyższy czas, aby zamach na prezydenta został ukarany”. Przypomnę, że w czasie pierwszej oficjalnej wizyty w Polsce prezydent Ukrainy powiedział: „Nasz wspólny wróg poniesie odpowiedzialność za Buczę i Smoleńsk, Bykownię i Katyń”. Pominę ten drobny fakt, że część Polaków to czekała na przeprosiny za Wołyń…

Zełenski robi ukraińską politykę na Zamku Królewskim w Warszawie, a klasa rządząca podpina się pod nią, żeby przyklepać swoje szaleńcze tezy, spersonifikowane w postaci Macierewicza, którego nawet Amerykanie swego czasu mieli po kokardę (a zapewne mają wciąż…).

Rys. JANUARY

Do Zełenskiego nie można mieć pretensji, że gra na siebie i na swój naród, a przynajmniej jego część. Czy większą, czy mniejszą, to się jeszcze okaże… Natomiast Polacy po tym, jak Napoleon wyruchał Walewską, a później cały naród polski, powinni chyba to i owo zrozumieć? Przywódca obcego kraju nie został stworzony przez Boga po to, żeby leczyć kompleksy innego narodu, z którym w danym momencie znalazł się w sojuszu. Mylili się ci, którzy uwierzyli w zapewnienia, że nawet w tak porąbanym kraju jak Polska 10 kwietnia będzie 16 kwietnia, i Kaczyński serio mówił, że będzie „miesiączkował” wyjątkowo w drugiej połowie miesiąca. Przyjebał swoją dewiacyjną historię, nim majonez ostygł, i będzie ją tak dusił, jeszcze kiedy Państwo kupią ten numer tygodnika i już po tym, kiedy ten tygodnik będzie przeczytany.

Kalendarz PiS-owi w tym roku sprzyja wraz z ewentualną datą ewentualnych wyborów parlamentarnych, czyli wigilią rocznicy wyboru Wojtyły na papieża – 15 października.

Dewiacyjna historia Kaczyńskiego jest tak dewiacyjna, bo my mu na to pozwalamy. Doskonale pamiętam polskie narracje po 10 kwietnia 2010. Jedna z nich, ta ludyczna, czyli potencjalnie najbardziej nośna wyborczo, opierała się na micie tajemniczej mistycznej więzi łączącej bliźniaków. Zginął Lech Kaczyński, brat bliźniak Jarosława Kaczyńskiego! Jakże Jarek sobie bez tego brata bliźniaka poradzi?! Może ze zgryzoty umrze! Może umrze, bo w tragicznych okolicznościach została przerwana srebrna nić sekretu, łącząca takich braci! Czy nie mówiono w kuluarach sejmowych, że jak Jarka boli ząb, to i Lecha boruja? Mówiono. No to, kurwa, macie. Faktycznie, jego ból był większy niż wasz ból! Jan Paweł, ale ten o numerze 1, zacytował dziennikarzom na oficjalnej konferencji (było tam 1000 pismaków) powiedzenie jednego ze starych włoskich redaktorów naczelnych: „Nie zapominajcie, że opinia publiczna nie chce wiedzieć, co Napoleon III powiedział do Wilhelma, króla pruskiego. Chce się dowiedzieć, czy miał wtedy na sobie beżowe czy czerwone spodnie i czy palił cygaro”. Karcił ich? Nie. Zawierał nowy pakt papież–prasa ponad ramionami wiernych. Kaczor zawarł pakt zbolały bliźniak–sentymentalny naród ponad ramionami politycznych macherów, którzy ledwo pięć lat wcześniej robili sobie z niego podśmiechujki, prawie że zatrudniając astrologa!

Psychologa nie zatrudniliście… Nie ma żadnej tajemnej więzi między bliźniakami jednojajowymi poza tą, w którą chce wierzyć samo otoczenie bliźniąt i scenarzyści filmowi. Sekretny język bliźniąt, o którym wielokrotnie donoszono, został zbadany. To język ojczysty wypowiadany szybciej, na wyższej nucie, tzw. bliźniaczy świergot, z innym akcentowaniem niż oryginał. Bliźnięta gadają mniej, bo mają ze względu na okoliczności lepiej rozwiniętą komunikację pozawerbalną. Rodzice rozmawiają z nimi również mniej, bo ulegają ułudzie podobieństwa, przez co bardzo długo traktują ich jak jednię, która sama ze sobą przestaje i nie potrzebuje nikogo innego z zewnątrz. Kretyński zwyczaj ubierania bliźniąt w identyczny albo nieomal identyczny sposób tylko tę hermetyczność nasila. Wiązanie różnokolorowych wstążeczek w celu rzekomego rozpoznawania, które z bliźniąt jest które, z jednej strony wynika z rodzicielskiej bezradności, a z drugiej strony jeśli się go odpowiednio szybko nie zaniecha, orze dzieciakom łby. Chcielibyście, żeby wasza tożsamość zależała od tego, czy jesteście naznaczeni niebieską czy czerwoną wstążką? A jak się matka pomyliła? Może wcale nie jesteś Plackiem, tylko Jackiem? A może dzisiaj jesteś Jackiem, a jutro będziesz Plackiem? Na pewno rodzi to okazje do żartów, ale też dalej – już nie do przenikania się, lecz do kradzieży tożsamości. Tyle że bliźniętom świat kradnie tożsamość na samym początku. W rezultacie nie przepadają za ludźmi, bo ludzie traktują ich jak cudaków. Dziwadła. I ranią, tak bardzo ranią…

Dobrze chociaż, że bliźniąt jednojajowych nie morduje się zaraz po urodzeniu, co było tradycją wielu kultur. W chuj z takimi bliźniakami kłopotu i mogą przynieść w chuj zamętu. A kto lubi zamęt? Na pewnym etapie już tylko podrosłe bliźnięta. Jak stać się traktowaną serio odrębną osobowością ludzką, gdy mimo że ma się odrębną osobowość prawną, to ktoś ma jednak identyczną gębę? A cały świat patrzy tylko na tę gębę razy dwa… A jest skłonny deliberować – wciąż niby jak za czasów szamańskich – czy jedna gęba na dwa nie równa się jedna dusza na pół?

„On ma moją twarz i sprzedaje siebie pod moją twarzą. (…) Ludzie spotykają się z nim i jego poglądami, a on nie protestuje, że nie jest mną. Robi mi złą opinię, czarny PR. Związki bliźniąt jednojajowych są potwornie toksyczne. Walka o prymat, dominację” – opowiadał o bliźniaczości dziennikarz Jarosław Kret (ma brata bliźniaka Jacka). Takich relacji jest od cholery, ale stąd już tylko o krok od uwierzenia w legendę o dobrym i złym bracie czy głupim i mądrzejszym z bliźniąt. Prawda jest w oku patrzącego…

Generalnie młodszy bliźniak nie jest głupszy od starszego, to ten starszy korzysta z iluzorycznego prawa pierworództwa i jest faworyzowany przez rodziców, a co za tym idzie – dominujący, czyli mądrzejszy. Lech nie był pierdołą, a Jarosław nie jest demonem… Inna sprawa, że ich pełne imiona to Lech Aleksander i Jarosław Aleksander. Chujowo. Zbieg okoliczności, ich dziadkowie każdy z dziadków miał tak samo na imię. Każdy z braci odziedziczył Aleksandra po innym dziadeczku. Gówniana rzecz, ale utrwalająca zależność oraz podobieństwo.

Zmniejszyła się inba oparta na hipotezie o szczególnym rodzaju żałoby odczuwanej przez Jarosława Kaczyńskiego, ale vox populi wziął na warsztat jego „szczególne” wyrzuty sumienia w myśl tezy, że Jarosław zmusił uległego brata Lecha do lądowania w Smoleńsku. Kain i Abel czy raczej Romulus i Remus, bo według mitów to ta druga parka była jednojajowa. Wyrzuty sumienia? Istnieje w ogóle coś takiego? A może to społecznie nakręcana korba? Generalnie chujowo jest stracić brata. Chujowo jest przyczynić się do czyjejś śmierci – o ile, tak było. A jak jest poczuć, że kiedy bliźniak wreszcie znika na amen, jest się jedynym posiadaczem twarzy, tego rodzaju twarzy, czyli jedynej w swoim rodzaju gęby, którą ogląda się przy porannym goleniu? To zyskanie bezdyskusyjnej indywidualności – przynajmniej wśród żywych.

Bliźnięta jednojajowe po stracie „bliźniaka sobowtóra” mówią o rozpaczy, skołowaniu, napadach lęku separacyjnego, ale także o… uldze. O uldze, że wreszcie jest się kimś wyjątkowym, jednością, personą, a nie częścią wyimaginowanej pary…

Wyimaginowanej jednak w dwójnasób (społeczny oraz biologiczny), bo przecież bliźnięta jednojajowe to nie klony. To istoty monozygotyczne – wobec zaobserwowanych dowodów na zróżnicowanie genetyczne bliźniaków jednojajowych. I wierzę, że Jarosław Kaczyński, utraciwszy brata, poczuł tę ulgę. Co wszakże nie czyni z niego złego człowieka, lecz tylko człowieka. Zatem człowiek, a nie dziwak, a nie kretyn, a nie demon. A nie przyrodzony wódz, duce, którego sentymentalny a zastraszony naród nie jest w stanie wyprosić na polityczną emeryturę. Zatem – do października!

IZABELA SZOLC

że Polacy są nadspodziewanie zadowoleni z życia. Zarówno wskaźnik optymizmu, jak i ocena stanu polskiej gospodarki są najlepsze w ostatnim półroczu, wyraźnie spada strach przed inflacją. Polacy – jak zręcznie ujął to Marek Migalski – uważają, że „w sumie nie jest tak źle, jak myśleli, a raczej jak sugerowała opozycja”. W tym kontekście wyraźnie widać, że program ograniczony do hasła „anty-PiS” nie wystarczy. Zarówno Hołownia, jak i lewica od dawna o tym mówią, przekonując, że opozycja musi zaoferować Polakom coś więcej niż monotonny lament o konieczności odsunięcia Kaczyńskiego od władzy – podczas gdy Donald Tusk i jego akolici (wśród których ostatnio bryluje Leszek Miller) krzyczą bardzo głośno, że anty-PiS to program doskonały i w pełni wystarczający.

I wreszcie po trzecie – jakaś koalicja jest potrzebna. W tej sprawie nie ma sporu. Cztery osobne listy tzw. demokratycznej opozycji to recepta na klęskę – D’Hondt okrada listy, które dostały poniżej 15 proc., więc trzeba stworzyć takie, które te 15 proc. przekroczą.

Podwójny poród

Załóżmy optymistycznie, że lewica, wzmocniona pozycją postępowej i wrażliwej społecznie alternatywy dla duopolu (na drugim krańcu tego spektrum będzie Konfederacja), powtórzy swój wynik z 2019 r. i dostanie 12,5 proc. W proporcjonalnych wyborach oznaczałoby to 58 mandatów, a tymczasem lewica w 2019 r. dostała ich 49.

Stąd naprawdę warto przemyśleć – a także przebadać – wariant dwóch list w układzie: przedpisowska koalicja PO–PSL dla tych, którzy tęsknią za tym, co było; oraz lewica z Hołownią dla tych, którzy chcą nowej jakości. Nowa Lewica z Razem (kwietniowa średnia notowań 9,3 proc.) w połączeniu z Hołownią (8,3 proc.) ma szanse na wynik przekraczający 15 proc. Może nawet – dzięki premii za jedność i odbudowaniu poparcia dla Hołowni po zerwaniu z PSL – zbliżający się do 20. Nie ma tu jakichś radykalnych niezgodności poglądowych (głównie dlatego, że Hołownia nie ma poglądów, ale jego ludzie wywodzą się głównie z postępowej części PO); nie ma wzajemnych animozji, które odrzucałyby wyborców (jak w przypadku lewicowców na liście firmowanej przez Tuska); są dwie formacje o podobnym poparciu, z których jedna ma struktury i generalną sprawność organizacyjną, a druga walor świeżości i szereg niezużytych twarzy, emanujących spokojną kompetencją i robiących dobre wrażenie na inteligentach.

AWŁ

eprasa.pl 800e6d0052

Konfiarze z cyckami

Tajna broń inceli od Mentzena i spółki.

Rys. MARCIN CHUIDZIK

Konfederacja ląduje na trzecim miejscu z 11-procentowym poparciem. Zerwanie z tak zwanym politycznym kordonem sanitarnym, czyli dopuszczanie nacjonalistów do mediów głównego nurtu i debaty, jest niczym innym jak legitymizowaniem ultraprawicowych poglądów, dającym efekt odwrotny do zamierzonego – zwiększenia poparcia radykałów. Dokładnie tak dzieje się w całej Europie, w zeszłym roku w socjalistycznej dotąd Szwecji, a zaledwie dwa tygodnie temu, bo 2 kwietnia, w Finlandii, w której w wyborach parlamentarnych drugie miejsce zajęła nacjonalistyczna partia Prawdziwi Finowie.

To idzie młodość

Na pewną już swego demokratyczną opozycję oraz wolne media padł blady strach. Tak czarnego scenariusza nikt nie przewidział i nie brał poważnie pod uwagę. Miało być w końcu normalnie, miała wygrać opozycja, a tu okazuje się, że zamiast lepiej może być jeszcze gorzej. Jak zawsze w takich przypadkach media, zamiast pomóc, postanowiły zrobić rzecz najbardziej w tej sytuacji szkodliwą – wałkować do zrzygania temat sukcesu Konfederacji. Ku wielkiej uciesze swojego środowiska Mentzen pojawił się więc po raz pierwszy w karierze w audycji „Kawa na ławę" w TVN, udziela kolejnych wywiadów lub jest ich głównym tematem. Nieważne, jak wypada – dostaje dokładnie to, na czym mu zależy: mikrofon, do którego, jak mantrę, może powtarzać działające na młodych Polaków niczym zaklęcie dwa słowa: „obniżymy podatki" zamiennie ze „zlikwidujemy podatki".

Pierwszy cel – medialna rozpoznawalność i dołączenie do głównej debaty – został zrealizowany. Pora na cel drugi.

Z sondaży wynika, że aż 20 proc. wszystkich mężczyzn w Polsce, 37 proc. w wieku 18–39 lat i aż 57 proc. w przedziale wiekowym 18–29 lat głosowałoby na Konfederację. Jedynie 8 proc. z najmłodszej grupy wyborców Konfy to dziewczyny przed trzydziestką. Stare baby głosują na PiS, a młode – na Lewicę. Podczas gdy Robert Biedroń w wywiadzie dla radia RMF24 proponuje młodym kobietom walkę z Konfederacją pod szyldem: „Głosujesz na Konfederację, nie idę z tobą do łóżka", Konfederacja zaprzęga młode dziewczyny do kampanii wyborczej.

Normalne, jak konfederatki

Na TikToku pojawiło się konto Kobiety Konfederacji, gdzie młode dziewczyny mówią, dlaczego głosują na partię i promują jej postulaty. 20 marca w sejmie powołano Zespół Rolny Konfederacji, w którym główne role grają wiceprezes Ruchu Narodowego Anna Bryłka i Marta Czech z Konfederacji Korony Polskiej Brauna. Obydwie młode, merytoryczne. W tym samym czasie Marta „Szczęść Boże" Czech angażuje się także w Strajk Polskich Przewoźników, a gdy piszę te słowa, udziela wywiadu Radiu Wrocław.

Czym charakteryzują się działaczki Konfederacji? Ku mojemu zaskoczeniu większość z nich wygląda całkiem normalnie – nie jak schowana dzisiaj do szafy Kaja Godek przed metamorfozą. Marta Czech ma 34 lata, jest chemiczką, której pasją jest wspinaczka, a Anna Bryłka (rocznik 1990) ukończyła prawo. Ma lekki makijaż i włosy obcięte na boba. Wygląda schludnie i profesjonalnie. Z partii „wolnościowej" Nowa Nadzieja wyróżnia się natomiast wyszczekana Julia Gubalska, studentka socjologii i sekretarz oddziału partii Nowa Nadzieja Warszawa Wschód. Jest ona aktywna w social mediach, gdzie oprócz wrzucania zdjęć z Korwin-Mikkem, Braunem i całą resztą swoich idoli kręci filmiki, na których w trakcie robienia makijażu udziela nauk o pozytywnych aspektach zbawiennego dla ludzkości patriarchatu i tradycyjnego podziału ról. Według Julki nie można mieć wszystkiego. Feminizm zaburza podstawowe, tradycyjne role kobiet i mężczyzn, niszcząc panującą na świecie harmonię. Julka twierdzi także, że kobiety nie mają praw, a przywileje. Prawa mają za to mężczyźni (biali, heteroseksualni) i – niestety, według niej – te prawa są dzisiaj łamane między innymi dlatego, że kobiety i homoseksualiści jako grupy uprzywilejowane, mimo braku kwalifikacji, odbierają im pracę.

Intelektualnie równe

Kobiety Konfederacji są trochę jak mityczni ludzie-gady, w które wierzy Edyta Górniak. Ich jaszczurze cechy można dostrzec dopiero przy bliższym przyjrzeniu się. Niby mają dwie ręce, dwie nogi, jednak posiadają też równie zepsutą, jak ich partyjni koledzy, głowę.

Jedyne, co odróżnia żeńskich członków Konfederacji od członków męskich (prawicowe kobiety nie życzą sobie używania feminatywów) to makijaż – główny atrybut kobiecości – oraz oczywiście żeńskie narządy płciowe.

Kiedy się obserwuje internetowe działania miłośniczek skrajnej prawicy, widać, że zostały im przez ich panów przydzielone dość jasne role i tematy, na które mają się wypowiadać. Na rozrastającym się szybko profilu Kobiet Konfederacji poruszane są kwestie podatków, samochodów spalinowych, pomp ciepła i innych groźnych eurokołchozowych ekologicznych wymysłów, a nie jakieś tam lewicowe pierdololo o aborcji. Jak na wzorowe chrześcijanki przystało, obrona JP2 i kremówek w pendolino jest obowiązkowa. W kreowanym przez Konfederację przekazie kobiety ją popierające nie są więc obiektami budującymi swą wartość na cielesnej seksualności (jak na zgniłym lewicowym Zachodzie), a równymi intelektualnie mężczyznom (acz odmiennymi biologicznie) partnerkami, które interesują się prawdziwymi merytorycznymi problemami. To kobiety silne, twardo stąpające po ziemi, zadbane, a nie jakieś jebnięte, wulgarne babochłopy pokroju Marty Lempart.

Kurczaki od ocieplania wizerunku

Wspomniana Julka skarżyła się, że inne dziewczyny porównują ją w komentarzach do „kurczaka głosującego na KFC". Większość kobiet nie rozumie bowiem, jak można popierać skrajnie patriarchalne ugrupowanie, wprost mówiące o tym, że baby nie mają żadnych praw. Ja rozumiem. Po pierwsze naoglądałam się dokumentów o sektach religijnych i wiem, że większość ludzi można dowolnie zmanipulować. Po drugie konfederacyjne 20-letnie Julki są młode, naiwne i żyją marzeniami. Myślą, że kiedyś było lepiej.

Nie było Tindera, chłopcy byli szarmanccy, pisali listy, związki były monogamiczne. Cho-

Rys. TOMASZ WIATER

Mejza Pana Prezesa

Śmierdzące jajo to prezent, jaki od Kaczyńskiego dostał na święta lubuski PiS.

Podczas gdy kraj nad Wisłą ogarnięty był walką o papieża Polaka, przeplataną lokalnymi bitwami o psa zmielonego z budą pod postacią taniej białej kiełbasy z marketu, do gniazda lubuskich struktur Prawa i Sprawiedliwości ktoś podrzucił jajo. A właściwie – sądząc po smrodzie, jaki się rozszedł – zbuka. Złośliwi powiedzieliby, że to pewnie wielkanocny zając zza zachodniej granicy postanowił sabotować katolicką partię w przededniu święta zmartwychwstania. Akurat! To sam prezes Kaczyński brzydko się zabawił, spuszczając niemiłą niespodziankę na swoich partyjnych podwładnych. Bo oto huknęła wiadomość, że poseł Łukasz Mejza będzie dwójką na lubuskiej liście PiS w jesiennych wyborach parlamentarnych, choć początkowo Kaczyński plasował go na trzecim miejscu, zwanym potocznie pocałunkiem śmierci.

Odczucia lokalnych działaczy rządzącego ugrupowania zmieszały się jak wódka z sałatką jarzynową. Jedni zaczęli robić dobrą minę do złej gry, drudzy z góry wiedzieli, że sprawa jest nie do przełknięcia.

Człowiek przycisk

Serwis Wirtualna Polska dotarł do zarysu tajnej umowy koalicyjnej, w której Adam Bielan i Jarosław Kaczyński dzielili miejsca m.in. do sejmu i senatu. Dokument pochodzi z 1 października 2021 r. Niektóre punkty są bardzo precyzyjne. Jacek Żalek ma być liderem listy PiS w białostockim okręgu nr 14, a Łukasz Mejza – dwójką w okręgu nr 8, czyli w woj. lubuskim. „Zastrzeżenia naszych źródeł są takie, że w finalnej wersji umowy nazwiska polityków mogły zostać wykreślone, jednak przydział miejsc miał pozostać ten sam" – zastrzegł portal.

Poseł Mejza to człowiek przycisk (nie mylić z pociskiem) Kaczyńskiego. W październiku 2021 r. Mejza wszedł do sejmu z listy PSL po śmierci Jolanty Fedak, prezeski lubuskich ludowców. Rekomendował go prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki, którego Mejza nazwał swoim generałem. Prędko wyruchał PSL, głosując zgodnie z linią PiS. Finalnie wylądował w Partii Republikańskiej Adama Bielana. W nagrodę za czołobitne oddanie Kaczyńskiemu objął stołek wiceministra sportu. Kiedy wyszło na jaw, że firma Mejzy miała zachęcać rodziców śmiertelnie chorych dzieci i osoby nieuleczalnie chore do niesprawdzonej i potencjalnie niebezpiecznej terapii za – bagatela – 80 tys. dolarów, obrotny poseł podał się do dymisji. I choć cudowne ozdrowienia, podobnie jak sam Mejza, okazały się gówno warte, z polityki nie tylko nie zniknął, ale został gwiazdą narodowych mediów. I tak choć piastował najniższy szczebel politycznej drabiny – według zasady, że kiedy najemnik jest pożyteczny, to jest, a jak nie, to puszcza się go wolno – został namaszczony przez Kaczyńskiego. Nie dziwota, że lubuska prawica dostała wkurwu.

Gwałt polityczny

Nie trzeba być championem analizy, żeby pojąć, jakiego rodzaju popularnością cieszy się Mejza w rodzimym woj. lubuskim. A wiem, co mówię, bo sama mieszkam w Zielonej Górze. Jeśli dla Kaczyńskiego wyskok Mejzy był przykrym epizodem, to Lubuskie sprawa ta przeorała jak meteoryt tunguski ulepiony z gówna i kawałków szkła. W tej okolicy nigdy nie było równie hucznego pogrzebu politycznego.

Rys. TOMASZ WIATER

W Lubuskiem nikt o Mejzie nie mówi per pan, a życzenia kierowane pod jego adresem podchodzą pod groźby karalne, czemu trudno się dziwić.

Świadomość takiego stanu rzeczy mają również lubuscy pisowcy. Mejzy trudno szukać na zdjęciach z wojewodą Władysławem Dajczakiem, posłami z Zielonej Góry Markiem Astem czy Jerzym Materną.

W gnieździe szerszeni zawrzało. Tajemnicą poliszynela jest, że lubuski PiS planuje jesienią zaskoczyć opozycję powrotem z Brukseli Elżbiety Rafalskiej. Dowcip w tym, że jedynkę na liście wyborczej ma zagwarantowaną Marek Ast, betonowy ideowiec Kaczyńskiego od blisko 40 lat. A zatem Rafalską czy Dajczaka trzeba by umieścić pod nazwiskiem Mejzy, a to już nie polityczny policzek – to gwałt ze szczególnym okrucieństwem.

Świętości i bałwany

Sam Mejza ciężko pracuje nad utrzymaniem immunitetu i stołka. Choć wielokrotnie dał wyraz temu, że miał nieszczęście rozminąć się z szarymi komórkami o kilka peronów, jego aktywność w mediach sugeruje, że postarał się o specjalistów od wymyślania bon motów. Z gracją wściekłego kuglarza żongluje ulubionymi frazesami PiS-u: obrzygiwaniem Tuska, obroną papieża Polaka i każdym populizmem, który aktualnie wyjedzie z prawicowego odbytu. Wazeliną, lakierem i bździną próbuje się wślizgnąć w każdą szczelinę życia publicznego.

Zapytany przez Wirtualną Polskę o sprawę własnego miejsca na liście wyborczej odpowiada tak: „Nie znam treści umowy koalicyjnej, ponieważ nie ja ją negocjowałem. Skupiam się

eprasa.pl 800e6d0052

działo się w sukniach, mieszkało w pałacu, a pan mąż, gdy wracał z podróży biznesowej, zawsze przynosił kwiaty i nosił żonę na rękach.

Scenariusz nieco się różni w zależności od tego, jakich filmów historycznych naoglądała się Julka i do którego wieku cofnie się w swoich fantazjach. Feminizm to oczywiście wymysł komunizmu. Wcześniej baby nie pracowały albo pracowały w domu, gotując obiad dla ukochanego męża i dzieci, jak w latach 50. w USA, gdy kobiety miały loki i pomalowane na czerwono usta (Julka nieświadoma jest ponad 90-procentowych podatków za Eisenhowera). Wszystkiemu winne są więc komunizm, feministki i podatki, bez których wyborcy Konfederacji mieliby dom z basenem, porsche, a wyborczynie swojego księcia z bajki – cwaniaka w garniturze albo informatyka genialnego jak Elon Musk. No i wakacje w Dubaju.

Wracając do rzeczywistości…

Wystawianie na widok publiczny kobiecych działaczek jest doskonałą i sprawdzoną strategią ocieplenia wizerunku ugrupowań skrajnie prawicowych, a co za tym idzie – przyciągnięcia kolejnych wyborców.

Na Zachodzie kobieta stojąca na czele ultraprawicowej populistycznej partii to już praktycznie norma. Marine Le Pen we Francji, Georgia Meloni – premier (nie premierka) Włoch, Riikka Purra w Finlandii.

Konfederacja ewidentnie podłapuje ten trend. Dzisiaj są to dla przyciągnięcia uwagi 20–30-letnie aniołki Mentzena i Korwina, jutro będzie to żona Krzysztofa Bosaka, prawniczka z Ordo Iuris, Kaja Godek i antyszczepionkowa Justyna Socha.

Femonacjonalistki

Około 50 proc. młodych kobiet nie ma zamiaru iść na wybory – to elektorat do zagospodarowania. Jednym z wabików, które może przyciągnąć do siebie prawie milion Polek prowadzących działalność gospodarczą, są lansowane przez Mentzena ulgi podatkowe i niewykonalna w praktyce likwidacja podatku dochodowego. Z drugiej strony dobrym pomysłem może okazać się postraszenie imigrantkami z Ukrainy, które nie tylko zabierają 500+, ale – co gorsza – umieją robić włosy i paznokcie (wiele działalności prowadzonych przez Polki to zakłady fryzjerskie i kosmetyczne), czyli wykorzystanie narracji wpisującej się w akcję Grzegorza Brauna „Stop ukrainizacji Polski".

Zawłaszczanie i odwracanie o 180 stopni wątków feministycznych nazywane jest przez socjolożkę Sarę R. Farris, jak mi się wydaje trafnie, femonacjonalizmem. Podobne fikołki wykonuje skrajna prawica z powtarzanym równie często jak hasło zniesienia podatków słowem „wolność". Dziewczyny popierające Konfederację określają się jako wolne, silne i niezależne. Należałoby jeszcze dodać: ale bez praw, a jedynie z przywilejami, jakie władający nami jaśnie panowie zgodzą się nam z łaski swojej nadać.

MAGDALENA RZEJAK

na ciężkiej pracy dla Polski i swojego lubuskiego. Wbrew hejterom i opozycyjnym psom medialnym, pospuszczanym z łańcuchów, aby szkalować Polskę i nasze świętości, takie jak Jan Paweł II. Mimo że nastała wiosna, to wśród opozycji wciąż jest wiele bałwanów, których trzeba potraktować promieniami patriotycznego słońca. Miłego dnia, pełnego propolskich uniesień i miłości do ojczyzny! (Proszę o cytowanie wypowiedzi w całości)".

Człowiek od wagonów pieniędzy

Ostatnio Mejza pojawił się w Zielonej Górze na konferencji prasowej Zielonogórskiego Klubu Żużlowego Falubaz i przedstawicieli nowego sponsora, którym został koncern energetyczny Enea. Niewtajemniczonym wyjaśnię, że ZKŻ Falubaz dla Zielonej Góry jest tym, czym Legia dla Warszawy.

Polityk zaprezentował całą gamę swoich insygniów, czyli gębę pełną frazesów. Tak opowiadał o dotrzymaniu obietnicy o „ściąganiu wagonów pieniędzy", że nietrudno było odnieść wrażenie, że to on jest głównym architektem i realizatorem kontraktu sponsorskiego, choć przedstawiciel Falubazu Wojciech Domagała podkreślał, że Mejza jedynie stanowił wsparcie i pomagał w początkach negocjacji, chociaż i te zapewnienia wydawały się naciągane do granic zdrowego rozsądku.

Fakt, że zbliżają się wybory parlamentarne, a polityk promuje się w lokalnej społeczności udanymi negocjacjami ze spółkami skarbu państwa, to pewnie totalny przypadek.

Podczas konferencji kibice lokalnej drużyny dali wyraz temu, co o Mejzie myśli całe Lubuskie: głośno i wyraźnie kazali mu wypierdalać.

IDALIA DUBICKA

Breżniew Nowogrodzkiej

Informacje o tym, że Jarosław Kaczyński żyje, są nieco przesadzone.

„W związku z pojawiającymi się medialnymi doniesieniami informuję, iż poza dłuższą rekonwalescencją po zaplanowanej uprzednio operacji p. prezes Jarosław Kaczyński NIE PRZECHODZIŁ sepsy. Wszelkie medialne spekulacje w tej sprawie są nieprawdziwe" – napisał na Twitterze rzecznik PiS Rafał Bochenek.

Sepsa Suskiego

Bochenek, poza byciem konferansjerem, jest w PiS nikim. Marek Suski zaś to jest ktoś. I wkurwił się co niemiara, że Bochenek wyzywa go od spekulantów medialnych. Bo to właśnie Suski parę dni przed oświadczeniem Bochenka obwieścił w Radiu ZET, że rozmawiał z prezesem „dłuższy czas", stąd wie, że Kaczyński „miał problemy po tym zabiegu i miał takie początki sepsy".

Czy to, co obserwuje opinia publiczna, przemawia za Suskim? Prezes miał już w styczniu ruszyć w Polskę, wzniecając w swoim elektoracie płomień entuzjazmu. Jest kwiecień, a Kaczyński objawia się nader sporadycznie, a na dodatek na krótko. Może tłumaczyć to sepsą? A może nie?

Kaczyński przez dłuższy czas nie pokazywał się publicznie już podczas wyborów prezydenckich w 2010 r. Oficjalnie dlatego, że był potrzaskany psychicznie po stracie brata i bratowej. Łykał wyciszające psychotropy, których zażywanie też starano się dementować. I wtedy w sztabie wyborczym PiS dostrzeżono, że im mniej prezes się pokazuje i gada, tym poparcie dla niego i partii szybciej rośnie.

13 lat temu Kaczyński przegrał z Komorowskim. Ale z zabiegu marketingowego polegającego na wyciszaniu JarKacza PiS zaczęło korzystać obficiej. W 2015 r. – gdy PiS wygrał wybory – gadali Szydło i Duda.

Już w marcu 2018 r. – przed zbliżającymi się kolejnymi wyborami w 2019 r. – po Polsce zaczęła krążyć informacja, że Kaczyński jest chory na nowotwór trzustki i stąd jego coraz częstsze niedyspozycje i nieobecności. Potwierdzeniem tego miał być brak prezesa PiS na exposé szefa MSZ Jacka Czaputowicza. Lud pisowski się zafrasował.

I znów raz dostawał lepsze wiadomości, raz gorsze. A to w mediach wystąpił Adam Bielan, który obwieścił: „Widziałem prezesa w poniedziałek późnym wieczorem i był rzeczywiście bardzo mocno przeziębiony. Sam doradzałem, żeby wyleżał, żeby choroba nie zamieniła się w nic poważniejszego". A to po chwili prezes znów wylądował w szpitalu. „Jarosław Kaczyński nie będzie wspominał najlepiej tegorocznej majówki. Polityk boryka się z problemami zdrowotnymi – zamiast wyjechać na urlop, spędził ten czas w szpitalu" – donosił „Fakt".

I tak wchodził do szpitala i wychodził, by w końcu utknąć w nim na 37 dni. Ówczesna rzeczniczka PiS Beata Mazurek informowała, że chodzi o zwyrodnieniową chorobę stawów.

Dziennikarze odkryli, że coś w tej opowieści nie gra. Kaczyński nie trafił bowiem na oddział ortopedii, ale do sali VIP Kliniki Gastroenterologii, Endokrynologii i Chorób Wewnętrznych Wojskowego Instytutu Medycznego przy ul. Szaserów w Warszawie.

Sepsa Szumowskiego

Do kurującego się na Szaserów prezesa przyjechał ówczesny minister zdrowia Łukasz Szumowski. Niemal wprost ze szpitala pobiegł do radia RMF i oznajmił, że „stan zdrowia Jarosława Kaczyńskiego był taki, że nieprzyjęcie go do szpitala zagrażałoby jego życiu". Chwilę potem były prawnik Telewizji Polskiej, a ówczesny rzecznik NIK Łukasz Pawelski napisał do dziennikarza Jana Pińskiego coś takiego: „Moja żona powiedziała mi, że Kaczyński ma nowotwór, wie od kumpeli, która jest pielęgniarką i musiała podpisać zobowiązanie do tajemnicy. Nie powiedziała jaki, ale są przerzuty. Stan podobno taki, że niedługo dwóch Kaczyńskich będzie na Wawelu…". Piński błyskawicznie upublicznił maila na Twitterze.

„Od 2017 roku zarówno wśród lekarzy, jak i w kręgach dyplomatycznych krąży pogłoska, że Kaczyński cierpi na chorobę nowotworową, być może na raka trzustki" – napisał największy niemiecki dziennik „Süddeutsche Zeitung", zwracając uwagę, że prezes PiS nie został przyjęty na oddział ortopedyczny, lecz na oddział zajmujący się chorobami trzustki, żołądka i jelit.

Za chwilę pojawiły się kolejne doniesienia. „Nieoficjalny przeciek z onkologii w Bydgoszczy: »Jarosław Kaczyński umiera«" – informował serwis z sensacyjnymi informacjami Pikio.pl, powołując się na podaną z imienia i nazwiska panią, która „powołuje się na rodzinę, pracującą przy Kaczyńskim".

Przez ten czas podawano oficjalnie, że prezes cierpi na niegroźną chorobę kolana. A Szumowski przesadził z tym zagrożeniem życia. Niefortunnie, bo chciał dać w ten sposób odpór zarzutom o przyjęciu Kaczyńskiego do szpitala na preferencyjnych warunkach w czasie, gdy inni z chorymi kolanami muszą na to czekać długie miesiące.

Sepsa Kaczyńskiego

W końcu prezes wyszedł ze szpitala i sam oznajmił, że wszystkiemu winne jednak było kolano: „Miałem ostre zakażenie kolana, niebezpieczną bakterię, stąd błyskawiczne przyjęcie do szpitala".

Wiadomo, że jeśli pacjent ma jednocześnie następujące objawy: mniej niż 36 albo więcej niż 38 st. C, oddycha rzadziej niż 20 razy na minutę i leukocytów ma mniej niż 4000 lub więcej niż 12 000/mm^3, a to wszystko jest wywołane zakażeniem – to jest to sepsa. Jeśli przy tym występuje niewydolność jednego lub wielu narządów, to stan taki nazwano ciężką sepsą. Gdy jednak pacjent ten stan osiągnie, a zaburzenia krążeniowe i metaboliczne zrobią się tak duże, że zaczną szybko zagrażać życiu, to medycyna nazywa to wstrząsem septycznym. Kiedy do niego dochodzi, szanse chorego na przeżycie wynoszą góra 60 proc.

Każdy lekarz, który słyszy o ciężkim zapaleniu bakteryjnym kolana, od razu uzna, że jest mowa o zwykłej sepsie. Którą Kaczyński, jak się okazuje, pierwszy raz miał pięć lat temu.

Sepsa sondażowa

Podczas pobytu prezesa w szpitalu w 2018 r. podniosły się słupki sondażowe PiS, które nie opadły do kolejnych wygranych przez tę partię wyborów. Po nich prezes mógł więc wymienić felerne kolano na sztuczne. Operacja z 2019 r. przebiegła bez komplikacji. Rehabilitacja też.

Remont drugiego kolana również miał być bezproblemowy. Kaczyński chciał go przeprowadzić w ostatnie Boże Narodzenie i – jak przed operacją – objeżdżać kraj, sycąc się miłością elektoratu.

Umiejący patrzeć w słupki politycy PiS nie byli tym zachwyceni. Od rozpoczęcia jesiennego objazdowego show Kaczyńskiego partii zaczęło szybko spadać poparcie. Na dodatek prezes w czasie występów mylił nawet nazwy miejscowości, w których gościł.

Ponad rok temu, podczas konferencji, na której przedstawiony został projekt ustawy o obronie ojczyzny, Kaczyński miał wyraźne problemy z zachowaniem koncentracji. Gdy przemawiał Błaszczak, prezes wielokrotnie zamykał oczy, a jego głowa swobodnie opadała w stronę klatki piersiowej. Po kilku sekundach prezes PiS otwierał oczy, podnosił głowę i zmieniał ułożenie ciała. Po prostu przysypiał. Wcześniej mu się to nie zdarzało. Potem zaś coraz częściej.

Partyjne konsylium medyczne orzekło, że mający niemal 74 lata wódz cierpi na typową dla staruszków senność w ciągu dnia. Ta zaś może wiązać się z mnóstwem innych poważnych schorzeń.

Choćby z cukrzycą albo białaczką.

Grudniowy pobyt Kaczyńskiego w szpitalu dla wszystkich był dobrym wyjściem. To zaś, że nie przebiegł tak jak wszczepienie pierwszej endoprotezy, jest dla PiS prawdziwym zrządzeniem niebios.

Partia może ogrywać propagandowo współczucie dla chorego przywódcy bez obaw, że ten swoimi przemowami odstraszy elektorat. To działa. Od kiedy Kaczyński nie wojażuje, PiS skoczyło w górę o parę punktów procentowych.

TADEUSZ JASIŃSKI

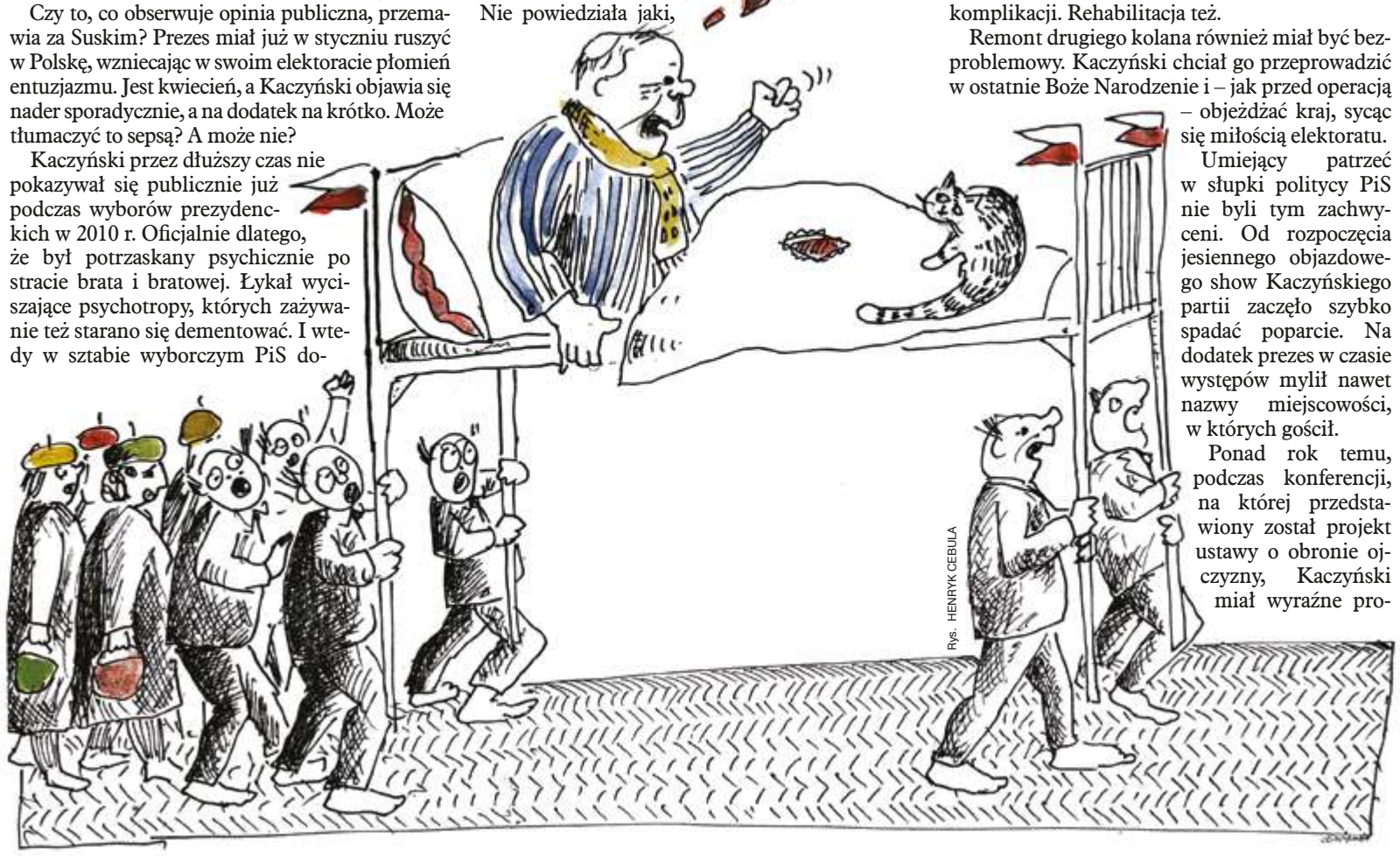

Rys. HENRYK CEBULA

eprasa.pl 800e6d0052

WIEŚCI GMINNE i INNE

Do niecodziennej sytuacji doszło w słynącym kiedyś z przestępczości zorganizowanej Pruszkowie. 87-letnia kobieta zamówiła taksówkę, żeby jechać do banku i podjąć z konta 40 tys. zł. Dzwonili do niej policjanci z miejscowej komendy, aby ją poinformować, że jej pieniądze są zagrożone. Historię opowiedziała taksówkarzowi, który zamiast do banku zawiózł ją na tę komendę. Tam policjanci wyjaśnili białogłowie, że to nie oni dzwonili, tylko oszuści. I że pieniądze jednak będą mimo wszystko bezpieczniejsze w banku niż w rękach złodziei. W banku traci się tylko 18 proc. rocznie, a złodzieje mogą ukraść wszystko.

W Czerniczynie koło Hrubieszowa ukrzyżowano, pętając łańcuchami między czterema ciągnikami, kukłę rolnika na znak protestu przeciw 3 mln ton zboża z Ukrainy, które tranzytem przez Polskę jechały do Afryki, ale tam nie dojechały. My im dajemy czołgi, a oni w nas chlebem! – biadolili protestujący.

Policjant – walczący na co dzień z terrorem kryminalnym i zabójstwami – ze stołecznego Wydziału do walki z Terrorem Kryminalnym i Zabójstwami został zatrzymany przez bratnie jednostki policji drogowej za jazdę po pijanemu z bronią służbową przy pasie. Było to w okolicach Makowa Mazowieckiego. Strzeż mnie, Boże, od przyjaciół, z wrogami poradzę sobie sam – mamrotał zakuty w kajdany, kiedy sadowiono go w radiowozie.

Leśnicy z Lasów Państwowych są przepracowani. Lasów jest za dużo, a oni mają za mało czasu. Aby mieć mniej roboty, areał lasów trzeba zmniejszyć. W tym roku planuje się wyrąbanie 300 hektarów obszarów leśnych podwarszawskich gmin: Wawer, Rembertów, Wesoła i Białołęka. W ramach akcji „zrąb zupełny", czyli taki, po którym nawet karpy zostaną wyszarpane z gleby spychaczami. Lasy mają być zamienione na pola. Następnie odrolnione, a potem sprzedane deweloperom, po jakieś 10 mln zł za hektar. Tak nam się w każdym razie zdaje, no bo przy obecnych cenach robocizny i paliw z pozyskanej tarcicy nie dałoby się za to zapłacić.

67-letni kapitalista z gminy Siedlce chciał zabić swojego pracownika, strzelając mu z pistoletu w łeb. Strzelił dwa razy, ale w zasadzie za każdym razem chybił. Druga kula uszkodziła robolowi ucho, a przecież sprawy miały potoczyć się zupełnie inaczej. Kapitalista chciał uśmiercić robola, ponieważ ten zażądał wypłacenia należnej wypłaty w wysokości 1500 zł. Badająca zdarzenie prokuratura utrzymuje, że któryś z uczestników strzelaniny powinien pójść do więzienia. Na razie nie wiadomo który, ponieważ nie jest wykluczone, że kapitalista strzelał w samoobronie. Wyjaśnimy sprawę w wolnej chwili.

Firma Stalexport Autostrada Małopolska S.A. podniosła opłaty za przejazd autostradą z Krakowa do Katowic i z Katowic do Krakowa. Droga w tę i z powrotem samochodem osobowym to koszt 60 zł. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a także Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów utrzymywały, że podwyżka jest nieuzasadniona. Stalexport stanął na stanowisku, że ogólna sytuacja gospodarcza w Polsce uzasadnia drożyznę. Dzięki podwyżce ogólna sytuacja gospodarcza w Polsce będzie jeszcze bardziej chujowa, ale za to Stalexport będzie mógł znowu podnieść ceny. To się nigdy nie skończy.

Matka natura jest zupełnie obojętna na nasze zwyczaje i dobre obyczaje. W Zakopanem spadło 40 cm śniegu, a temperatura mocno poniżej zera. W zimowej stolicy Polski niektórzy górale świętowali Wielkanoc niczym Boże Narodzenie ze względu na pogodę. Rozważali zarazem nie tylko z powodów atmosferycznych nazwanie Bożego Narodzenia Wielkanocą. Jest to o tyle uzasadnione, że noc jest większa – bo dłuższa – w grudniu niż w kwietniu.

Tuż przed Wielkanocą matka natura wykazała również indyferentność we wsi Kiełpino w powiecie kartuskim. W miejscowym kurniku spłonęło 19 tys. sztuk małych, żółtych i ćwierkających świątecznie kurczaczków, będących wszak symbolem ukrzyżowania Jezusa. Powodem ognia był samozapłon gazu w instalacji grzewczej fermy kurzej. Nic nie wskórało nawet 11 wozów strażackich.

Specjaliści ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego przestrzegają przed mieszaniem środków czystości. Wywołać to może nieautoryzowaną syntezę chemiczną, wskutek której proszek do mycia kibla zamieni się w śmiercionośny gaz bojowy. Sugerują, aby zwolnić przemysł chemiczny z jego obowiązków, bo przecież zdrowy płyn do ścierania kurzu można uzyskać z jednej czwartej szklanki octu zmieszanej ze szklanką wody, łyżką gliceryny i olejkiem eterycznym. Proszek do prania można wykonać sobie samemu: ze szklanki sody kalcynowanej zmieszanej z boraksem i płatkami mydlanymi. Wytnijcie ten kawałek gazety. Schowajcie głęboko. Te renesansowe pomysły na dzisiejszą higienę mogą okazać się bardzo na czasie w nadchodzących miesiącach gospodarczej prosperity.

Ze wszystkich czworonożnych ssaków najgorsze są szczury, którymi nie interesuje się żadne towarzystwo opieki nad zwierzętami. Natomiast zainteresował się nimi prezydent Wrocławia Jacek Sutryka. Poprosił uprzejmie radę miasta, aby wyznaczyła strefę wolną od szczurów. I ta wyznaczyła. Przez najbliższe 10 miesięcy w centrum Wrocławia zastosowane zostaną wszelkie dostępne środki w celu ostatecznego rozwiązania kwestii szczurzej. Nieubłagana deratyzacja w dzień i w nocy, dopóki ostatni szczur nie opuści starożytnego Breslau.

Nic – poza tym – się więcej absolutnie nie wydarzyło!

R.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały z prasy lokalnej, co oznacza, że nie muszą być absolutnie prawdziwe. Warte jednak zdały się nam szerszej prezentacji, chociaż odżegnujemy się od jakiejkolwiek odpowiedzialności za szkody, które owa niepełna prawda mogłaby spowodować.

Rys. OBYWATEL JANEK

Władza zarabia nawet na produkcji dyplomowanych ogarów, które pójdą w las.

Echo ich grania

Rys. WIDGET

Policjantów jest w Polsce prawie 100 tys. O ich profesjonalizm dba uczelnia wyższa, która z Wyższej Szkoły Policji ma stać się Akademią Policji, dzięki czemu wykładowcom będzie się teraz należała znacznie wyższa kasa. Państwowych strażaków pożarnych jest jakieś 30 tys. Ranga ich szkoły oficerskiej też zaraz podskoczy – ma się nazywać już nie Szkołą Główną Służby Pożarniczej, ale Akademią Pożarnictwa. Rząd smaży właśnie projekt ustawy w sprawie zmian tych nazw.

30 tys. klawiszy też ma swoją uczelnię. Kilka lat temu Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej stał się wszak Wyższą Szkołą Kryminologii i Penitencjarystyki, by po chwili dać się przemianować na Szkołę Wyższą Wymiaru Sprawiedliwości.

Pogranicze na linii Kalisz–Warszawa

Jasne, że wobec tego straż graniczna nie może być gorsza. Polskich granic strzeże 15 tys. strażników granicznych. O to, by byli odpowiednio przygotowani do ścigania nielegalnych imigrantów, do tej pory dbał głównie Centralny Ośrodek Szkolenia Straży Granicznej im. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Koszalinie. Nie godziło się jednak, aby ludzie broniący Polski przed hybrydowym atakiem Łukaszenki byli absolwentami jakiegoś ośrodka. Dlatego COSSG znika, a w jego miejsce powstaje Wyższa Szkoła Straży Granicznej. W Koszalinie, rzecz jasna.

Kwestia lokalizacji jest tu o tyle istotna, że Koszalin czuje się dumny, że będzie miał u siebie tak prestiżową uczelnię. „To krok milowy na drodze rozwoju Pomorza Środkowego. Tu, na WSSG, będą przyjeżdżać ludzie z całej Polski, którzy mają pasję, którzy chcą dalej zawodową karierę wiązać z SG" – mówił w Koszalinie wiceminister spraw wewnętrznych Paweł Szefernaker. Tyle że niekoniecznie…

Kalisz też się puszył, gdy poszły pogłoski, że zamiast szkoły zawodowej dla klawiszy tamtejszy COSSW stanie się pełnowymiarową szkołą wyższą. Lokalni doktorzy i nieliczni profesorowie jęli ostrzyć sobie zęby na posadki, bo przecież każda uczelnia musi mieć określone pensum ludzi z tytułami naukowymi. Inaczej nie dostanie odpowiednich certyfikatów. Centralny Ośrodek dostał nawet kompleks budynków po byłym kaliskim więzieniu. Miejscowi notable podczas spotkań z rządowymi prominentami mieli maślane oczy i miękkie nogi. Lokalni biznesmeni od budownictwa liczyli w duchu zyski z budowy wielkiego kampusu. Do czasu.

Już po kilku miesiącach okazało się, że Wyższa Szkoła Kryminologii i Penitencjarystyki będzie w Warszawie. Kalisz stał się ledwie jej filią. A i to do chwili, gdy w stolicy powstaną budynki mogące pomieścić studentów i kadrę.

Powód zmiany koncepcji był prosty. Nowi wykładowcy, którzy mieli pracować na uczelni, byli ze stolicy. Składali się z krewnych i znajomych resortu Ziobry. I jako tacy musieli móc dorabiać, acz w sposób dla nich najmniej uciążliwy. Na szczęście między Warszawą a Kaliszem jest autostrada, dlatego póki trwa budowa kampusu, kadra grzecznie jeździ na wykładowe wypady. Gdy jednak budowa się zakończy, Kalisz przestanie się liczyć.

Wilcze echa

Z punktu widzenia Warszawy Koszalin jest na końcu świata. Przepisy są jednak jasne, więc jeśli placówka chce kształcić magistrów od wypychania uchodźców, będzie musiała zatrudniać naukowców z tytułami. Koszalin ma w tym względzie większy potencjał niż Kalisz, ale przecież nie dla nadmorskich doktorów i profesorów centrala tworzy dziesiątki fuch. Te zawsze są zaklepane dla dowództwa SG i odpowiednich wiceministrów oraz ich znajomych. To zacne grono mieszka w Warszawie i okolicach. Będzie mu się zatem chciało spędzać rocznie dziesiątki godzin w pociągu lub samochodzie? Jasne, że nie. Dlatego w kręgach zbliżonych do SG już słychać, że Koszalin jest przedwyborczą przejściówką, a po wyborach szybko strzeli się ustawę o utworzeniu w Warszawie akademii pogranicznictwa.

Nikt nie zadaje sobie pytania, czy tego typu uczelnie mają w ogóle jakiś sens. Przecież nikt nie będzie tworzył kierunków o nazwie socjologia wpychania do bagna czy psychologia trzymania mediów na dystans. Obrycie się z przepisów dotyczących kontroli osób i środków transportu, liźnięcie problematyki migracyjnej czy związanej z handlem ludźmi nawet idiocie zajęłoby nie więcej niż trzy miesiące. Nawet gdyby doszły do tego wykłady z kontroli legalności pobytu oraz legalności zatrudnienia, poszerzone o opis zjawiska terroryzmu. Zakładając, że do takiej szkółki doszłoby trochę zajęć praktycznych na strzelnicy i w sali gimnastycznej, jak choćby trening strzelecki i techniki interwencji, to można przyjąć, że po jednosemestralnym kursie Rzeczpospolita miałaby w pełni wyszkolonego kandydata na strażnika granicznego. Kandydata, bo przecież z prawdziwymi sytuacjami i specjalistycznym sprzętem i tak każdy spotyka się dopiero na stażu w jednostce.

Najśmieszniejsze jest jednak to, że wszystkiego, co jest opisane powyżej, przez cztery lata uczą się tysiące uczniów szkół średnich w tzw. klasach mundurowych o specjalności strażnik graniczny.

Przyłbice i mundury

W lutym 2014 r. było 241 szkół z klasami mundurowymi. Teraz jest ok. 600. Według danych ministerstw siłowych uczy się w nich 50 tys. młodych ludzi. Połowa uczniów i uczennic kształci się na żołnierza. Reszta na policjantów, strażaków, strażników granicznych oraz klawiszy, czyli funkcjonariuszy służby więziennej.

W klasach o profilu strażnik graniczny uczy się zatem ok. 5 tys. młodych ludzi. Mają mundury, poligony, zajęcia w terenie i mnóstwo teorii. Zasady rekrutacji do straży granicznej mówią, że znajdą w niej miejsce zarówno ludzie z wyższym wykształceniem, jak i ci, którzy mają tylko maturę. Co roku SG potrzebuje ok. 1250 osób z zaciągu. Mniej więcej tyle dostawałaby z klas mundurowych, gdyby wszyscy absolwenci strażnictwa granicznego chcieli być strażnikami. Tymczasem większość młodych ludzi po mundurówce granicznej nie chce. Mimo że funkcjonariusz SG – bezpośrednio po ukończeniu szkolenia – jeśli jest poniżej 26. roku życia, otrzymuje w służbie przygotowawczej miesięczne wynagrodzenie w wysokości ponad 5 tys. zł na rękę. Powyżej 26. roku życia wskakuje mu PIT, więc ma netto tylko 4,7 tys. zł. Ale potem zarobki szybko rosną, a emerytura jest tak wymyślona, by po ćwierci wieku służby była wyższa od ostatniego wynagrodzenia.

Dlaczego więc absolwenci licealnych klas mundurowych nie palą się do służby w wyuczonym i dobrze płatnym fachu? Na to pytanie nikt nie próbuje odpowiedzieć.

Zarówno władze szkół, jak i resortu boją się, że odpowiedzi o niechęć do tropienia „ciapatych", wrzucania ich do rzek albo przetrzymywania w obozach koncentracyjnych mogłyby się władzy nie spodobać.

Tak jak i to, że młodzi ludzie z maturą do pełni szczęścia potrzebowaliby studiów. Najchętniej zaocznych w czasie pracy w służbie granicznej. Ale jeśli mieszkają na Rzeszowszczyźnie, to widmo śmigania po licencjat lub magisterkę do Koszalina odbiera im chęć nauki.

Propagandowo właśnie ten czynnik będzie decydujący dla ludzi planujących przyszłość WSSG. Wytłumaczą, że Warszawa jest w środku Polski i podnoszącym kwalifikacje strażnikom będzie do niej łatwiej dotrzeć. Nikt się nie zająknie, że idzie tylko o kasę za wykłady dla oficjeli z MSWiA.

TADEUSZ JASIŃSKI

eprasa.pl 800e6d0052

Skręceni

Czego pisowiec szukał na Dniach Mózgu.

Rys. JANUARY

Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że poziom zidiocenia narodu polskiego spuchł już do granic i nie ma fizycznej możliwości, żeby jeszcze się nadął, zostaję niemile zaskoczona.

Mózg rozjebany, jak mawia młodzież. Historia będzie o Dniach Mózgu właśnie, wspomnianej młodzieży i wątpliwej jakości wzmożeniu moralnym, które rozwalcowało logikę.

Pod koniec marca w Trójmieście odbyła się trzynasta edycja Dni Mózgu, corocznej akcji organizowanej w ramach Światowego Tygodnia Mózgu na Wydziale Biologii Uniwersytetu Gdańskiego. Jak łatwo się domyślić, impreza ma na celu popularyzację nauki, chociaż po tym, jakie salto wywinęły władze uczelni trącone pisowskim kijem, można odnieść zgoła inne wrażenie.

Organizatorzy stanęli na wysokości zadania: zaplanowano ponad sto wykładów, warsztatów stoiskowych, laboratoryjnych, audytoryjnych i masę innych atrakcji. Słowem szwedzki stół naukowych przysmaków. Co istotne, impreza była skierowana do wszystkich grup wiekowych – każdy zainteresowany tym, co ma we łbie, mógł znaleźć coś dla siebie. W tym roku w wydarzeniu wzięła też udział Społeczna Inicjatywa Narkopolityki z Trójmiasta. I tu szambo wybiło, a gejzer ekskrementów wystrzelił wysoko.

Porażające treści

Społeczna Inicjatywa Narkopolityki to organizacja non profit. Instytucja istnieje od 2012 r., działa legalnie, współpracuje z samorządami i organizacjami (m.in. z Narodowym Instytutem Leków i Instytutem Psychiatrii i Neurologii). Wspiera idee dekryminalizacji posiadania substancji odurzających na własny użytek, umożliwienia osobom uzależnionym dostępu do różnorodnych i skutecznych form leczenia, redukcję szkód wynikających z używania narkotyków oraz dopuszczenie nielegalnych obecnie substancji do użytku medycznego w określonych przypadkach. To nie wszystko. SIN wychodzi z założenia, że najlepiej nie ćpać, ale jeśli już się ćpa, warto robić to z głową, żeby nie zrobić sobie kuku. Brzmi dziwnie? A nie powinno. Działania z zakresu redukcji szkód są rekomendowane i prowadzone przez Organizację Narodów Zjednoczonych, Unię Europejską (Strategia Narkotykowe UE 2013–2020), Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii, Polski Czerwony Krzyż, Lekarzy bez Granic oraz setki innych instytucji i organizacji zajmujących się problematyką używania substancji psychoaktywnych. No ale jak się okazało, nie w Polsce.

Jak wynika z programu Dni Mózgu, SIN zorganizowała ogólnodostępne warsztaty stolikowe w holu Wydziału Biologii. Wolontariusze organizacji prowadzili również wykłady m.in. o negatywnym wpływie alkoholu na funkcje poznawcze czy uzależnieniu od farmaceutyków (ze szczególnym naciskiem na leki psychoaktywne). O ile wykłady były ograniczone wiekowo (15+) głównie ze względu na skomplikowaną tematykę i – co za tym idzie – wykorzystywany naukowy język specjalistyczny, który mógł być niezrozumiały dla młodszych osób, o tyle do stoiska dostęp miał każdy uczestnik imprezy, głównie ze względów organizacyjnych, bo choć na stronie wydarzenia figurowało jako dostępne dla osób 17+, przestrzeń wystawowa nie była w żaden sposób podzielona na kategorie wiekowe. No ale finalnie nie o stolik poszło, a o rozłożone na nim ulotki, w których gdański radny Prawa i Sprawiedliwości Przemysław Malak dopatrzył się „porażających treści". Malak ujawnił, że podczas imprezy jedna z ulotek (z poradami: „Zacznij od niewielkiej ilości i zwiększaj tylko wtedy, gdy czujesz się komfortowo", „Amfetamina w paście nie nadaje się do wciągania. Podgrzej ją, aby odparowała") trafiła w ręce dziecka. Ulotki zawierały też informacje, co zrobić, gdy zostanie się złapanym przez organy ścigania, kiedy można zostać przeszukanym, czy godzić się na badanie na obecność substancji psychoaktywnych.

Porażająca głupota

Rzeczywiście skandal, skutki korzystania z narkotyków – prawne, biologiczne i psychologiczne – powinny być tajne i ukrywane. Ewentualnie dzieci powinny się o nich dowiadywać na oddziałach zamkniętych, gdzie trafią po tym, jak przemielą mózg syfem kupionym z niewiadomego źródła, albo w poprawczaku za woreczek strunowy z chuj wie czym, znaleziony w plecaku przez patrol. Bo przecież nie zetkną się z narkotykami w szkole, domu i na podwórku, gdzież tam! A w internecie to już w ogóle nikt tam o narkotykach nie słyszał. Takie rzeczy to tylko na zgniłym Zachodzie, a nie w bogobojnej Polsce!

No i z dwojga złego lepsze polskie dziecko martwe niż zdeprawowane.

Przyznam, że ciśnie mi się na usta złośliwość suchara: czego pisowiec szukał na Dniach Mózgu? Problem w tym, że choć to Malak nakręcił aferę wokół SIN, przynętę łyknęli wszyscy. Co gorsza, również władze uczelni. Zespół kanclerski Uniwersytetu Gdańskiego zbadał sprawę i po wnikliwym śledztwie poinformował rektora o braku właściwego nadzoru organizatora nad wydarzeniem. Rektor jeszcze w marcu, a więc w trybie blitzkriegu, skierował do rzecznika dyscyplinarnego do spraw postępowania etycznego nauczycieli akademickich UG prośbę o wszczęcie postępowania wyjaśniającego w tej sprawie wobec osoby odpowiadającej za organizację imprezy.

Rektorem Uniwersytetu Gdańskiego jest prof. dr hab. Piotr Stepnowski. To specjalista z zakresu ochrony środowiska, profesor Wydziału Chemii Uniwersytetu Gdańskiego. Jego zainteresowania naukowe obejmują badania mechanizmów rozprzestrzeniania i przemian chemicznych zanieczyszczeń środowiska oraz metody ich analizy, a także ocenę toksykologiczną skutków ich występowania. Tym bardziej dziwi mnie, że nie stanął w obronie nauki i swoich pracowników przed atakiem wściekłej dulszczyzny.

Naród na haju

Badania przeprowadzone przez Krajowe Biuro ds. Przeciwdziałania Narkomanii wskazują, że używanie narkotyków dotyczy 4,7 proc. populacji Polaków w wieku 15–64 lata.

W porównaniu do całej populacji najwięcej narkotyków stosuje młodzież i osoby w wieku 15–34 lata. Ale ćpają już młodsi i owijanie rzeczywistości różańcem tego nie zmieni.

Kawałek papieru z adnotacją dotyczącą – nazwijmy to roboczo – higieny zażywania nie sprawi, że gówniarz z podstawówki, który prochy widział tylko w serialu „Breaking Bad" skoczy do osiedlowego sklepu z dragami i opierdoli paczkę kokainy. Może natomiast sprawić, że kiedy zetknie się z magicznym asortymentem, dwa razy zastanowi się, czy wskoczyć za białym królikiem do nory, a nawet jeśli zechce się zabawić, zrobi to na tyle ostrożnie, żeby się nie uszkodzić.

Pamiętam sytuację, kiedy po ujawnieniu pacjenta zero i równoczesnej inauguracji pandemii COVID-19 w Polsce mój kolega podczas konferencji prasowej z przedstawicielami sanepidu w Zielonej Górze zadał pytanie, czy palenie blanta w kółku jest niebezpieczne, bo młodzież często tak właśnie pali zioło. Jeden giecik na pięciu. Wszyscy usmarkali się ze śmiechu, ale pytanie sroce spod ogona nie wypadło. Tak samo jest w przypadku ulotek SIN. Adnotacja o tym, żeby nie dzielić się zwijką przy wciąganiu czy dobrze rozkruszyć towar przed przepuszczeniem go przez nos to równie cenna informacja jak ta, żeby nie pożyczać szczoteczki do zębów czy grzebienia i nie ładować w żyłę ze wspólnej strzykawki, a po skorzystaniu z kibla myć ręce.

Poddawanie się szantażom moralnym i parafiańszczyźnie nie sprawi, że środki psychoaktywne wyparują z tego padołu, a instytucja naukowa takiej rangi jak Uniwersytet Gdański w szczególności nie powinna garbić się pod pręgierzem ciemnoty.

Społeczna Inicjatywa Narkopolityki w wydanym oświadczeniu podkreśliła, że w czasach powszechnego dostępu do internetu utrzymanie tabu w kwestii substancji psychoaktywnych jest niemożliwe, a powszechne i ogólnodostępne informacje na ich temat bywają wadliwe.

Pytanie, kiedy otrzeźwienie zawita do zaczadzonych głów w kraju nad Wisłą, pozostaje wciąż otwarte.

IDALIA DUBICKA

Jezus, Maria!

PiS rozdaje setki milionów złotych znajomym królika, a nie ma pieniędzy na pensje dla fachowców, którzy ratują ludzkie życie.

Reaktor „Maria" w Świerku to jedyny w Polsce reaktor atomowy. Choć nie służy do produkcji energii na potrzeby gospodarki i gospodarstw domowych, to jego istnienie ma kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa. Wytwarza bowiem środki (izotopy) potrzebne w diagnostyce i leczeniu nowotworów.

Średnio raz na tydzień wkładane są do reaktora tarcze uranowe. Po ok. 6 dniach są z niego wyjmowane i specjalnym transportem wysyłane do Holandii. Tam z napromienionych tarcz pozyskiwany jest molibden-99, jeden z izotopów molibdenu. To właśnie z niego można wytworzyć technet-99m wykorzystywany w medycynie nuklearnej.

„Maria" zaspokaja około 20 proc. globalnego zapotrzebowania na molibden-99. Jeden tydzień pracy reaktora to pomoc dla 100 tys. pacjentów na całym świecie.

W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku (który zarządza reaktorem) zatrudnionych jest ok. 1,2 tys. osób, w tym 80 profesorów i 170 doktorantów. Nie wszyscy obsługują „Marię". Ci z pierwszej linii zarabiają średnio na rękę ok. 5 tys. zł, niewiele mniej, niż wynosi średnia pensja w Warszawie i kilka razy mniej niż pisowscy nominaci w spółkach skarbu państwa i instytucjach podległych rządowi. Pracownicy domagają się podwyżek, ale ministra klimatu Anna Moskwa twierdzi, że nic nie może zrobić, gdyż to nie jej problem, a dyrektora Instytutu Badań Jądrowych.

Dyrektor instytutu Krzysztof Kurek pewnie podniósłby pensje, ale ograniczony jest budżetem, który składa się głównie z dotacji z resortów nauki i klimatu. Przedstawiciele rządu twierdzą jednak, że „rozwiązanie tego problemu przy pomocy środków budżetowych jest trudne ze względu na ograniczone możliwości budżetu państwa".

Cierpliwość pracowników instytutu już się kończy i być może wkrótce rzucą papierami i znajdą sobie lepiej płatną pracę. Trudno będzie ich zastąpić z dnia na dzień, a brak odpowiedniej kadry wymusi zamknięcie reaktora. Co wtedy?

„Ewentualna konieczność zamknięcia reaktora »Maria« spowodowałaby nie tylko wymierne koszty związane z procesem likwidacji reaktora i utratę urządzenia badawczego, które ciągle, przy adekwatnym do realnych potrzeb finansowaniu, ma olbrzymi do wykorzystania w wielu obszarach naukowych potencjał, ale ów fakt wpłynąłby także niekorzystnie na system ochrony zdrowia w dziedzinie medycyny nuklearnej. (…) Brak reaktora z pewnością wpłynąłby niekorzystnie na dostępność i ilość wykonywanych procedur medycznych z wykorzystaniem radiofarmaceutyków, a warto przypomnieć, iż mają one zastosowanie nie tylko w diagnostyce i terapii onkologicznej, ale są także efektywnym narzędziem w leczeniu (diagnostyka) wielu innych chorób cywilizacyjnych" – stwierdził wiceminister środowiska Adam Guibourgé-Czetwertyński w odpowiedzi na interpelację poselską.

Likwidacja „Marii" będzie kompromitacją państwa polskiego i rządu PiS, który snuje mocarstwowe wizje o budowie potężnych reaktorów jądrowych, a nie potrafi utrzymać niewielkiego reaktora na potrzeby medyczne i badawcze.

ANDRZEJ SIKORSKI

Rys. WIDGET

eprasa.pl 800e6d0052

WIARA CZYNI CZUBA

1. W San Pedro Cutud w filipińskiej prowincji Pampanga, zgodnie z radosną lokalną tradycją świętowania Wielkiejnocy, ośmiu facetów zostało przybitych do krzyży. Kandydaci na Chrystusa 2.0 sami niosą swoje krzyże przez ponad kilometr, przyozdobieni koronami cierniowymi, a następnie są do nich przybijani 10-centymetrowymi gwoździami ze stali nierdzewnej, ale tylko na 10 minut. Jednym z Chrystusów, jak co roku, był 62-letni malarz obwieszczeń i znaków Ruben Enaje, który dał się ukrzyżować po raz 34., albowiem w 1985 r. spadł z trzeciego piętra i nic mu się nie stało. Na konferencji prasowej po rekonstrukcji kaźni Enaje poinformował, że na krzyżu modlił się o wyeliminowanie wirusa COVID-19 i zakończenie rosyjskiej inwazji na Ukrainę, która przyczyniła się do wzrostu cen gazu i żywności na całym świecie.

2. Dalajlama, jak sądziliśmy dotychczas, jedyny niekontrowersyjny przywódca religijny na świecie, wprawił swoich wielbicieli w stan pewnego zadziwienia, kiedy zaoferował kilkunastoletniemu chłopcu, żeby pocałował go w usta i possał jego język. W siedzibie tybetańskiego rządu na uchodźstwie w Dharamsali dalajlama spotkał się z absolwentami programu szkoleniowego dla młodych liderów. Jeden z chłopców zapytał przywódcę Wolnego Tybetu, czy może go uścisnąć. Dalajlama zaprosił dziecko na scenę, przytulił, zaoferował ssanie języka, po czym zalecił mu, aby służył pokojowi i szczęściu. O ile pokazywanie języka jest tradycyjnym tybetańskim pozdrowieniem, to ssanie zdecydowanie nie. „Jego Świątobliwość często żartuje z ludźmi, których spotyka, w niewinny i pogodny sposób" – wyjaśniło biuro dalajlamy.

3. Watykańskie dykasterie ds. Kultury i ds. Integralnego Rozwoju Człowieka wydały oświadczenie na temat doktryny odkrycia. To wyrażona w piętnastowiecznych bullach papieskich zasada, że ziemie „odkryte" należą do „odkrywcy", co miało uregulować relację między mocarstwami kolonialnymi i pozwolić na uniknięcie walk o podbite terytoria bez jakiegokolwiek poszanowania praw rdzennych mieszkańców tych ziem. W oświadczeniu czytamy, że „koncepcja prawna doktryny odkrycia nie jest częścią nauczania Kościoła katolickiego", a „badania historyczne pokazują, że niektóre dokumenty papieskie napisane w danym okresie historycznym i powiązane z kwestiami politycznymi nigdy nie były uważane za wyraz wiary katolickiej". Miliony wymordowanych w imię Chrystusa tubylców na pewno ucieszyły się na tę wieść.

4. „Sieć słowa" reklamująca się skromnie jako „największa afroamerykańska sieć chrześcijańska w świecie" rozpoczęła nadawanie kazań Tony'ego Alamo. Kazania pochodzą z archiwum, albowiem Alamo zmarł w 2017 r. – ale ciekawsze jest to, że zmarł w więzieniu, po odsiedzeniu zaledwie 7 lat ze 175-letniego wyroku, który dostał za 10 zarzutów dotyczących „przewiezienia osoby niepełnoletniej przez granicę stanu w celach seksualnych". W równoległym procesie cywilnym ława przysięgłych uznała roszczenie dwóch młodych mężczyzn wychowanych w założonej przez Alamo sekcie i zasądziła na ich rzecz odszkodowanie w wysokości 30 mln dol. za bicie, głodzenie i pozbawienie prawa do edukacji. Jedna ze złotych myśli pastora Alamo: „Bóg zapłodnił Marię, kiedy miała 11 lat. Ci idioci z rządu wsadziliby go do mamra za gwałt na nieletniej".

5. Trójka brytyjskich psychologów, Ryan T. McKay, Will Gervais, Colin J. Davis, przeanalizowała – i opublikowała w poważnym czasopiśmie „The British Journal of Psychology" – to, w jaki sposób przysięga składana w sądzie wpływa na wiarygodność oskarżonych w oczach sędziów przysięgłych. W Wielkiej Brytanii – podobnie jak w USA – w rocie przysięgi możne znaleźć się odwołanie do Boga: „Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, że będę mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę" – ale można też Boga pominąć. Eksperyment wykazał, że u przysięgłych „bez afiliacji religijnej" rota przysięgi, składanej przez oskarżonego, nie miała wpływu na skazanie; tymczasem wierzący znacznie częściej uznawali winę tych, którzy na Boga nie przysięgali. Zdaniem badaczy liczba skazanych w UK za brak odwołania do Bozi może wynosić 800 osób rocznie.

6. W 2016 r. Sycylijka Maria Giuseppe Scarpulla przywiozła z Medziugorie statuę Matki Boskiej, którą umieściła w szklanej klatce w parku w Trevignano Romano nad jeziorem Bracciano – po czym ogłosiła, że figura płacze krwawymi łzami i mówi do niej głosem Maryi trzeciego dnia każdego miesiąca. Następnie Scarpulla – przedstawiająca się jako Gisella Cardia, acz szerzej znana jako Święta – założyła fundację, przez którą zbierała od setek pielgrzymów, modlących się pod figurą każdego trzeciego, datki z przeznaczeniem na chore dzieci. Przy okazji ostatniego tłumnego nawiedzenia statui przez żądnych cudu wiernych prywatny detektyw nazwiskiem Andrea Cacciotti zdołał pobrać próbę łez Maryi, które okazały się lekko rozwodnioną świńską krwią. Aktualnie świętej i jej męża intensywnie poszukuje włoska policja.

Zaledwie 10 kremówek

Dwóch posłów Kaczyńskich spotkało się w jednym gabinecie. Cud? W rocznicę śmierci świętego Jana Pawła II w Wadowicach wszystko jest możliwe.

Jak wiadomo, główne uroczystości z okazji rocznicy śmierci białego papki odbyły się nad Skawą. Pod brązowym JP2, odlanym 17 lat temu, odbył się koncert transmitowany przez TVP. Wystąpiły same gwiazdy z Edytą Górniak na czele. W rytm religijnych pieśni kiwała się kacza wierchuszka. Oto szczegóły wydarzenia.

Biegnij, Lolek, biegnij

Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej proponowało, aby na rynku, bez zbędnej celebry, postawić pomnik biegnącego do szkoły Lolka. Choćby skały srały, nie trzeba będzie się wstydzić ani myśleć o demontażu pomnika.

Propozycja wywołała zgorszenie. Dzieciak? Biegnący dzieciak? Jeszcze ktoś przypomni o gorszących bitwach na kremówki. W zjadaniu ciastek przyszły papież był cienki. Po maturze wcisnął 10. Zwycięzca 16.

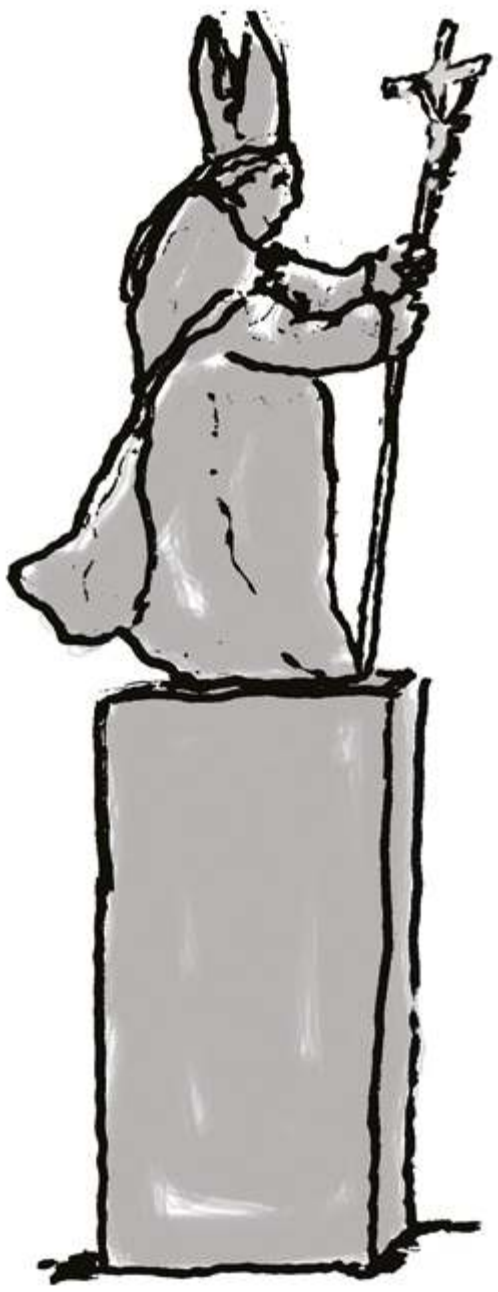

Posąg, pod którym rządzący demonstrowali jedność ze świętym, zaprojektował przykościelny artysta. Skopiował sam siebie. Papa z Wadowic to wypisz wymaluj papa z Dukli tego samego autora. 2,5 metra wysokości, usta zastygłe w uśmiechu, w lewej dłoni pastorał, prawa wyciągnięta do błogosławieństwa.

Pokropku pomnika dokonał kardynał Stanisław Dziwisz do spółki z ówczesną burmistrz Ewą Filipiak. Filipiak popularna nie jest, po 20 latach rządów w Wadowicach prześlizgnęła się do sejmu z 3915 głosami i została zapomniana. Gorzej z Dziwiszem. Na dźwięk tego nazwiska niektórym nóż się w kieszeni otwiera. Jak wiadomo, ukochany sekretarz JP2 jest oskarżany o krycie pedofilów. Również w Polsce, i to przez oficjalne gremia. W 2021 r. państwowa komisja ds. pedofilii złożyła do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przez Dziwisza przestępstwa niezawiadomienia organów ścigania o nadużyciach seksualnych wobec małoletnich, dokonanych przez proboszcza z Międzybrodzia Bialskiego.

Czystszy nad śnieg

Papieski pastorał z wadowickiego rynku jest sławny na cały świat, bo w 41. rocznicę wyboru Wojtyły na papieża trysnęła z niego woda. Miejskie wodociągi półgębkiem przyznały, że odkręciły kran.

– Cudowna – cieszyli się pielgrzymi. Przecierali nią twarze i zabierali w butelkach do domu.

Pomaga. Michał z Suchej zachorował na raka. Spędził rok w szpitalu. Diagnoza – nie dożyje do pełnoletności. Wyzdrowiał. Wanda z Kielc czekała na dziecko. – Nie przeżyje poza organizmem matki – usłyszała. – Nie ma pęcherza ani nerek… Ciężarna modliła się, kładła na brzuchu obrazek JP2, a przede wszystkim używała wody z pastorału. Córka urodziła się zdrowa. Jacek z Katowic nie mógł wyprostować palców. Stwierdzono neuropatię. Modlitwy. Woda. Cud.

Cudowną wodę można dziś kupić w butelkach, po 50 zł za flaszkę.

Czy woda zmyła pedofilię? Niektórzy uważają, że tam nie było nic do zmywania.

Twoje usta wyrzekły

Najukochańszą piosenką papki była „Barka". Sam ją wyśpiewywał przy lada okazji, nagrania są dostępne w sieci. Wpada w ucho, wymowa jak trzeba. „Swoją barkę pozostawiam na brzegu, razem z Tobą nowy zacznę dziś łów…"

Niestety jest drugie dno. Kompozytor „Barki" ks. Cesáreo Gabarain został oskarżony przez czterech uczniów ze szkoły zakonnej w Madrycie o pedofilię. Owszem, odsunięto go od uczniów, ale dwa miesiące później zaprosił go do Watykanu JP2 i uhonorował tytułem papieskiego kapelana.

Wśród sztabowców PiS doszło do sporu. – To, że Gabarain grzmocił nieletnich w swojej szkole, to jedno, ale w końcu papież go umiłował i postawił u swego boku. To coś znaczy dla każdego katolika – przekonywali niektórzy. Większość była przeciwna. Nikt nie zauważy, jak „Barki" nie będzie. Nie mów w domu powieszonego o sznurku…

Moja droga, moja miłość

Choć zdzierała gardło Halina Mlynkowa, Mateusz Ziółko i pomniejsi, nie wszyscy w Wadowicach są zadowoleni.

– W czasie postu zabaw hucznych nie urządzać – przypomina Wiesława. 55 lat, kocha papieża, na co dzień sadzi bratki na przykościelnych klombach, płaci jej miasto. – Kolejny przykaz Kościoła jawnie łamany przez Kościół… – pije do brylującego na uroczystościach abepe Marka Jędraszewskiego.

– Nie chcę patrzyć, na co są marnowane nasze pieniądze – wkurza się taksówkarz Janek.

Gawiedź śpiewała z artystami, teksty piosenek były wyświetlane na telebimie. – Kto dobrze śpiewa, dwa razy się modli! – poganiał ze sceny ks. Maciej Czaczyk.

Beata Szydło starała się wyciągnąć wysokie C. Elżbietę Witek skutecznie zagłuszał Marian Błaszczyk. Mateusz Morawiecki raz po raz zerkał na telebim, swoje lata ma, a „Abba Ojcze" stworzono z myślą o przyciągnięciu do Kościoła młodych ludzi. Jarosław Kaczyński ruszał ustami.

– Mam pytanie! – pod koniec koncertu chudy pięćdziesięciolatek przepchnął się w stronę pierwszego rzędu, zajmowanego przez notabli. Grzeczny chłopina, odczekał, aż Górniak się odwróci, żeby zejść ze sceny. – Chciałem zapytać…

Notable pokazali plecy. Mimo to drążył dalej: – Ciekawe, czy przyjechaliście Beskidzką Drogą Integracyjną Bielsko–Kraków, którą obiecaliście podczas wyborów w 2015 r.?

Ludzie odwrócili głowy w stronę zuchwalca. Każdy wie, że 52 km dzielące Wadowice od Krakowa przy sprzyjających okolicznościach pokonuje się w 80 minut. Że papież jest bardzo ważny, ale lepsza droga też mogłaby być.

Światłość niechaj nam świeci

Prezes PiS Jarosław Kaczyński wpadł do biura miejscowego posła PiS spotkać się z przewodniczącą rady powiatu z PiS. Poseł to Filip Kaczyński, który w wieku 32 lat dostał się do sejmu, zdobywając trzeci wynik w regionie. Z 12. miejsca na liście! Przewodnicząca nazywa się Zofia Kaczyńska. Każde wybory wygrywa, choć ma 70 lat.

Zebrani nie są rodziną. Łączy ich jedynie nazwisko. Aha, jeszcze umiłowanie papieża i ojczyzny.

Rozmawiano o magii nazwiska Kaczyński. Jest wspanialsze niż Duda, bo w odróżnieniu od Kaczyńskich nie wszyscy wstawieni na listy Dudowie wygrywają wybory.

Jarosław wpisał się Filipowi do sztambucha: „W 18. rocznicę śmierci Największego z Polaków św. Jana Pawła II z wdzięczności za bardzo miłe przyjęcie w najelegantszym biurze poselskim w Polsce. Jarosław Kaczyński".

– Powinno być: najmądrzejszy Jarosław Kaczyński. Taka dziwna światłość biła wtedy z tej kamienicy. Już wiemy czemu – komentują jeszcze dziś goście w kawiarni Na Szlaku. Tak, to ta, do której wpadał młody Wojtyła. Kremówka kosztuje 7,5 zł. Dziś młodzież nawet po maturze nie urządza bitwy na kremówki, nie wszystkich rodziców byłoby stać.

Możemy bez procesu

„Barka" wyleciała z programu, więc ludzie wzięli sprawę w swoje ręce. Po koncercie przemieścili się pod dom, w którym przyszedł na świat Lolek. – Zaśpiewamy mu w godzinę śmierci – zdecydowali. Była 20.00, JP2 zmarł o 21.37, więc został czas na refleksje.

– Żaden sąd nie skazał kompozytora „Barki". Nawet nie było takiego procesu. Dlatego możemy śpiewać „Barkę" – mówili jedni. Tych była większość.

– Nie możemy. Dwa lata temu archidiecezja Los Angeles zakazała wykonywania i odtwarzania „Barki" i innych utworów Gabaraina – wcinali się bardziej pryncypialni.

– Chcemy zrobić przyjemność papieżowi czy go osądzić? – wkurzali się pierwsi. Emocje studził deszcz. O 21.37 pod papieskim oknem czuwało kilkudziesięciu najbardziej zdesperowanych papofilów. „O Panie, to ty na mnie spojrzałeś… Ty potrzebujesz mego serca młodego zapałem. Mych kropli potu. I samotności… Dziś wypłyniemy już razem…. Razem… Eemm".

Przygrywała góralska orkiestra.

– Dziwisza nie było, choć powinien stać z nami. To wszystko przez niego. W piekle już postawili specjalny kocioł dla takich jak on. Bogato zdobiony, bo zawartość przyzwyczajona do luksusu – komentowali śpiewacy.

Lolek siedzi na ławce

Na uboczu brązowy Lolek siedzi na ławeczce w szkolnym mundurku i czapce, właśnie wyszedł z lekcji, obok tornister, na udzie rozłożona książka. Każdy może przysiąść, zrobić sweetfocię, zjeść w jego towarzystwie kremówkę.

Na ławkę uparło się Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, kiedy nie wyszło z Lolkiem biegnącym przez rynek.

BOŻENA DUNAT

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 800e6d0052

Tylko w Polsce pomnik może poczuć się znieważony.

Zabrudzony o świcie

Trochę rozpuszczalnika, nieco papierowego ręcznika i szmat wystarczyło, żeby w godzinę pozbyć się śladów zbrodni niesłychanej. Tej z Łodzi, gdzie w niedzielę przed jutrznią, kiedy to pod bazyliką archikatedralną miał przejść marsz papieski, ktoś śmiał pomazać ręce rzeźby na czerwono, twarz na żółto, a na postumencie nabazgrać „maxima culpa". Niesłychaność zbrodni polegała na tym, że rzeźba przedstawiała Jana Pawła II.

Znieważony asfalt

Znalezienie zbrodniarza zajęło policji ledwie parę dni. Co jest dziwne, bo regułą w takich przypadkach jest niewykrycie sprawcy. Tym razem jednak nacisk na funkcjonariuszy był taki, że połowa łódzkich policjantów dostała rozkaz zajęcia się tylko tą sprawą.

Rys. WIDGET

Łódzki wymiar sprawiedliwości triumfował. Przed mediami mógł się wdzięczyć rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Łodzi Krzysztof Kopania, opowiadając, że „25-latek usłyszał zarzuty dotyczące znieważenia pomnika i obrazy uczuć religijnych. Podejrzanemu grozi kara pozbawienia wolności w wymiarze do dwóch lat".

Zachodnie media, które rozpowszechniły informację o pomalowaniu rzeźby w swoich krajach, przy tej enuncjacji prokuratorskiej były bezradne. Nie wiedziały, jak zarzuty prokuratora przetłumaczyć na francuski, niemiecki czy angielski, żeby tamtejszy czytelnik skumał, o co biega.

Zachód Europy od miesięcy boryka się z aktywistami klimatycznymi malującymi budynki i pomniki, przyklejającymi się do ścian muzeów i asfaltu autostrad.

Policja ich wyłapywała i odklejała, i oczywiście stawiała zarzuty. A to o utrudnianie ruchu, a to o chuligaństwo, a innym jeszcze razem – o wandalizm. Wszystkie te przewiny pochodziły jednak z kodeksu wykroczeń i groził za nie co najwyżej parodniowy areszt. O który zresztą nikt nie występował, bo ograniczano się do wystawienia mandatu lub ukarania grzywną.

Żaden zachodni policjant i prokurator nie wpadli na to, żeby ścigać kogoś za znieważenie drogi, elewacji czy ściany. Nikomu nie śniło się też wszcząć postępowania z powodu tego, że obrażone zostały jakieś uczucia.

I to nie tylko dlatego, że żadne uczucie skargi nie złożyło, a żaden spostponowany przedmiot nie poinformował, że doznał zniewagi, tylko dlatego, że w cywilizowanych kodeksach karnych podobnych bzdur już dawno nie ma.

Uczucie publiczne

U nas natomiast jak byk stoi w art. 196. Kodeksu karnego, że „kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2". Prokuratorzy wiedzą, że wykorzystanie tego w przypadku łódzkim jest naciągane, bo pan malował pomnik tak, żeby go nikt nie widział, więc „znieważenie publiczne" będzie przed sądem trudno udowodnić. Tak samo jak to, że rzeźba była, niczym monstrancja, przedmiotem czci religijnej, a miejsce obok niej służyło za ołtarz do odprawiania mszy.

Prokuratura podlega jednak Ziobrze, a ten, wiadomo...

Zdaniem prawników, zafiksowanie religijno-kryminalne Ziobry oraz jego indolencję prawniczą najlepiej ilustruje projekt Solidarnej Polski mający zmodyfikować art. 196. kk.

Po nowelizacji o Kościele będzie można mówić tylko dobrze lub siedzieć. Artykuł ma teraz brzmieć: „Kto publicznie lży lub wyszydza Kościół lub inny związek wyznaniowy o uregulowanej sytuacji prawnej, jego dogmaty i obrzędy, podlega karze do lat dwóch pozbawienia wolności".

Zapomnijcie o pomnikach

O wiele gorzej dla sprawcy upaćkania rzeźby wygląda zarzut „znieważenia pomnika". Art. 261. kk mówi, że „kto znieważa pomnik lub inne miejsce publiczne urządzone w celu upamiętnienia zdarzenia historycznego lub uczczenia osoby, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności". Pojęcie znieważenia nie zostało zdefiniowane w polskim prawie karnym, przyjmuje się więc, iż jest to takie zachowanie sprawcy, które polega na wyrażeniu ujemnej oceny zachowania w stosunku do podmiotu, względem którego jest kierowane. Happening artystyczny polegający na delikatnej zmianie wymowy pomnika też mógłby podchodzić pod znieważenie. Ale z drugiej strony do końca nie wiadomo. Na dwoje sędzia lub sędzina mogą wróżyć. Tak samo jak defekowanie na niego ptactwa miejskiego.

Właściwie to można kogoś skarżyć choćby dlatego, że pokaże pomnikowi wyciągnięty środkowy palec lub – nie daj Bóg – wywali w jego stronę język albo nawet skrzywi się nieprzystojnie. Bo wedle prawników znieważenie może przybierać różne formy, takie jak wypowiadanie słów obelżywych lub wykonywanie gestów i znaków o charakterze lekceważącym.

Jak widać, artykuł jest na tyle pojemny, że na wszelki wypadek każdy pomnik najlepiej omijać szerokim łukiem, albowiem wszystko, co się zrobi w jego pobliżu, może zostać użyte przeciwko nam.

Wandalizm ustawodawczy

Nikomu w ostatnich 30 latach nie wpadło do głowy, żeby pomniki traktować jak wszystkie inne przedmioty. I jeśli ktoś by je pomalował czy uszkodził, powinien odpowiadać nie jak za zbrodnię, ale jak za zwykły akt wandalizmu.

W polskich kodeksach są nawet odpowiednie regulacje. Kodeks wykroczeń w art. 124. stanowi, że „kto cudzą rzecz umyślnie niszczy, uszkadza lub czyni niezdatną do użytku, jeżeli szkoda nie przekracza 500 złotych, podlega karze aresztu, ograniczenia wolności albo grzywny". Dodaje też, że „W razie popełnienia wykroczenia można orzec obowiązek zapłaty równowartości wyrządzonej szkody lub obowiązek przywrócenia do stanu poprzedniego".

Ponieważ dzięki inflacji wszystko jest dziś warte więcej niż 500 zł, to niestety Kodeks wykroczeń do niczego się nie przyda. Trzeba więc wrócić do ulubionej książki ziobrystów, czyli Kodeksu karnego. Tam jest art. 288, a w nim: „Kto cudzą rzecz niszczy, uszkadza lub czyni niezdatną do użytku, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5".

Rzeźba z papieżem nie należała do 25-letniego pana. Popaćkał ją farbą. Tylko czy to znaczy, że ją uszkodził, zniszczył lub uczynił niezdatną do użytku? Na pewno nie.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rys. WIDGET

Przyklejeni do asfaltu

Blokowanie dróg, chętnie stosowane przez aktywistów klimatycznych pod koniec zeszłego roku, spowodowało problemy komunikacyjne, ogromne korki i wkurwienie kierowców w całej Europie. Zdarzały się jednak rzeczy gorsze niż spóźnienie do pracy. Według portalu „Deutsche Welle" w wyniku protestów na początku listopada jadąca na ratunek potrąconej przez betoniarkę rowerzystce pomoc nie dotarła na czas, w rezultacie czego kobieta zmarła. Powszechnie stosowaną przez aktywistów taktyką jest przyklejanie się do różnych powierzchni, w tym do asfaltu na drogach i lotniskowych pasach startowych, mające utrudnić policji wyniesienie demonstrujących obywatelskie nieposłuszeństwo delikwentów. Tak stało się na drodze w Stuttgarcie, gdy jeden z protestujących użył zbyt mocnego kleju.

Ponieważ policja nie mogła go oderwać, musiała użyć przecinaka oraz wiertarki udarowej i aby uwolnić człowieka, wyciąć z jezdni kawałek betonu, do którego się przykleił.

W 2022 r. tylko w Berlinie odbyło się 276 podobnych akcji.

Według przeprowadzonego przez instytut Civey dla tygodnika „Spiegel" sondażu aż 86 proc. ankietowanych uznało, że ekoaktywiści posuwają się za daleko, a 78 proc. uważa, że powinni być surowiej karani. 276 blokad dróg w ciągu jednego roku w jednym mieście?

Być może należałoby też przemyśleć metody demonstrowania poglądów, tak aby najbardziej oberwali nie przypadkowi obywatele, lecz ci, którzy są za obecny stan rzeczy odpowiedzialni. Malować pomniki, jak w Polsce?

M.R.

eprasa.pl 800e6d0052

I tylko Grobów Pańskich żal

Może się ktoś na mnie zżymać, ale mam pewien sentyment do kościoła św. Brygidy w Gdańsku, znanego w Polsce i na świecie dzięki jego proboszczowi – niesławnej dzisiaj pamięci ks. prałatowi Henrykowi Jankowskiemu.

Miałem okazję poznać prałata osobiście, pisać o nim wielokrotnie, a nawet gościć u niego na plebanii, co prawda nie na obiedzie, ale na deserze. Pamiętam, że była to bita śmietana z rodzynkami. Nie zrażało prałata, iż jestem dziennikarzem tygodnika „NIE". „No, dobra, wchodź, deser zjesz, ksiądz Jankowski nie jest taki straszny, a ty mi wyglądasz na chudziaka". „Jankes" – jak go nazywaliśmy wśród dziennikarzy – miał swój urok i potrafił uwodzić. Usłyszeć o sobie „chudziak" – jak mogłem nie poczuć się ukontentowany?

Ja mu – muszę się przyznać – w pewien sposób kibicowałem, kiedy widziałem, z jaką pogardą odnosił się do abepe Gocłowskiego, którego zawsze uważałem za największe zło w Gdańsku. Kiedy widziałem, jak Goc sobie z Jankesem nie radzi! I kiedy wiedziałem, że Jankowski zawsze coś takiego odpierdoli, że gdański Kościół się zacuka i będzie o czym pisać.

Jest we mnie wielka ambiwalencja pomiędzy tym sentymentem a obrzydzeniem, jakie wywołuje we mnie księża pedofilia. Na to nakłada się satysfakcja, że wielu gdańskich notabli latało do Jankowskiego na plebanię i przypochlebiało mu się bez wazeliny, a teraz chowają dawną chwalbę pod korce i reagują agresją na każdą próbę przypomnienia o tym. No i co bitą śmietanę z rodzynkami zjadłem, to zjadłem.

★★★

Niezależnie od wszystkiego kościół św. Brygidy jest niewątpliwie atrakcją turystyczną. Wewnątrz wielki, zaprojektowany i wykonany z maksymalnym przepychem bursztynowy ołtarz – dzieło wielkopańskich, książęcych, ponadbiskupich ambicji Jankesa. Przed kościołem pusty postument po zwalonym w nocy pomniku prałata. Zwalonym po tym, jak wyszły na jaw jego pedofilskie ciągoty. Pomnik pychy i symbol upadku – obok siebie w jednym miejscu. Tak jakby to zaprojektowała jakaś siła wyższa.

★★★

W tym roku w kościele św. Brygidy w Gdańsku w ramach strojenia tzw. Grobu Pańskiego wyjebane wielkie zdjęcie. Można powiedzieć nawet billboard. Wykonane 22 października 1978 r. podczas inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II. Na obrazie widnieją papież oraz kardynał Stefan Wyszyński, ówczesny prymas Polski. Umieszczenie zdjęcia papieża, który przez 27 lat swojego pontyfikatu tuszował pedofilię w Kościele, a i wcześniej jako metropolita krakowski, w przestrzeni kościoła, którego proboszczem przez 34 lata był duchowny będący dzisiaj jednym z symboli pedofilii, czyli Jankowski, no to trzeba mieć naprawdę wyczucie smaku. Na innego rodzaju bitą śmietanę…

★★★

Po chwili refleksji przyszło mi jednak do głowy, że być może znowu zadziałał jakiś gdańsko-kościelny genius loci.

Ze łzą w oku wspominam Groby Pańskie, które komponował Jankes. W 2001 r. była to np. miniatura spalonej stodoły w Jedwabnem z ludzkim szkieletem w środku, a obok hasło „Żydzi zabili Pana Jezusa i Proroków, i nas także prześladowali". Nieprawda może? Prawda najprawdziwsza. Ach, prześladują swoim prześladowaniem do dziś! Zgaga! Zgaga!

W 2004 r. był to gipsowy orzeł z polską flagą w dziobie i hasło: „Polska tak, Unia Europejska – nie". Ks. prałat powiedział wówczas: „Unia absolutnie niczego nam nie da, a dla nas katolików i chrześcijan Unia jest największym złem". Przecież dzisiaj to samo mówi Solidarna Polska oraz cała Zjednoczona Prawica i o Żydach, i o UE. Wierni uczniowie ks. Henryka Jankowskiego. No to co, chłopaki? Skoczymy na bitą śmietanę z rodzynkami? I oby wam się otworzył zwieracz – żołądka.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

ETYKA BEZBOŻNA

Ile wolno człowiekowi prostemu

Święta, święta i po świętach… Od dziecka zastanawiałem się, jak to jest, że dobry Bóg stworzył człowieka, który sam ma decydować, że będzie grzesznikiem, nieposłusznym bożym nakazom i zakazom. Inaczej mówiąc, jako wszechmogący i wszechwiedzący stwórca świata stworzył człowieka razem z jego grzechami. Jest ich pierwszym autorem, a człowiek jedynie wykonawcą roli napisanej przez Boga. No i teraz ten Bóg tak potwornie się gniewa z powodu tych grzechów, które sam zaprogramował i o których wie od momentu stworzenia (a właściwie to nawet odwiecznie), że musi dla uspokojenia nerwów przyjąć stosowną ofiarę. I nie wystarczy mu ani wół, ani nawet dziewica, złożona na ołtarzu przez byle kapłana. Ofiara musi być monstrualna, a ofiarnik najpotężniejszy. Dlatego Bóg sam złożył sobie ofiarę, i to ze swego syna, czyli de facto z samego siebie. Sam siebie przebłagał i udobruchał, odpuszczając swym czcicielom ich dawne winy i ratując ich od wiecznej męki, którą dla nich przewidywał jako karę za nieposłuszeństwo. Po prostu pewnego dnia Pan Bóg powiesił się na krzyżu i w wyniku tego gestu zmienił zdanie – odkupił ludzkość, a przynajmniej swych prawowitych wyznawców. Czy bez tego nie dałby rady?

To kim jest ten Bóg? Histerykiem i pyszałkiem? Komediantem, odgrywającym przed ludźmi teatrzyk z przewidywalnym zakończeniem? Pajacem, który nie potrafi uczynić świata lepszym, a ludzi szczęśliwszymi, jeśli wcześniej nie otrzyma zadośćuczynienia za zniewagi, które sam przecież w najdrobniejszych szczegółach stworzył, łącznie z wolnością tych, którzy dopuścili się tych w pełni zaplanowanych przez niego zniewag? Ale to nie wszystko! Skoro Jezus na krzyżu jest Bogiem, to nie może cierpieć naprawdę. Przecież Bóg jest doskonale szczęśliwy! Nie może być zły, nie może być niesprawiedliwy i nie może być nieszczęśliwy. W przeciwnym razie nie mógłby być doskonały. Jakie jest to cierpienie na krzyżu, skoro samemu się zdecydowało, że się na nim zawiśnie, a w dodatku w każdej chwili można z niego zejść?

Dziwiłem się temu wszystkiemu przez wiele lat, aż się jakoś przyzwyczaiłem. Dzisiaj dziwi mnie coś innego. Zadaję sobie mianowicie pytanie,

jak to jest możliwe, aby ludzie bezreflekcyjnie przyjmowali te wszystkie niedorzeczności i na dodatek ulegali szantażowi moralnemu,

polegającemu na potępianiu każdego, kto miałby się uchylać od okazywania bezbrzeżnej wdzięczności Jezusowi za jego zbawczą ofiarę. Nawet się nie zastanawiają, czy to wszystko jest prawdą, i na wszelki wypadek przy różnych okazjach, na przykład w czasie świąt, korzą się przed guru Jezusem, bez względu na to, czy faktycznie są praktykującymi chrześcijanami. Nawet jeśli nie są, to lepiej „zostawić sobie furtkę". A nuż coś w tym jest?

Sądzę, że jest tylko jedna sensowna odpowiedź na pytanie, dlaczego to wszystko wciąż jeszcze działa. Sądzę mianowicie, że pomimo całego postępu cywilizacyjnego prości ludzie, którzy wciąż wierzą w mity i lękają się urojonych bóstw, mają umysły zbliżone do tych, jakie mieli nasi przodkowie tysiące lat temu. Człowiek pierwotny nie tworzy takich konstrukcji i analiz jak te przedstawione wyżej, lecz myśli za pomocą obrazów powiązanych z emocjami. Bóg to zagniewany ojciec albo król. Boimy się go! Trzeba go udobruchać, czyli coś mu ofiarować. Im cenniejszą rzecz oddamy, tym bardziej ofiara będzie doceniona. Albo inaczej: bogowie często się gniewają z powodu naszego zachowania. Musimy się bardzo bać i bardzo wstydzić, gdy popełnimy jakieś świętokradztwo, złamiemy tabu, skrzywdzimy coś lub kogoś, kto należy do świata bogów. Ilekroć jakiś bóg się gniewa, trzeba się przed nim korzyć i prosić o zmiłowanie. A gdy już ukojony w swym gniewie bóg wyświadczy nam jakieś dobro, trzeba je przyjąć z radością i wdzięcznością, tańcząc i śpiewając na jego chwałę.

Świąteczna opowieść chrześcijan o arcyskutecznej ofierze, która przebłagała Boga raz i na zawsze, godząc w sposób ostateczny Stwórcę ze swym stworzeniem, jest na swój sposób piękna. Łączy nas ona z naszymi odległymi przodkami i pozwala wejść w krainę mitologicznej wyobraźni. A kim są w tym wszystkim wierzący chrześcijanie? Są jak przewodnicy po tej zaginionej krainie. Swoim naiwnym zabobonnym zachowaniem bezwiednie odgrywają role prehistorycznych łowców-zbieraczy i archaicznych rolników, dla których cała przyroda ziemska i to, co na niebie, było teatrem duchów – duchów łaskawych albo złośliwych, duchów, od których kaprysów zależały przetrwanie i wszelka pomyślność. Nie wiem, jak wy na to patrzycie, ale dla mnie to jest jakoś tam ważne, aby pamiętać, że świat nie zawsze był nowoczesny, zracjonalizowany, naukowy. Może w każdym z nas gdzieś głęboko kryje się człowiek pierwotny, człowiek-dziecko? Jeśli tak, to znaczy, że w świętach zawiera się jakaś ważna prawda.

JAN HARTMAN

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Środowiska ludzi prostych – w dobrym znaczeniu tego słowa – miały od razu jednoznaczne podejście do sprawy ataków na Jana Pawła II: my w to nie wchodzimy, my nie przyjmujemy tego rodzaju zarzutów. Zastanawiałem się nad tą sytuacją i pomyślałem, że w jakiejś mierze cały nasz* ***polski naród*** *został* ***poddany kuszeniu,*** *które opisuje Księga Rodzaju. Najpierw diabeł powiedział pierwszym rodzicom, że Pan Bóg kłamie i to nieprawda, że jeśli okażą Mu nieposłuszeństwo, to poddani będą śmierci.*

abp. Marek Jędraszewski, wPolityce.pl, 9 kwietnia

■ *Papież chciał, żeby Europa była poukładana, jak należy. To zostało zakwestionowane, ponieważ nie znalazło się miejsce dla Boga. W konsekwencji dzieje się to, co się dzieje.* ***Lewacka ideologia*** *walczy z* ***wartościami chrześcijańskimi,*** *z aborcji czyni się prawo kobiet, zachęca się do eutanazji, propaguje ideologię gender. Ponadto Polska jako państwo jest poniewierana, chociażby poprzez to, że ciągle blokuje się należne jej pieniądze.*

dalej Jędraszewski

■ *Jestem przekonany, że* ***obrona pamięci*** *o Ojcu Świętym to kwestia* ***racji stanu.*** *(…) W tym przypadku jest zmysł narodu, który wie, co jest ważne i stanowi podstawę tożsamości, ten zmysł ludu, narodu, Ludu Bożego prowadzi do manifestacji tego głębokiego przekonania także poprzez te marsze.*

bp Sławomir Oder, TVP Info, 9 kwietnia

■ *Jako obywatel, jako Polak patrzę na to jako na atak na podstawy naszej tożsamości narodowej, pewności funkcjonowania państwa, bo używając języka ewangelicznego: „Uderz pasterza, a owce się rozproszą". W moim przekonaniu jest w tym przejaw* ***wojny hybrydowej,*** *której doświadczamy, której częścią jest ten nieuzasadniony barbarzyński atak na Jana Pawła II.*

dalej Oder

■ *To nie jest tak, że my przegrywamy. To nam chcą wmówić. Powiedziałbym raczej, że jako* ***Polacy*** *jesteśmy postrzegani w tej części Europy jako* ***naturalny lider.*** *Natomiast jeżeli zwątpimy w naszą moc i jeśli będziemy mówili tylko „danke Deutschland", to tym liderem nie będziemy. Będziemy karłem, za którym nikt nie pójdzie. Ale wtedy będzie to klęska nie tylko Polski, ale i całej Europy.*

Jędraszewski

■ *Czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie, społeczeństwa zachodnie wciąż opierają się na pewnych zasadach, na pewnych algorytmach, które przez całe wieki mozolnie wprowadzał Kościół. To, że* ***nie mamy niewolnictwa,*** *że nie żyjemy w warowniach, pilnując dzień i noc swojego dobytku, czy wreszcie postęp technologiczny – wszystko to zawdzięczamy zasadom zaszczepionym przez* ***chrześcijaństwo.***

prof. Ryszard Legutko, PAP, 9 kwietnia

■ *Jesteśmy świadkami rewolucji uderzającej w* ***umysłowe podstawy*** *świata zachodniego. Jest to rewolucja radykalna. Może nie wszyscy to dostrzegają, ponieważ rewolucjonistami nie są zbuntowane masy, które ze sztandarami idą na barykady, tylko potężne instytucje. Cały establishment, biurokracja najważniejszych ponadnarodowych instytucji dzisiejszego świata, realizuje* ***agendę rewolucyjną.*** *Np. podważanie małżeństwa jako trwałego związku kobiety i mężczyzny. To jest ogromna rewolucja. Całe nasze życie społeczne opiera się właśnie na tym.*

dalej Legutko

■ *Przeciwstawianie się postępującym rewolucjom i dbanie o* ***ciągłość cywilizacji*** *wpisane jest w naturę i działanie Kościoła.*

Legutko

■ *Jak się słucha* ***wywodów Bidena lub Tuska*** *o wierze katolickiej, to nasuwa się pytanie:* ***głupota czy bezczelność*** *i cynizm? Może wszystkiego po trochu. Tego rodzaju politycy są dla wiary bardziej niebezpieczni niż ci, którzy krytykują Kościół z agnostyczno-ateistycznych pozycji. Tak! Rozmywanie wiary od środka przez pseudokatolików jest bardziej destrukcyjne niż bezpośredni atak. To rozmywanie dokonuje się najczęściej w imię rzekomej obrony praw człowieka. Przypomina się tutaj szatańskie kuszenie w raju.*

ks. prof. Dariusz Kowalczyk, Fronda.pl, 10 kwietnia

■ *To gadanie o jakimś* ***sojuszu Kościoła z PiS-em,*** *to manipulacja obliczona na to, że duchowni, przede wszystkim biskupi, się przestraszą i będą udowadniać, że mają taki sam dystans do obozu rządzącego, jak i do opozycji. Choć nie wiem, jak można mieć taki sam dystans do opozycji, która deklaruje aborcję do 12. tygodnia, „małżeństwa" homoseksualne, więcej ideologii gender/LGBT w szkołach, jak do obozu rządzącego, który w teorii i w praktyce jest dużo bliższy poszanowania życia, antropologii biblijnej i rzeczywistej troski o ubogich.*

dalej Kowalczyk

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**

eprasa.pl 800e6d0052

Człowiek Ziobry w Ameryce

Decyzja jednego katoprawicowego oszołoma jest ważniejsza niż lata pracy specjalistów, naukowych badań oraz mnóstwo kasy zainwestowanej w postęp medycyny.

Rys. PRZEMYYSŁAW ZAMOJSKI

Od dłuższego czasu obserwuję z niejakim schadenfreude, jak Amerykanie o polskich nazwiskach – głównie, choć nie tylko, przedstawiciele kleru katolickiego – przyczyniają się do postępującej dewastacji obrazu Ameryki jako kraju swobód obywatelskich, odgrywając kluczowe role w walce z aborcją, prawami osób LGBT, edukacją i wszelkim oświeceniem. W sumie – wziąwszy pod uwagę wszelkie szkody, jakie amerykańskie wpływy wyrządziły w Polsce po 1989 r. – jest to niewielka, ale jakoś tam satysfakcjonująca odpłata. Jednak teksański sędzia nazwiskiem Kacsmaryk – po naszemu Kaczmaryk – przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Tak trzymać.

Sojusz Obrony Wolności

Nominowany przez Trumpa sędzia federalny Północnego Dystryktu Teksasu Matthew J. Kacsmaryk wydał orzeczenie nakazujące federalnej Agencji Żywności i Leków (FDA) wycofanie z amerykańskiego rynku funkcjonującego tam z sukcesem od 2000 r. leku o nazwie mifepriston, służącego do aborcji farmakologicznej do 10. tygodnia ciąży. Substancja czynna mifepriston, znana też pod kryptonimem RU-486 (zawierają ją leki o różnych nazwach handlowych), blokuje progesteron, niezbędny do utrzymania ciąży. Lek jest bezpieczny, a powikłania skrajnie rzadkie – w mniej niż 1 proc. przypadków pojawia się potrzeba hospitalizacji pacjentki; odnotowano poniżej pięciu zgonów na milion użytkowniczek – czterokrotnie mniej niż w przypadku pacjentów leczonych penicyliną i 10 razy mniej niż wśród połykaczy viagry. 53 proc. aborcji w USA przeprowadzanych jest za pomocą mifepristonu.

Jednak konsorcjum „obrońców życia", złożone z czterech organizacji i czterech byłych aborcjonistów, którzy odnaleźli Jezusa, postanowiło pozwać FDA, zarzucając agencji zbrodnię wymierzoną w żeńską połowę amerykańskiego narodu. „FDA zawiodła kobiety i dziewczęta w Ameryce, kiedy wybrała politykę zamiast nauki i zatwierdziła chemiczne leki aborcyjne do stosowania w Stanach Zjednoczonych" – czytamy w pozwie, który twierdzi, nie przywołując żadnych naukowych dowodów, że lek jest niebezpieczny, FDA nie przeprowadziła odpowiednich testów, a tak w ogóle to nie była uprawniona do jego zatwierdzenia. „Ciąża nie jest chorobą, a chemiczne leki aborcyjne nie zapewniają korzyści terapeutycznych – kończą życie dziecka i niosą poważne, zagrażające życiu komplikacje dla matki" – tokowała Julie Marie Blake z organizacji o nieco ironicznej nazwie Sojusz Obrony Wolności, stojącej na czele tej krucjaty.

Sprawa jest absolutnie precedensowa: dotyczy tego, czy sędzia może jednoosobową decyzją podważyć opisany w ustawie, oparty na badaniach naukowych, przeprowadzony przez lekarzy i uczonych o ustalonej renomie proces dopuszczenia leku do obiegu, który – zgodnie z amerykańskim prawem – leży w gestii FDA, czyli agencji państwowej działającej od 1906 r. Sędzia Kacsmaryk uznał, że owszem.

Poznajcie sędziego Kacsmaryka.

Wujek bękarta

Rocznik 1977, syn pary „nowo narodzonych chrześcijan": to taki eufemizm, opisujący dorosłych ludzi, którzy znienacka popadli w dewocję. Rodzice sędziego Kacsmaryka przynależą do sekty o nazwie Kościół Chrystusa i wychowali troje swoich dzieci w duchu religijnego nawiedzenia. Wprawdzie nie do końca: młodsza siostra przyszłego sędziego w wieku lat 17 zaszła w ciążę – jak nietrudno zgadnąć, nieplanowaną – i postanowiła oddać dziecko do adopcji. To trzymając w ramionach siostrzanego bękarta, po którego zgłosiła się para nieznajomych, przyszły sędzia Kacsmaryk postanowił, że będzie bronił życia poczętego za wszelką cenę.

Jennifer – siostra Matthew, matka bękarta, także zaprzysięgła obrończyni życia – z entuzjazmem opisuje postawę swojego brata: „Gorąco wierzy, że nie możesz być za życiem i nic w tej sprawie nie robić. Oboje stoimy na stanowisku, że musisz coś zrobić. Nie możesz robić nic".

W ramach robienia Kacsmaryk skończył Chrześcijański Uniwersytet Abilene, potem Uniwersytet Teksańskiej Szkoły Prawa, po czym – po krótkiej karierze w kancelarii prawnej Baker Botts – został prokuratorem w tym samym dystrykcie, w którym dziś jest sędzią. Następnie na pięć lat zatrudnił się w ultraprawicowej chrześcijańskiej organizacji prawnej Pierwszy Instytut Wolności – takie amerykańskie Ordo Iuris – skąd wydłubał go Trump. W 2017 r. zdominowany przez republikanów senacki komitet sądownictwa zatwierdził stosunkiem głosów 11:10 jego nominację na sędziego federalnego w Teksasie. Demokraci i obrońcy praw człowieka protestowali, wskazując na konsekwentny ciąg wypowiedzi kandydata wymierzony w prawa kobiet, mniejszości seksualnych, imigrantów etc., ale Kacsmaryk przekonywał, że jako sędzia odłoży swoje prywatne poglądy do szuflady i będzie się kierował wyłącznie prawem. Mimo kilku prób uwalenia tej nominacji podejmowanych w obu izbach 21 czerwca 2019 r. Kacsmaryk został sędzią federalnym w tzw. Texas Panhandle, kwadratowej wypustce stanu Teksas, obejmującej 26 najbardziej na północ wysuniętych hrabstw.

I jest tam jedynym sędzią federalnym, co skłania prawaków z całej Ameryki do wnoszenia spraw w jego sądzie w ramach procederu zwanego „forum shopping". To trudny do przetłumaczenia termin – „poszukiwanie forum" (dla swojej skargi) – co oznacza sytuację, w której pozywający wybiera sobie sędziego o podobnych poglądach.

To teoretycznie nie powinno być możliwe, ale jeśli w jakimś sądzie jest tylko jeden sędzia jawnie ideologicznie zaczadzony, to trudno się dziwić, że wali do niego konserwa z całej Ameryki. I przeważnie się nie zawodzi. Sędzia Kacsmaryk orzekł o przywróceniu brutalnej antyimigranckiej polityki Trumpa, zakwestionowanej przez administrację Bidena, a także przeciwko różnym antydyskryminacyjnym rozwiązaniom obecnego prezydenta nacelowanym na ochronę gejów i osób transpłciowych. A pokopany amerykański system prawny działa tak, że jeden sędzia z jednego dystryktu może jednoosobową decyzją zdelegalizować politykę rządu w całym kraju. I tak też się stało z mifepristonem.

Big pharma w służbie dobra

Oczywiście od orzeczenia sędziego Kacsmaryka przysługuje odwołanie do wyższej instancji, z tym że tą wyższą instancją jest teksański sąd piątego obwodu, znany powszechnie jako jeden z najbardziej konserwatywnych sądów w kraju.

Obrońcy praw reprodukcyjnych, świadomi tego, czego można się spodziewać po Kacsmaryku, odpalili własną salwę – godzinę później sędzia federalny Thomas O. Rice z postępowego wschodniego dystryktu stanu Waszyngton orzekł w sprawie z powództwa demokratycznych prokuratorów generalnych z 17 stanów, gdzie aborcja jest nadal legalna. To orzeczenie zabrania FDA wprowadzania jakichkolwiek ograniczeń w dostępie do mifepristonu w tych 17 stanach.

W efekcie sprawa najpewniej trafi do Sądu Najwyższego, co nie jest dobrą wiadomością – to dopakowany przez Trumpa konserwą SN rok temu unieważnił orzeczenie w sprawie Roe vs Wade z 1973 r. legalizujące aborcję w całych Stanach. Z drugiej strony jednak kozacka szarża jednego prawackiego sędziego na cały proces certyfikacji leków może zaniepokoić kilku republikańskich członków SN, z zasady życzliwych wielkiemu biznesowi, do których należy tzw. big pharma, czyli przemysł farmaceutyczny. 400 przedstawicieli tego przemysłu podpisało list otwarty w tej sprawie, argumentując, że miliardy wydawane na badania i wdrażanie leków mogą w ten sposób wylądować w kanale, bo

jak jednoosobowo można zdelegalizować pigułkę aborcyjną, to dlaczego nie inne: szczepionki na covid, leki na alzheimera, wszystkie inne dobrodziejstwa, które big pharma przynosi Ameryce i światu.

Sędzia Kacsmaryk nie ma takich wątpliwości, albowiem ceni życie poczęte ponad wszystko. W każdą Wigilię w jego domu nad kominkiem zawisają skarpety na prezenty dla sześciorga jego dzieci. Na każdej widnieje zdjęcie obdarowanego: piątki żywych i małego trupka – martwo urodzonej pierwszej córki państwa Kacsmaryków. Wszystkie dzieci są równe.

AWŁ

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Aby Polska była...

W lutym 1993 r. ówczesny premier Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Henryk Goryszewski (ZChN) podczas mszy w Rudce koło Briańska powiedział: „Nie jest ważne, czy w Polsce będzie kapitalizm, wolność słowa, czy w Polsce będzie dobrobyt – najważniejsze, aby Polska była katolicka".

Słowa Goryszewskiego szczególnie głęboko utkwiły w pamięci siedleckich notariuszy. W piątek 7 kwietnia br. odwiedzili mnie przyjaciele z Holandii, którzy przyjechali specjalnie dzień wcześniej, żeby notarialnie poświadczyć pełnomocnictwo dla mnie w jakiejś błahej sprawie. Niestety w katolickich Siedlcach wszystkie kancelarie notarialne były zamknięte z powodu świętowania Wielkiego Piątku.

BOGDAN TADEUSZ POKROWSKI

REKLAMA

eprasa.pl 800e6d0052

W Polsce nie naucza się historii, lecz legend. Kłamstwo jasnogórskie

Znacie na pewno greps: „Są w ojczyźnie rachunki krzywd, obca dłoń ich też nie przekreśli”. Nieraz go powtarzaliście, mniej lub bardziej bezmyślnie. Niedawno cytował go w swym słowotoku prezydent RP Andrzej Duda, choć autorem tych słów jest polski komunista. Posiadacze lepszej pamięci wiedzą, że to fragment napisanego w 1939 r. wiersza Władysława Broniewskiego „Bagnet na broń”, wzywającego do jedności i obrony przed niemiecką agresją. Niektórzy pamiętają ostatnią zwrotkę: „A gdyby umierać przyszło, przypomnimy, co rzekł Cambronne, i powiemy to samo nad Wisłą”. Ci, którzy czytali wiersz ze zrozumieniem, próbowali dowiedzieć się, co konkretnie rzekł Cambronne, aby ewentualnie potem zacytować. I wtedy przeżyli pierwszy szok kulturowy.

Od pruderyjnego nauczyciela mogli się dowiedzieć, że Cambronne to wierny Napoleonowi generał, dowódca jego osobistej gwardii. Podczas bitwy pod Waterloo na wezwanie do poddania się miał rzec: *La garde meurt, mais elle ne se rend pas*. Po polsku: „Gwardia umiera, ale się nie poddaje”. I walczył tam aż do śmierci gwardzistów i swojej. Od nauczyciela lubiącego kulisy historii można było się dowiedzieć, że naprawdę Cambronne wtedy rzekł: *Merde!*, czyli „Gówno!”. Takie XIX-wieczne „Idźcie na chuj!”, znane ostatnio z ust ukraińskich żołnierzy z Wyspy Węży.

O tym, że tak naprawdę francuski generał nigdy powyższych słów nie powiedział, w polskich szkołach już nie mówią. Ani o tym, że Cambronne nie poległ pod Waterloo. Przeciwnie, dożył sędziwego wieku. Od nowej władzy, przeciwko której wtedy walczył, dostał potem tytuł wicehrabiego i posadę komendanta Lille. Był francuskim fachowym żołnierzem, a tacy nie wystawiają się na śmierć. Legenda Cambronne’a spod Waterloo to echo jego *Merde!* opisanego przez Wiktora Hugo w powieści „Nędznicy”. Tak silna, że wyparła historyczną prawdę.

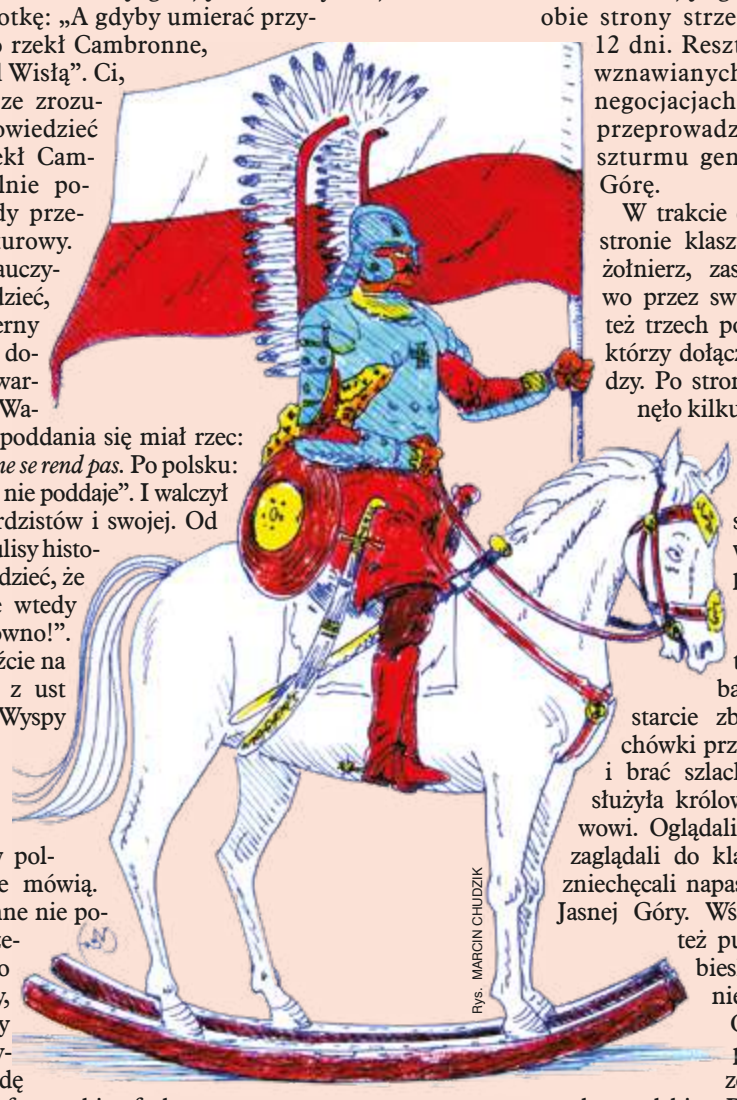
Rys. MARCIN CHUDZIK

Wszyscy polscy uczniowie uczą się też w szkołach o bohaterskiej obronie Częstochowy przed szwedzkimi wojskami w czasie potopu. O cudownym obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej chroniącej Jasną Górę przed heretycką nawałą. Uczą się totalnej nieprawdy, podobnej do legend o Cambronnie.

Zacznijmy od tego, że klasztor jasnogórski nie leżał wtedy w Częstochowie, tylko we wsi Częstochówka. Do Częstochowy został przyłączony dopiero w 1826 r. Jego przeor Augustyn Kordecki już w październiku 1655 r. złożył wiernopoddańczy hołd szwedzkiemu królowi Karolowi X Gustawowi i uznał go za prawowitego władcę Rzeczpospolitej. W zamian dostał gwarancje posiadanych przez paulinów przywilejów: zwolnienia od wszelkich podatków i autonomii terytorialnej klasztoru. Nie było to działanie irracjonalne, bo początkowo dla większości mieszkańców Rzeczpospolitej najazd wojsk szwedzkich był sporem dynastycznym w rodzinie Wazów. A Karol Gustaw wydawał się lepszym władcą niż Jan Kazimierz.

Nie zmienia to faktu, że przeor Kordecki zdradził prawowitego władcę i wtedy nie zamierzał przelewać krwi za Rzeczpospolitą. Wystarał się za to o list żelazny gwarantujący życie i nienaruszalność mienia podległych mu zakonników.

Spryt nie opuszczał przeora. Z klasztoru wcześniej wywieziono większość cennych dóbr. Także obraz Czarnej Madonny, który trafił do klasztoru paulinów pod Głogówkiem na Dolnym Śląsku, ówczesnej zagranicy. Na Jasnej Górze pozostała tylko jego kopia. Czy kopia mogła potem czynić cuda?

Kordecki miał nosa, bo 18 listopada pod klasztor podciągnęły wojska generała Burcharda Müllera von der Lühnena – około stu piechurów, etnicznie Niemców i Czechów, wyposażonych jedynie w kilka lekkich dział. Do tego generał Müller, też etniczny Niemiec, miał pod swą komendą oddział złożony z Polaków. Kilkuset kawalerzystów nieprzydatnych do szturmowania umocnień klasztoru. Nie miał za to pod swą komendą etnicznych Szwedów.

Ponieważ polscy kawalerzyści odmówili nękania klasztoru, a Kordecki miał solidną bastionową twierdzę, przynajmniej 250 obrońców, 30 dział oraz więcej amunicji niż generał Müller, to przeor miał militarną przewagę. I choć 10 grudnia do napastników dotarły artyleryjskie posiłki, to nie mieli żadnej kolubryny, która potrafiłaby wyrządzić szkody twierdzy. Szybko też tym działom zabrakło amunicji. W sumie w czasie trwającego 48 dni oblężenia obie strony strzelały jedynie przez 12 dni. Reszta czasu minęła na wznawianych i przerywanych negocjacjach. Napastnicy nie przeprowadzili też ani jednego szturmu generalnego na Jasną Górę.

W trakcie całego oblężenia po stronie klasztornej zginął jeden żołnierz, zastrzelony pomyłkowo przez swoich. Życie straciło też trzech polskich szlachciców, którzy dołączyli do załogi twierdzy. Po stronie atakujących zginęło kilkunastu podwładnych Müllera. I jeszcze kilku polskich górników z Olkusza sprowadzonych do wydrążenia podkopu pod murami.

Oblężenie klasztoru przypominało bardziej festyn niż starcie zbrojne. Do Częstochówki przybywali liczni gapie i brać szlachecka, która wtedy służyła królowi Karolowi Gustawowi. Oglądali obóz napastników, zaglądali do klasztoru, debatowali, zniechęcali napastników do nękania Jasnej Góry. Wśród nich widziano też pułkownika Jana Sobieskiego, wtedy również stronnika Karola Gustawa. Potem ten pułkownik Sobieski został wybrany królem polskim. Brak szans napastników na sukces, przeciągające się negocjacje i narastające szkody wizerunkowe skłoniły ich do odwrotu. Odeszli 27 grudnia 1655 r. W tamtym czasie nikt nie uważał obrony Jasnej Góry za wydarzenie wyjątkowe i przełomowe. Podstawę do legendy bohaterskiej obrony klasztoru stworzył cwany przeor Augustyn Kordecki, który wydał trzy lata później „Nową gigantomachię”, kreującą jego bohaterstwo. O broszurze wielu słyszało, ale tylko nieliczni ją przeczytali.

Wszyscy za to czytali „Potop” Henryka Sienkiewicza, który wspaniale opisał kłamstwo jasnogórskie. Ci, którzy „Potopu” nie czytali, zapewne oglądali jego ekranizację stworzoną przez Jerzego Hoffmana, drugiego wybitnego kłamcę jasnogórskiego. I tak to, co Sienkiewicz nakłamał, Hoffman dodatkowo rozpropagował i uwiecznił, dowodząc, że kino to najważniejsza ze sztuk. Na potrzeby kina zmienił historię, nawet miejsce obozu napastników z ówczesnego Rynku Wieluńskiego na błonia podklasztorne, bo lepiej się komponowały na filmowym planie.

Już w XIII w. Jan Duns Szkot, katolicki intelektualista, beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II, odnotował ważne spostrzeżenie. Prawdą, faktem historycznym dla potomnych jest nie to, co wydarzyło się naprawdę, lecz to, co zostało zapisane przez kronikarzy.

To, co w efekcie ich pisaniny pozostało w pamięci potomnych. W pamięci historycznej. Dlatego w historii nieważne jest, jak było naprawdę, ale to, co i jak zostało zapisane i zapamiętane. Pewnie dlatego polscy katolicy tak alergicznie reagują na obecną weryfikację legendy o wspaniałym papieżu Polaku.

Pewnie dlatego elity PiS tak bronią kłamstwa smoleńskiego – legendy o ruskim zamachu na prezydenta Lecha Kaczyńskiego. I jego wykreowanego obrazu profesora, męża stanu, proroka politycznego. Godnego pochówku z królami na Wawelu.

Niestety, polska lewica aż tak kłamać jeszcze nie potrafi. Dodatkowo z powodu lenistwa intelektualnego oddała swą historię prawicowym kronikarzom. Dlatego nie może liczyć na przyszłe pomniki. Może się tylko pomodlić, aby potomni nie szczali masowo na jej groby.

PIOTR GADZINOWSKI

strzelnica odpustowa

Prawdziwy Polak patrzy na pomnik

Wracają wycieczki edukacyjne młodzieży izraelskiej do Polski. Wiadomość ta przemknęła i nie zelektryzowała nikogo, bo kogo obchodzi, czy młode Żydy będą do nas przyjeżdżały i latały po muzeach i pod pomnikami. Rok temu takie przyjazdy zostały wstrzymane przez Jaira Lapida, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Izraela, który zarzucił Polsce próbę cenzury treści przekazywanych żydowskiej bachorni. „Chcieli dyktować, co wolno, a czego nie wolno uczyć się izraelskim dzieciom, które przyjeżdżają do Polski, z czym nie możemy się zgodzić”. Ale kim jest Jair Lapid, wiadomo choćby od prezesa JarKacza – polakożercą.

Na szczęście w Izraelu zmieniły się rządy i teraz już ich rządy i nasze rządy doszły do porozumienia. Nowy szef izraelskiej dyplomacji Eli Cohen i szef polskiej dyplomacji Zbigniew Rau podpisali w tej sprawie porozumienie.

Jednak są niezadowoleni. Jan Grabowski, współzałożyciel Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, redaktor naukowy obszernej pracy „Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski”, judzi. Judzi na portalu Jewish.pl. Już kiedyś tego całego Grabowskiego próbowała utrącić Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga przeciw Zniesławieniom. Nie dała rady, bo zatrudnia go na stolcu profesorskim Uniwersytet Ottawski, a więc jest poza zasięgiem Reduty. Przynajmniej na razie. Zdobędziemy i Ottawę! Co nam obca przemoc wzięła, szablą odbierzemy!

Grabowski zauważa, że istotnym elementem tego porozumienia jest aneks, gdzie polska strona przedstawiła listę muzeów oraz instytucji kultury, które powinny znaleźć się wśród obiektów odwiedzanych przez izraelską młodzież. Są na tej liście obiekty, które się Grabowskiemu nie podobają, np. muzea żołnierzy wyklętych. A co złego w takich muzeach? Że Józef Kuraś Żydów mordował? To także kawałek żydowskiej historii, niech młodzież izraelska wie, że Polacy nie gęsi i swój ogień mają!

Poza tym niech Grabowski ma focha do Izraelczyków, nie do nas. Oni w końcu łyknęli, co dostali na talerzyku. A nie był to gęsi pipek…

• • •

Michała Karnowskiego, brata Jacka, publicystę związanego z PiS tygodnika „Sieci” i portalu wPolityce.pl, poniosły emocje związane z wizytą prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego w Warszawie i zaproponował, aby… na Westerplatte postawić pomnik Lecha Kaczyńskiego. Wydaje wam się to dziwactwem? Ależ skąd!

Głównym powodem jest, zdaje się – Karnowski nie pisze o tym wprost, ale da się to zrozumieć z jego tekstu – fakt, że w 2020 r. Westerplatte zostało odzyskane z rąk samorządu gdańskiego i przeszło w zarząd państwa, a więc na razie PiS. Drugim – kolejny fakt, tym razem bolesny – że Lech Kaczyński ma pomniki w Gruzji, w Tbilisi i Batumi, a także oczywiście w Warszawie, a w Trójmieście, w którym mieszkał i pracował, zanim został prezydentem Warszawy i Polski – nic. Zero pomnika. I jest bolesna luka. Normalnie dupa zbita! Pull up, pull up… Karnowski wie, że dopóki Sopotem i Gdańskiem rządzą ludzie związani z Tuskiem, luka pozostanie jak dziura w dziąśle po resekcji… prezydenta.

Póki więc władza pisowska nie może postawić pomnika Lecha Kaczyńskiego w centrum gdańskiej starówki lub obok sopockiego mola, niech stawia tam, gdzie może – na Westerplatte.

I publicysta „Sieci” podpowiada też pretekst – przemówienie Kaczyńskiego na Westerplatte 1 września 2009 r. w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Wtedy też Kaczyński „patrzył odważnie w twarze dzielących wpływy Merkel i Putina, przy sekundującym im Tusku”. Normalnie Mount Rushmore National Memorial trzeba będzie tam jebnąć! Albo jaką swarzycę wyklętą…

• • •

Uważam, że pomysł Michała Karnowskiego jest znakomity. I jak już na Westerplatte powstanie pomnik Kaczyńskiego, to tam właśnie należy wozić izraelską młodzież. Obowiązkowo! Pomnik Kaczyńskiego, Westerplatte i Żydzi. Tej kumulacji symboli nikt na świecie nie przelicytuje. Kaczyński na Westerplatte ma szansę być sławniejszy niż Statua Wolności w Nowym Jorku.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. PRZEMYSŁAW ZAMOJSKI

eprasa.pl 800e6d0052

Siatkówka a sprawa polska.

Warzywa, owoce i Liga Mistrzów

W podwarszawskim Konstancinie, gdzie mieszkam, co środę i co sobotę odbywa się targ. Rolnicy przywożą płody swojej pracy, a ludzie kupują i przy okazji gadają. Ostatnio – naprawdę – usłyszałem coś o siatkarzach.

Konstanciński targ to zjawisko interesujące z wielu powodów. Miasteczko znane jest z tego, że rezydencje mają tu najbogatsi Polacy. Oni jednak na targ nie przychodzą, chyba że z ciekawości, bo na zakupy przysyłają swoje gosposie i kierowców. Ci na ceny się nie skarżą, bo nie wydają swoich pieniędzy. A o czym na targu mówi – bardzo nie lubię tego określenia – zwykły Polak? Oczywiście ostatnio najwięcej o drożyźnie. Zdarza się, ale rzadko, usłyszeć coś o polityce. Byłem świadkiem, jak jeden obywatel przekonywał drugiego, że jeśli wróci Tusk, to wróci niewolnictwo. Przypuszczam, że nie byli to zwolennicy Koalicji Obywatelskiej.

Między rabarbarem a pomidorem

O sporcie w gorączce zakupów na targowisku zwykle nic się nie mówi. Nawet przed piłkarskimi mistrzostwami świata nie usłyszałem choćby jednego rzuconego mimochodem zdania o Robercie Lewandowskim i jego kolegach. Tymczasem ostatnio między utyskiwaniem, że papryka i pomidory kosztują krocie, usłyszałem o siatkarzach. Okazuje się, że awans do finału Ligi Mistrzów dwóch polskich drużyn poruszył sprzedających oraz kupujących kalafiory, jabłka i mięsiwa. Trudno, żeby było inaczej, taki fakt zdarzył się po raz pierwszy w naszej historii. Wcześniej mogli się z podobnego zdarzenia cieszyć Rumuni w latach 60. minionego wieku, Włosi (aż trzykrotnie) w końcówce lat 90. i Rosjanie w 2004 r. Ale nie statystyki są najważniejsze, zresztą mało kto o nich wiedział, niesamowity był styl, w jakim siatkarze Jastrzębskiego Węgla i ZAKSY Kędzierzyn-Koźle dotarli na szczyt.

Mamy teraz taką sytuację, że ktokolwiek wygra w rozegranym 20 maja finale Ligi Mistrzów, polscy kibice, o ile nie są emocjonalnie związani z którymś z dwóch klubów, będą zadowoleni, bo zwycięży ich klub.

Węgiel pali się do zwycięstwa

Jastrzębski Węgiel to niemal nowicjusz na wielkich światowych arenach. Co prawda klub działa (pod różnymi nazwami) od 1949 r., ale prawdziwa wielkość w zawodowym sporcie to ostatnie lata. W 2014 r. w Lidze Mistrzów zajął trzecie miejsce.

Przez wstępną fazę tegorocznej Ligi Mistrzów Jastrzębski Węgiel przeszedł jak burza. W półfinale spotkał się z turecką drużyną Halkbank Spor Kulübü Ankara. To bardzo bogaty klub i z pięknymi tradycjami, w sezonie 1992/1993 trenował go legendarny Hubert Wagner, a występowali w nim m.in. Piotr Gruszka, Marcin Możdżonek, Michał Żygadło. Jastrzębski Węgiel po wcale niełatwym boju wygrał 3:1. Horror zaczął się w meczu rewanżowym, gdzie nikt nie odpuszczał, raz wydawało się, że górą będzie polski klub, innym razem zanosiło się na sukces zespołu tureckiego. Nie będę tu zdawał relacji ze spotkania. Kto je widział, ten wszystko wie, kto nie widział, niech żałuje. Najważniejsze, że Jastrzębski Węgiel po raz pierwszy w swojej historii awansował do finału Ligi Mistrzów. I czekał na rywala. Wiele wskazywało na to, że będzie nim włoska Sir Safety Perugia.

Dostawcy z Włoch

Klub założyła w 2001 r. rodzina Sirci, właściciele firmy Sir Safety (dostawca produktów ochronnych). Prezes Gino Sirci włożył w swoją zabawkę olbrzymie pieniądze. Ściągał najlepszych trenerów (których natychmiast zwalniał po niepowodzeniach) i zawodników. W Perugii grają reprezentujący Polskę Kubańczyk Wilfredo León, inny reprezentant Polski (kupiony zresztą rok temu z ZAKSY Kędzierzyn-Koźle) Kamil Semeniuk, Brazylijczyk Flávio Gualberto, Ukrainiec Ołeh Płotnycky, nie mówiąc już o czołówce Włochów. Trenerem Sir Safety jest (a może już był, prezes to człowiek niebywale impulsywny) Andrea Anastasi, szkoleniowiec świetnie znany w Polsce, bo prowadził i reprezentację naszego kraju, i ligowe drużyny Trefla Gdańsk oraz Projektu Warszawa.

Sir Safety Perugia dostała jasne wytyczne: zdobyć mistrzostwo Italii i wygrać Ligę Mistrzów. Początkowo wszystko układało się jak najlepiej. Prowadzeni przez kapitana Wilfredo Leóna zawodnicy rozprawiali się kolejno z ligowymi rywalami, aż przyszły decydujące mecze i wszystko zaczęło się sypać. Już wiadomo, że Andrea Anastasi nie zdobędzie dla swojego prezesa krajowego mistrzostwa.

Rys. TOMASZ WIATER

W powodzenie drużyny w Lidze Mistrzów wierzyły chyba międzynarodowe władze, które wyznaczyły Turyn na miejsce spotkania finałowego. Tymczasem okazało się, że do Włoch polecą samolotami lub pojadą autokarami polscy kibice, żeby oglądać swoje zespoły w finale. Istnieje jeszcze cień szansy, że ten najważniejszy mecz odbędzie się w Polsce (Katowice, Kraków lub Gliwice), ale na to przede wszystkim musieliby zgodzić się Włosi. Ponieważ jednak w finałowych spotkaniach spotkają się zarówno drużyny męskie, jak i żeńskie kluby, trzeba zaczekać, jak zakończy się rywalizacja wśród pań.

Specjaliści od eliminowania

Dzień po Jastrzębskim Węglu awans do finału zapewniła sobie ZAKSA Kędzierzyn-Koźle. U siebie siatkarze polskiego klubu wygrali 3:1. Rewanż w Perugii zapowiadał się jako trudne wyzwanie. Kibice wywiesili wielki transparent: „Witamy w piekle". Tymczasem emocje trwały tylko przez dwa sety. ZAKSA zapewniła sobie awans i na dokończenie meczu trener wpuścił na boisko rezerwowy skład. Żeby jeszcze bardziej pognębić gospodarzy, ci rezerwowi siatkarze przegrali co prawda jednego seta, ale w kolejnym byli górą. Znów 3:1.

W Perugii zapomnieli zapewne, że ZAKSA jest specjalistą od eliminowania z rozgrywek faworyzowanych włoskich zespołów. Jeśli w finale pokonają Jastrzębski Węgiel, będzie to ich trzecie z rzędu zwycięstwo w Lidze Mistrzów. ZAKSA zmienia skład, zmienia trenerów, nawet działaczy, bo prezes klubu Sebastian Świderski został prezesem PZPS, ale niezmiennie jest to fantastyczna drużyna, o której głośno nawet na targowisku w podwarszawskim miasteczku.

W Perugii jest teraz zapowiadane przez kibiców piekło, tyle że nie dla polskich kibiców. Wściekły prezes Gino Sirci publicznie zaczął wieszać psy na swoich siatkarzach i ich trenerze. Andrea Anastasi także publicznie skrytykował prezesa za krytykowanie drużyny w najmniej odpowiedniej chwili, bo w momencie, gdy niezbędna jest jej konsolidacja. Wydaje mi się, że nie ułatwił sobie tym życia w klubie.

Jako kibic jestem oczywiście szczęśliwy z polskiego finału, ale trochę mi żal Anastasiego. To znakomity fachowiec (na tym poziomie wszyscy są znakomitymi fachowcami), podczas pobytu w Polsce dał się też poznać jako bardzo sympatyczny człowiek. Miał dobry kontakt z zawodnikami, ale również z dziennikarzami, a to jest ważne nie tylko dla naszej wygody, ale dla atmosfery wokół drużyny.

Amerykańskie wynalazki

Skąd w ogóle wzięła się siatkówka? Nie każdy wie, że siatkówkę, czyli bardziej oficjalnie: piłkę siatkową, wymyślił w 1895 r. William G. Morgan, nauczyciel wychowania fizycznego YMCA (Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej) w stanie Massachusetts. Reguły nie są skomplikowane. Przy pomocy dowolnej części ciała, najczęściej ręki, ale używać można nóg, głowy, barków czy choćby pleców, należy odbić piłkę tak, aby znalazła się na polu przeciwnika i tam uderzyła w boisko. Ma się do tego trzy próby, każda następna jest błędem i punkt przyznaje się rywalom.

Siatkówka, podobnie jak koszykówka, inny amerykański wynalazek mający zachęcać młodzież do aktywności fizycznej i odciągający od niemoralnego spędzania wolnego czasu, szybko zrobiła karierę.

Światowa Federacja Piłki Siatkowej (FIVB) powstała zaraz po II wojnie światowej, a wśród założycieli znalazła się Polska. W ogóle początkowo to na naszym kontynencie piłka siatkowa zdobyła serca zawodników i kibiców, znacznie później dotarła do Ameryki Południowej (Brazylia i Argentyna to dziś potęgi) oraz Azji (Iran) i Afryki (Tunezja). Warto zaznaczyć, że w swojej ojczyźnie – Stanach Zjednoczonych – nie doczekała się ligi zawodowej, a najlepsze zawodniczki i zawodnicy występują za pieniądze w Europie, także w Polsce. W USA działają ligi akademickie, w których nie płaci się gotówką, ale dyplomem wyższej uczelni. Poziom tych lig jest wysoki, o czym świadczy duża liczba amerykańskich zawodniczek i zawodników w europejskich drużynach, ale także wyniki reprezentacji USA. Ten temat jednak pomińmy, bo o siatkarzach USA nie rozmawiano na targu w Konstancinie. Wypada tylko dodać, że w drużynie ZAKSY Kędzierzyn-Koźle występują dwaj Amerykanie: znakomity środkowy David Smith i libero Erik Shoji.

Ale jeszcze tylko słówko o Davidzie Smicie, bo jest to postać naprawdę inspirująca. Po zakończeniu studiów postanowił zostać zawodowym siatkarzem. Od siedmiu lat mieszka i gra w Polsce w różnych klubach, a towarzyszy mu żona Kelli i dwójka dzieci. David urodził się jako dziecko niesłyszące. Gra z nowoczesnym aparatem słuchowym w uchu. Osiągnięcie wysokiego poziomu przychodziło mu trudniej niż innym zawodnikom, choć sam żartuje, że dzięki swojej ułomności nie słyszy nieprzyjaznych docinków kibiców podczas meczów wyjazdowych. Oboje z żoną, biegaczką długodystansową, są bardzo zadowoleni z życia w Polsce, ale nie ukrywają, że po zakończeniu kariery wrócą do Stanów. Wada słuchu sprawia, że David nigdy nie nauczy się języka polskiego, co – dodajmy – i dla świetnie słyszących cudzoziemców nie jest sprawą prostą.

PlusLiga – ekstraliga

Polscy finaliści Ligi Mistrzów, podobnie jak i inne nasze kluby, opierają się głównie na krajowych zawodnikach. Powód jest oczywisty. W rozgrywkach ligowych na parkiecie nie może przebywać jednocześnie więcej niż trzech cudzoziemców (dotyczy to także ligi kobiecej). Oczywiście w międzynarodowych rozgrywkach ten punkt regulaminu nie obowiązuje. Czy to dobrze, czy źle? Zdania są podzielone.

Moim zdaniem tak surowe przepisy, a np. w żużlu są jeszcze bardziej rygorystyczne, wcale dobrze nie służą, bo przecież chodzi o to, żeby poziom zawodów był jak najwyższy, a konkurencja jak najmocniejsza. Z drugiej strony ligowe regulaminy zabezpieczają interesy krajowych zawodników. Dobrze, że nie ma ograniczeń przy zatrudnieniu zagranicznych trenerów. Dzięki temu Argentyńczyk Marcelo Méndez wprowadził do finału Ligi Mistrzów Jastrzębski Węgiel, a Fin Tuomas Sammelvuo ZAKSĘ Kędzierzyn-Koźle.

W siatkówce istnieje ścisły podział na sezon klubowy i reprezentacyjny. Czołowi zawodnicy nie mają wiele czasu na odpoczynek. Ostro w nich orzą, podobnie zresztą jak gwiazdy innych dyscyplin sportu. Kibice raczej ich nie żałują. Taki wybrali sobie zawód, zarabiają krocie, niech więc zasuwają.

Sezon klubowy właśnie się kończy. Dla nas był znakomity, nie tylko w europejskich pucharach, także nasza PlusLiga stała na świetnym poziomie. Dlatego pozwolę sobie na koniec na drobną refleksję. PlusLiga to naprawdę wielki plus, żużlowa Ekstraliga jest rzeczywiście ekstra, ale co do piłkarskiej Ekstraklasy nie byłbym już taki pewny, czy jest ekstra.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny (zastępca red. nacz.), Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 12.04.2023 r.**

eprasa.pl 800e6d0052

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Lekarzy było dwóch: jeden siedział przy biurku i oglądał wymaz przez mikroskop, drugi odłożył wziernik i zakłopotany kiwał głową. Pielęgniarka stała za fotelem ginekologicznym, w każdej chwili gotowa asystować w badaniu.

– Co, nie da się? – zapytał siedzący na fotelu Paweł Kukiz. Nie czuł się komfortowo z rozłożonymi nogami i stopami umieszczonymi na podpórkach.

– Co się ma nie dać? – pytaniem na pytanie odpowiedział lekarz, który jako ostatni oglądał genitalia pacjenta. – Chodzi tylko o to, że w przypadku kurwy hymenoplastyka nigdy nie jest prosta.

– Co to znaczy?

– Którego pojęcia pan nie rozumie? – zapytał lekarz zza biurka. – Kurwa czy hymenoplastyka? Hymenoplastyka to chirurgiczne przywracanie dziewictwa, a kurwa to prostytutka, inaczej dziwka.

Gdyby Kukiz czuł wstyd, powinien się zarumienić, ale się nie zarumienił.

– Róbcie, co trzeba. Płacę wam – warknął.

– Płaci nam fundacja Potrafisz, Polsko – zauważyła pielęgniarka. – Chyba że się mylę, panie pośle?

– Nie myli się pani – mruknął Kukiz i spojrzał na zegarek. – Śpieszę się…

– Wygląda na to, że jest pan zdrowy – powiedział lekarz, odrywając oczy od okularów mikroskopu. – Jest to co najmniej dziwne, jeśli wziąć pod uwagę pana… hm… aktywność płciową.

– Właśnie! Jak to jest dawać Kaczyńskiemu dupy? – zainteresował się drugi lekarz, odkładając wziernik.

Kukiz wzruszył ramionami. Mimowolnie zadrżały mu nogi.

– Nie mam czasu na takie rozmowy… – burknął, nadal się nie rumieniąc.

– Bardziej boli czy bardziej jest przyjemnie? – drążył temat lekarz.

– Panie, odczep się pan i rób swoje! – zawołał poirytowany Kukiz.

– Pani Jolu, proszę podać pacjentowi podtlenek azotu – po chwili kłopotliwej ciszy polecił lekarz zza biurka, wstał i się przeciągnął. – Będziemy musieli to wreszcie zrobić…

Szybko poszło: nie minął kwadrans, a lekarze sprawnie zszyli Kukizowi pozostałości jego dziewictwa politycznego.

Przez cały zabieg poseł zaśmiewał się do rozpuku – pielęgniarka najwidoczniej przesadziła z gazem rozweselającym.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA czyta i udaje, że myśli. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** ogląda telewizję i roni łzy rzęsiste.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – I co cię tak poruszyło?

Wołk-Łaniewska: – Premier Morawiecki w Ameryce.

– I co zrobił?

– Spotkał się z Kamalą Harris. I był tym spotkaniem tak podekscytowany, że na konferencji pod Białym Domem mówił zdyszanym głosem nastolatki, która zdobyła autograf Elvisa. Normalnie widzimy Morawieckiego jako kostycznego technokratę, który wydaje pisowski przekaz dnia z zaangażowaniem zegarynki…

– Kto jeszcze pamięta zegarynkę?

– My pamiętamy. I nasi Czytelnicy również, jak sądzę. W każdym razie normalnie ma on w sobie ekspresję zegarynki, nawet kiedy mówi o tym, jak wspaniale rządzi Polską, a tutaj tyle emocji. Cudnie.

– I co mówił z tym przydechem?

– Że cały świat nas podziwia.

– No to rzeczywiście cudnie. A za co?

– A za to, że wydajemy 3,5–4 procent PKB na zbrojenia, a mimo to „potrafimy utrzymać budżet w ryzach". Bo cały nasz deficyt to 3,5–4 procent PKB, więc gdybyśmy się nie zbroili, tobyśmy wychodzili na zero…

– Niech zgadnę: uważasz, że tak byłoby lepiej?

– Uważam, że Rosja nie zaatakuje Polski. Ale uważałam też, że nie zaatakuje Ukrainy, więc przestałam się wypowiadać w tej kwestii. Ale jedną rzecz na ten temat powiem, cytując jak zwykle profesora Kołodkę…

– Jak zwykle.

– Otóż nawet my, przeciwnicy wyścigu zbrojeń, rozumiemy, że teraz nie da się go uniknąć, bo taka jest mądrość etapu. Ale byłoby miło, gdyby znalazł się jakiś poseł, dajmy na to lewicy, który powiedziałby, że rozumiemy etap, ale generalnie wydawanie 100 miliardów na wojsko to nie jest pożądany na stałe kierunek rozwoju kraju. Że kiedyś, jak wojna się skończy, warto byłoby to przemyśleć od nowa. Ale nie było takiego posła, który by to powiedział…

– Dziwisz się?

– Owszem. Choćby dlatego, że sondaż zrobiony dla portalu braci Karnowskich ujawnił, że 68 procent Polaków chce, żebyśmy mieli taką armię, „która umożliwi samodzielne odparcie ataku".

– No i co?

– No i oznacza to, że 32 procent byłoby usatysfakcjonowanych armią, która „umożliwi obronę, dopóki nie nadejdzie pomoc". „Badanie potwierdza, że Polacy popierają szeroki, ambitny program zbrojeń, realizowany przez obecny rząd Prawa i Sprawiedliwości" – napisali nienatrętnie w omówieniu wyników niezależni dziennikarze z portalu wPolityce.pl.

– Nie ma to jak niezależne dziennikarstwo.

– Prawda? Ale koledzy od braci K. przemilczeli w tych interpretacjach fakt, że co trzeci Polak nie jest porwany miłością do oręża polskiego – a to optymistyczna wieść. Poza tym byłoby ciekawie dowiedzieć się, jakie wyniki przyniósłby ten sondaż, gdyby pojawiła się opcja „to bez znaczenia, bo nie będzie wojny".

– Ale nie pojawiła się?

– Nie. Na pewno dlatego, że nie przeczytali książki Kołodki pt. „Wojna i pokój".

– Co ty z tym Kołodką, jak rany?

– Jest stale obecny w moich myślach. Jak Lepper z Balcerowiczem, tylko à rebours.

– Dobra, dość już tej reklamy. Zmieniam temat.

– Proszę bardzo. To o czym udajesz, że myślisz?

– Zdarzyło się, że mojego ówczesnego kumpla odumarła żona. Śliczna Ewa. Zostawiła mu w spadku czwórkę pacholąt. A on już miał pałac.

– To miał gdzie pomieścić pacholęta przynajmniej.

– Okazało się, że to nie wystarczy.

– Tak sądzą ludzie, którzy mają pałace…

– Przestań uprawiać swoją komunistyczną nienawiść klasową, ja tu o człowieku mówię.

– Przepraszam, nie przerywam więcej.

– No i ten kumpel przyszedł do mnie po radę, bo ciągle śniło mu się, że ona go zdradza.

– W zaświatach?

– A tego nie wyjaśnił.

– Chyba nie, w zaświatach sami cnotliwi…

– Przynajmniej w katolickich… W każdym razie śniło mu się i to go męczyło. Co było robić? Poszłam do Samsona z dyktafonem. Opowiedziałam historię kumpla. Całą rozmowę nagrałam i pojechałam do Poznania.

– To ciekawa forma terapii. Niekonwencjonalna, powiedziałabym…

– Samson był niekonwencjonalny.

– To akurat prawda. Ja go wspominam z rozrzewnieniem, bo kiedyś do niego poszliśmy na terapię rodzinną. I moja matka mu opowiedziała, że w domu jest bardzo zła atmosfera, bo nikt nic nie robi poza nią, burdel po sufit, a my to mamy w dupie, więc ona musi się awanturować.

– I co Samson na to?

– W swojej niezmierzonej mądrości zapytał: „I co pani robi po tej awanturze?". „No, sprzątam" – powiedziała mamusia. A on na to: „Skoro pani i tak sprząta, to niech pani odpuści awanturę, atmosfera od razu będzie lepsza"…

– Mądry człowiek, powiadam. Temu kumplowi ze strasznymi snami powiedział, że jest to typowa „nienawiść do trupa". A teraz Samsona brak. Zaszczuli go mniej zdolni koleżkowie. Nie mam do kogo pójść. A czuję tęsknotę za trupem. I nie umiem się z tym pozbierać.

daniszewska@redakcja.nie.com.p
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 800e6d0052